

HARLEQUIN[®]
TM

ŚWIATOWE ŻYCIE[®]



MIESIĄC
W NORMANDII

MELANIE MILBURNE

Melanie Milburne

Miesiąc w Normandii

Tłumaczenie:

Monika Łesyszak

ROZDZIAŁ PIERWSZY

- Przecież wiesz, że nie rehabilituję mężczyzn - przypomniała Lily szefowej kliniki rehabilitacyjnej w jednej z południowych dzielnic Londynu.

- Wiem, ale to wyjątkowa okazja - przekonywała Valerie. - Raoul Caffarelli pochodzi z bardzo zamożnej rodziny. Przez cztery tygodnie w jego rezydencji w Normandii zarobisz tyle, co tu przez cały rok. Zresztą nie mogę wysłać nikogo innego. Jego brat wybrał ciebie.

Lily zmarszczyła brwi.

- Brat? - powtórzyła z niedowierzaniem.

Valerie przewróciła oczami.

- Tak. Szczerze mówiąc, z jego słów wynikało, że Raoul na razie w ogóle nie chce z nikim współpracować. Po wyjściu ze szpitala zamknął się w sobie i odgradził od świata. Jego starszy brat, Rafe, wyczytał, że postawiłaś na nogi córkę szejka Kaseema Al-Balawiego. Liczy na to, że jego też uzdrowisz. Jest gotów hojnie cię wynagrodzić. Odniosłam wrażenie, że mogłabyś podyktować własne warunki.

Lily przygryzła wargę. Propozycja brzmiała kusząco, zwłaszcza od strony finansowej, zważywszy na rozpaczliwą sytuację matki, oszukanej przez kolejnego ukochanego, który przed odejściem zdążył opróżnić jej konto bankowe. Przerazała ją jednak perspektywa zamieszkania u mężczyzny - nawet przykutego do wózka inwalidzkiego. Przez pięć lat do żadnego nie podeszła.

- Nie wezmę tego zlecenia - odmówiła, biorąc kartę innego pacjenta. - To niemożliwe. Znajdź kogoś innego na moje miejsce.

- Obawiam się, że nie masz wyboru - zastrzegła Valerie. - To propozycja nie do odrzucenia. Bracia Caffarelli słyną z uporu w dążeniu do celu. Rafe pragnie, żeby Raoul został jego drużbą. Bierze ślub we wrześniu. Wierzy, że tylko ty zdołasz mu do tego czasu przywrócić sprawność.

Lily zamknęła szufladę i poważnie popatrzyła na szefową.

- Myślisz, że potrafię czynić cuda? Nie wiadomo, czy jego brat kiedykolwiek odzyska władzę w nogach, a co dopiero za kilka tygodni.

- Zdaję sobie z tego sprawę, ale mimo to powinnaś spróbować. Oferują ci pracę marzeń. Pokrywają wszystkie koszty. Zamieszkasz przez miesiąc w kilkusetletnim zamku w sielskim zakątku Normandii. Przyjmij tę ofertę, Lily. Wyświadczysz mi wielką przysługę. Podbudujesz renomę kliniki. Potrzebujemy potwierdzenia naszej skuteczności po sukcesie terapii córki szejka. Zyskamy sławę wśród sławnych

i bogatych jako skuteczny ośrodek fizykoterapii holistycznej. Natychmiast wzrosło popyt na nasze usługi.

Lily wpadła w popłoch. Serce waliło jak młotem, na czoło wystąpił zimny pot. Gorączkowo próbowała znaleźć jakieś wyjście, ale chęć pomocy mamie i lojalność wobec szefowej przeszkadzały jej znaleźć. Czy podoła tak nieprawdopodobnie trudnemu zadaniu?

- Muszę zobaczyć kartę choroby i raporty lekarzy. Nie wiadomo, czy zdołam pomóc panu Caffarellemu. Nie należy robić jemu ani jego bratu fałszywych nadziei.

Valerie włączyła komputer.

- Rafe przesłał mi całą dokumentację - oznajmiła. - Przekażę ci ją.

Nieco później Lily obejrzała ją w swoim gabinecie. Raoul Caffarelli doznał urazu kręgosłupa w wyniku wypadku na nartach wodnych. Złamał sobie też prawe ramię, ale już się goiło. Zachował szczątkowe czucie w stopach, ale nie potrafił stać o własnych siłach ani chodzić. Zdaniem neurochirurgów praktycznie nie miał szans na odzyskanie pełnej władzy w dolnych kończynach, aczkolwiek liczyli na niewielką poprawę.

Lily wielokrotnie czytała podobne rokowania. Nie ulegała jednak żadnym sugestiom, żeby nie wpływały na przebieg terapii. Niektóre urazy kręgosłupa pozostawiały trwałe uszkodzenie, inne stosunkowo niewielkie z szerokim spektrum stanów pośrednich. Wiele zależało od rodzaju zranienia, nastawienia klienta i jego ogólnego stanu zdrowia. Najchętniej stosowała mieszane metody. Łączyła tradycyjne terapie, takie jak ćwiczenia strukturalne, wzmacniające i masaż, z alternatywnymi - jak aromaterapia, suplementy diety i techniki wizualizacji.

Córka szejka, Halimah Al-Bahlawi, stanowiła jeden z najbardziej spektakularnych przykładów skuteczności Lily. Trzech neurochirurgów zawyrokowało, że nigdy nie będzie chodzić. Lily pracowała z nią przez trzy miesiące. Z początku czyniła nieznaczne postępy, ale w końcu zrobiła pierwsze kroki, oparta o równoległe poręcze. Ćwiczyła więc dalej, aż przestała potrzebować jakiegokolwiek wsparcia.

Lily siadła w fotelu i zaczęła ogryzać paznokcie. Każda inna fizjoterapeutka uznałaby zlecenie od sławnego i bogatego Raoula Caffarellego za spełnienie najskrytszych marzeń. Niejedna oddałaby dziesięć lat życia za możliwość spędzenia jednego dnia, a zwłaszcza nocy w jego luksusowej rezydencji. Pochwyciłyby niezwykłą okazję obydwoma rękami. Lecz Lily cierpiała męki. Dostała skurczów żołądka na samą myśl o dotknięciu twardego, męskiego ciała. Praca fizjoterapeutki wymagała kontaktu fizycznego - masowania i ugniatania mięśni i ścięgien.

W tym momencie zadzwonił jej telefon komórkowy. Gdy ujrzała na ekranie twarz

matki, odebrała połączenie.

- Cześć, mammo, co u ciebie? Czy wszystko w porządku? - powitała ją ciepło.

- Przykro mi, że przeszkadzam ci w pracy, kochanie, ale znów dzwonił z banku.

Zajmą dom, jeżeli nie spłacę raty kredytu hipotecznego za ostatnie trzy miesiące. Usiłowałam im wytłumaczyć, że Martin mnie okradł, ale nie chcieli słuchać.

Lily zawrzała gniewem na wspomnienie człowieka, którego matka poznała na internetowym portalu randkowym. Nigdy nie umiała oceniać ludzi. Dlatego zaufała bezgranicznie nowo poznanemu mężczyźnie. Teraz przyszło jej drogo zapłacić za naiwność. Rzekomy wielbiciel poznał kody bankowe, włamał się do jej kont i ukradł oszczędności całego życia. Lecz Lily nie śmiała jej osądzać, zwłaszcza po tym, co ją samą spotkało w noc dwudziestych pierwszych urodzin.

Jak mogła odrzucić okazję, którą los podsunął jej w samą porę, w najbardziej krytycznym momencie? Mama wspierała ją z całych sił w najcięższych chwilach, kiedy o mało nie oszalała z rozpacz, upokorzenia i pogardy dla siebie. Stała przy niej murem. Poświęciła całą energię, żeby pomóc jej odzyskać utraconą równowagę i wiarę w siebie. Zawdzięczała jej wszystko. Zasłużyła na to, by oddać dla niej jeden miesiąc życia, nawet gdyby w odczuciu Lily miał trwać całą wieczność.

- Nie martw się, mamusiu. Dostałam nowe zlecenie. Wyjadę do Francji na cały sierpień, ale poproszę o zapłatę z góry, co pozwoli uregulować należność w banku. Nie stracisz domu. Mogę ci pomóc.

Raoul popatrzył na brata spode łba.

- Przecież wyraźnie mówiłem, że chcę zostać sam.

Rafe wydał pomruk zgrozy.

- Nie możesz tu spędzić reszty życia jak pustelnik. Nie widzisz, że to twoja najlepsza szansa, a być może jedyna, na powrót do zdrowia?

Raoul zdrową ręką obrócił wózek tak, żeby nie patrzeć na brata. Nie wątpił w jego dobre intencje, ale mierzyla go perspektywa przyjęcia pod dach jakiejś młodej Angielki, stosującej znachorskie metody.

- Najlepsi lekarze orzekli, że nic nie można zrobić. Nie widzę powodu, żeby tracić czas i pieniądze, by jakaś tam Archer udawała, że mnie leczy.

- Rozumiem twoje rozgoryczenie po rozstaniu z Clarissą, ale fakt, że zerwała zaręczyny, nie upoważnia cię do odsądzania wszystkich kobiet od czci i wiary.

- Moja niechęć nie ma nic wspólnego z Clarissą! - prychnął Raoul.

- Nawet jej nie kochałeś. Uznałeś ją za odpowiednią osobę na życiową partnerkę. Wypadek ukazał jej prawdziwą twarz. Całe szczęście, że nie doszło do ślubu. Poppy

też tak sądzi.

Raoul mocno zacisnął palce lewej ręki na kole wózka.

- Ładne mi szczęście! - warknął. - Popatrz tylko na mnie! Czy wyglądam na szczęściarza? Sparalizowany, bezwładny? Nawet nie potrafię się sam ubrać.

- Przepraszam, źle dobrałem słowa. - Rafe w zakłopotaniu przeczesał ręką włosy.

- Przyjmij ją przynajmniej na okres próbny, na tydzień albo chociaż na dwa dni. Jeżeli uznasz, że nic nie zdziała, zrezygnujesz. Ty zadecydujesz, czy ma zostać czy odejść.

Raoul podjechał z powrotem do okna, żeby popatrzeć na swoje najcenniejsze rasowe rumaki na pastwisku. Nie mógł nawet wyjść, żeby pogłaskać je po aksamitnych nozdrzach i poczuć miękką trawę pod stopami. Uwięziony w niesprawnym ciele, które przez trzydzieści cztery lata życia określało jego tożsamość, cierpiał męki. Lekarze twierdzili, że miał więcej szczęścia od innych. Zachował częściowo czucie w nogach, całkowitą kontrolę nad wydalaniem i przypuszczalnie również sprawność seksualną. Lecz czy jakakolwiek kobieta by go teraz zechciała? Clarissa nie pozostawiła wątpliwości, że żadna.

Ponad wszystko pragnął odzyskać zdrowie, wrócić do normalnego życia.

Na jakiej podstawie Rafe wierzył, że ta Archer dokona cudu? Może wynajął szarlatanę? Raoul nie chciał sobie robić fałszywych nadziei, żeby nie doznać gorzkiego zawodu. Powoli oswajał się z nową sytuacją. Potrzebował trochę czasu, żeby w samotności dojść ze sobą do ładu. Nie był jeszcze gotowy do kontaktów ze światem. Dostawał mdłości na samą myśl o paparazzich czyhających na okazję do zrobienia sensacyjnego zdjęcia.

- To tylko jeden miesiąc, Raoul - przekonywał żarliwie Rafe. - Spróbuj, proszę.

Raoul wiedział, że obaj bracia się o niego martwią. Młodszy, Remy, odwiedził go przed trzema dniami. Na siłę usiłował go pocieszyć i rozweselić. Dziadek Vittorio nie próbował go wspierać, co było do przewidzenia. Nie zwykł okazywać współczucia. Wolał krytykować, osądzać i karać.

- Potrzebuję tygodnia lub dwóch na przemyślenie twojej propozycji - odparł.

Zapadła ciężka cisza. Raoul ponownie obrócił fotel na kółkach. Popatrzył podejrzliwie na niepewną minę brata.

- Chyba jej tu nie ściągnąłeś?

- Czeka w pokoju śniadaniowym.

Raoul zawrzał gniewem. Puścił barwną wiązaną przekleństw, francuskich, włoskich i angielskich. Przez całe życie nie czuł się tak bezsilny jak obecnie. Jak Rafe śmiał podejmować za niego decyzję w jego własnym, prywatnym azylu?

Traktował go jak dziecko, niezdolne do podjęcia rozsądnej decyzji. Nie wpuści tu nikogo, kogo nie zapraszał!

- Cicho, bo cię usłyszy - upomniął go Rafe.

- Nic mnie to nie obchodzi! Co ty wyprawiasz?

- Usiłuję ci pomóc, choćby wbrew twojej woli. Nie mogę patrzeć, jak siedzisz tu wściekły i wrzeszczysz na każdego, kto na ciebie spojrzy. Nawet nie wyjedziesz na dwór, jakbyś się już poddał. Nie wolno ci dać za wygraną! Musisz wyjść z impasu!

- Wyjdę, ale dopiero kiedy odzyskam siły. Nie masz prawa sprowadzać tu obcej osoby bez mojego pozwolenia. To mój dom. Zabierz ją stąd.

- Zostanie - oświadczył stanowczo Rafe. - Zapłaciłem jej z góry bez możliwości zwrotu pieniędzy w razie rezygnacji. Takie warunki postawiła, zanim przyjęła zlecenie.

- Czy nic ci to nie mówi o jej charakterze? - zadrwił bezlitośnie Raoul. - Na Boga, myślałem, że masz więcej rozsądku! Naciągnęła cię. Zobaczysz, że za kilka dni odejdzie pod pretekstem, że uraziłem ją jakimś słowem czy spojrzeniem, żeby pobiec tanecznym krokiem wprost do banku po wypłatę.

- Panna Archer dostała doskonałe rekomendacje. Ma świetne kwalifikacje i duże doświadczenie.

- Nie wątpię - warknął Raoul.

- Zostawię cię teraz, żebyś ją poznał. Muszę wracać do Poppy. Czeka ją nas przygotowania do wesela. Chcę cię na nim widzieć, na wózku czy na nogach. Zrozumiałeś?

- Nie zamierzam robić z siebie widowiska. Poproś Remy'ego na drużbę.

- Przecież go znasz. Może w ogóle nie przyjdź, jeżeli jakiś ciekawszy pomysł wpadnie mu do głowy. Wybraliśmy cię. Nie wolno ci zawieść. - Rafe ruszył ku drzwiom, ale w ostatniej chwili przystanął z ręką na klamce. - Zadzwoń za kilka dni - obiecał na odchodnym.

Lily kurczowo ścisnęła torebkę zimnymi palcami mimo wysokich letnich temperatur. Chociaż nie znała francuskiego ani włoskiego, podniesiony głos Raoula Caffarellego dobitnie świadczył o tym, że nie zachwyciło go jej przybycie. Jak na ironię jego niechęć dorównywała jej własnej. Cieszyło ją tylko, że uregulowała dług matki.

Lecz najgorsze dopiero ją czekało. Perspektywa zamieszkania z nieznanym w starym zamczysku nasuwała skojarzenia ze scenariuszami horrorów. Serce waliło jej jak młotem, ręce zwilgotniały, kolana drżały.

Z pokoju śniadaniowego wyszedł Rafe Caffarelli z ponurą miną.

- Jest w bibliotece - poinformował. - Proszę nie zważać na jego grubiańskie zachowanie. Miejmy nadzieję, że zyska przy bliższym poznaniu. Na razie jest bardzo rozgoryczony.

- Nic dziwnego. Przeżywa trudne chwile... - wymamrotała wyschniętymi wargami, wstając z miejsca.

- Ja też. Nie wiem, jak do niego dotrzeć. Wszystkich od siebie odsunął. Nie poznaję go. Wiedziałem, że potrafi być uparty, ale nie przewidziałem, że aż do tego stopnia - dodał z niepewną miną.

- Od wypadku minęło niewiele czasu. Niektórym potrzeba kilku miesięcy, żeby przywyknąć do nowej sytuacji. Inni w ogóle nie potrafią jej zaakceptować.

- Życzę sobie, żeby przyjechał na mój ślub, choćbyśmy mieli go tam zawlec siłą - oświadczył Rafe z zawziętą miną.

- Zobaczę, co się da zrobić, ale niczego nie mogę obiecać - zastrzegła Lily.

- Gospoia, Dominique, dostarczy pani wszystkiego, co potrzeba. Po spotkaniu z Raulem pokaże pani apartament. Młody chłopak, Sebastien, przychodzi każdego ranka pomóc mojemu bratu umyć się i ubrać. Ma pani jakieś pytania?

Setki, ale mogły zaczekać.

- Nie, wszystko jasne - odrzekła.

Rafe Caffarelli skinął głową i przytrzymał dla niej drzwi.

- Podprowadzę panią do biblioteki, ale chyba lepiej, jeżeli zostawię panią samą przed drzwiami. Mój brat ostatnio za mną nie przepada - dodał z wyraźną przykrością.

Biblioteka mieściła się na tym samym piętrze zamku, lecz wyglądała zupełnie inaczej niż słoneczny pokój dzienny z widokiem na zielone pola Normandii. Jedyne okno wpuszczało niewiele światła do mrocznego wnętrza. Przy ścianach stały regały od podłogi do sufitu, wypełnione książkami. Przy olbrzymim biurku z blatem pokrytym skórą ustawiono globus. Pachniało tam papierem, skórą, pergaminem i drewnem. Lily, przekraczając próg, poczuła, jakby wkroczyła w zamierzchłą epokę.

Jej wzrok przyciągnęła milcząca postać na wózku inwalidzkim za biurkiem. Raoul Caffarelli bardzo przypominał swego przystojnego brata z lśniąco czarnymi włosami, oliwkową cerą i mocno zarysowaną żuchwą. Różniła go tylko barwa oczu, nie ciemnobrązowa jak u starszego, tylko orzechowa w zielone cętki. Obecnie patrzyły na nią z nieskrywaną wściekłością.

- Wybacz pani, że nie wstanę na powitanie - zadrwił z kamienną twarzą.

- Ależ oczywiście.

- Jeśli nie jest pani głucha ani głupia, to musiała pani pojąć, że nie potrzebuję tu pani.

Lily uniosła głowę, żeby nie okazać, jak bardzo ją upokorzył.

- Oczywiście nie cierpię na niedosłuch ani na zaburzenia umysłowe - odburknęła.

Gospodarz długo mierzył ją wzrokiem. Jego rysy zdradzały francusko-włoskie pochodzenie. Dumna postawa mimo kalectwa świadczyła o arystokratycznym rodowodzie. Lily oceniła jego wzrost na prawie metr dziewięćdziesiąt. Nie wątpiła, że przed wypadkiem prowadził aktywny tryb życia. Wyraźnie widziała silną muskulaturę torsu i ramion pod cienkim materiałem koszuli. Na prawej ręce nadal nosił opatrunek gipsowy, ale dłonie wyglądały na silne i sprawne. Ciemny cień zarostu na gładko wygolonej twarzy wskazywał na wysoki poziom męskich hormonów. Miał bardziej rzymski kształt nosa niż brat. Zmarszczki wokół ust nadawały mu nieco posępny wygląd, jakby ostatnio schudł. Zaciśnięte ze złości wargi nie dawały wyobrażenia o tym, jak wygląda uśmiechnięty. Lecz Lily nie przyjechała, żeby go rozśmieszać. Im prędzej spróbuje przywrócić mu sprawność, tym szybciej stąd wyjedzie.

- Przypuszczam, że mój brat przedstawił pani wszystkie szczegóły mojej marnej kondycji? - zagadnął, wciąż obserwując ją spode łba.

- Widziałam zdjęcia i przeczytałam raporty lekarzy - odparła.

- I co? - spytał niemal oskarżycielskim tonem.

Lily odruchowo zwilżyła wyschnięte wargi, ignorując przyspieszony puls.

- Sądzę, że warto wypróbować kilka z moich metod. Odniosły pozytywny skutek w paru podobnych przypadkach.

- Co to za metody? Machanie kadzidełkiem, powtarzanie mantr, odczytywanie aury czy nakładanie rąk? - zadrwił bezlitośnie.

Zdenerwował Lily, choć przywykła do sceptycznego podejścia pacjentów na początku terapii. Liczyła jednak na to, że kiedy stanie na własnych nogach, będzie się śmiał inaczej, z radości.

- Stosuję różne kombinacje tradycyjnych i alternatywnych sposobów rehabilitacji w zależności od diety, stylu życia, rytmu snu i czuwania i stanu psychicznego pacjenta.

- Odczytuje go pani z kart tarota i znaków zodiaku?

Lily zacisnęła zęby, żeby nie powiedzieć czegoś złośliwego. Nigdy nie spotkała bardziej zgryźliwego człowieka. Jego arogancja wynikała przypuszczalnie

z uprzywilejowanej pozycji społecznej. Prawdopodobnie nie zdawał sobie sprawy, że należy do garstki szczęśliwców, których stać na najdroższe leczenie i sztab służących. Użał się nad sobą w sposób typowy dla ludzi, którzy nigdy w życiu nie musieli na nic zapracować, wszystko dostawali na srebrnej tacy. Czy nie przyszło mu do głowy, że wielu biedakom po podobnych wypadkach nie ma kto podać przysłowiowej szklanki wody?

- Urodziłem się pod znakiem byka, jeżeli to panią interesuje - dodał.

- To tłumaczy pańską zatwardziałość - odparowała bez ogródek.

- Owszem, bywam uparty - potwierdził bez cienia wstydu. - Ale wygląda na to, że pani też.

- Określiłabym siebie raczej mianem wytrwałej - skorygowała. - Nie daję za wygraną, póki nie osiągnę zamierzonego efektu.

Raoul Caffarelli lekko zabębnił palcami lewej ręki o poręcz wózka. Ciche stukanie zabrzmiało w ciszy zwielokrotnionym echem. Znów omiół wzrokiem jej postać. Czyżby porównywał ją ze swymi byłymi sympatiami? Jeżeli tak, to z pewnością ocenił ją jako nieciekawą osobę. Nie malowała się i nosiła proste, luźne sukienki, skrywające figurę. I przeszłość.

- Nie wiem, co z panią zrobić - wymamrotał z nieskrywaną niechęcią. - Zważywszy na mój obecny stan, nie dam rady pani stąd wyrzucić.

Lily posłała mu ostrzegawcze spojrzenie.

- Zapewniam pana, że gdyby tknął mnie pan choćby palcem, walczyłabym jak lwica.

- Ho, ho, widzę, że skromna panna Archer ukrywa żądło pod sukienką. Skorpion?

- Nie. Panna.

- Drobiazgowa i pedantyczna.

- Według mojej oceny tylko dokładna - sprostowała.

Na ustach gospodarza zagościł cień uśmiechu, ale zaraz znów spochmurniał.

- Spędziłem całe tygodnie na różnych rodzajach fizykoterapii. Jak widać, bez efektu. Nie wyobrażam sobie, jak mogłaby pani odnieść sukces, skoro osoby o lepszych kwalifikacjach poniosły porażkę.

- Od wypadku niewiele minęło. Organizm potrzebuje miesięcy, czasami lat, żeby dojść do siebie po poważnych uszkodzeniach.

- Chyba nie oferuje mi pani swoich usług na lata, panno Archer? Przewiduję, że za dwa, najwyżej trzy dni wyjedzie pani stąd z okrągłą sumką na koncie. Poznałem takie osoby, wykorzystujące rozpaczliwą sytuację zdesperowanych inwalidów. Obydwoje doskonale wiemy, że nie ma mi pani nic do zaoferowania.

- Wręcz przeciwnie. Myślę, że potrafię panu pomóc. Przeżywa pan krytyczny moment rekonwalescencji. Potrzebuje pan nadzoru podczas ćwiczeń.

- Nie trzeba mnie pilnować jak chłopca fikającego koziołki na trzepaku! - odparł z wściekłością. - Nie zamawiałem pani usług ani nie płaciłem za nie. Wolę ćwiczyć bez asysty. Wiem, co mam robić. Proszę wyświadczyć mi przysługę i wrócić najbliższym samolotem do Londynu.

Lily z trudem wytrzymała jego wrogie spojrzenie, ale nie spuściła oczu. Powietrze aż iskrzyło od nieskrywanej złości. Niemal czuła w żyłach obfity przyływ adrenaliny.

- Czy zdaje pan sobie sprawę, że jeśli wyjadę, pański brat straci sporą sumę? Zastrzegłam w umowie, że w przypadku rezygnacji pacjenta nie istnieje możliwość zwrotu wynagrodzenia.

Gospodarz wykrzywił usta w grymasie lekceważenia.

- Nic mnie to nie obchodzi. To nie moja strata.

Lily przeżyła wstrząs. Czyżby naprawdę był gotów wyrzucić w błoto kwotę, jaką mało kto zarabia w ciągu całego roku, w dodatku nie swoją? Wyraźna sugestia, że przyjechała wyłącznie po to, żeby zgarnąć forszę i wyjechać, skłaniała ją do pozostania. Sumienie nie pozwalałoby jej wziąć wynagrodzenia za nic. Gdyby słynny klan Caffarellich uznał ją za oszustkę, podkopałaby reputację kliniki. Poza tym zaintrygował ją jego zacięty opór. Czy nie chciał wyzdrowieć, czy dał za wygraną? Niektórzy pacjenci ciężko przeżywali najdrobniejsze urazy, podczas gdy inni bez trudu godzili się nawet z poważnymi ograniczeniami.

Dobra kondycja fizyczna pozwalała żywić nadzieję na skuteczność rehabilitacji, ale psychiczne nastawienie świadczyło o tym, że nadal mocno boleje nad utratą sprawności. Przypominał jej basiora, który chowa się do nory, by niewidziany przez nikogo lizać rany. Ale czyż nie postępowała tak samo pięć lat temu? Wytrzymała jego nieprzychylnie spojrzenie.

- Teraz, po wyjeździe pańskiego brata, nie mam żadnej możliwości dotarcia do lotniska - przypomniała.

- Każę panią odwieźć jednemu ze stajennych.

- Nigdzie nie wyjeżdżam.

- Nie chcę pani tutaj.

- Dał pan to wystarczająco jasno do zrozumienia - odburknęła. - Nie oczekiwałam, że rozłoży pan przede mną czerwony dywan, ale mógłby się pan przynajmniej zachowywać jak cywilizowany człowiek, chyba że uważa pan, że wielki majątek daje panu prawo do poniżania mniej uprzywilejowanych.

Inwalida długo nie spuszczał wzroku z jej twarzy.

- Mój brat nie miał prawa sprowadzać tu pani bez mojego pozwolenia.

- Dlatego teraz wyładowuje pan złość na mnie? Jak tak można? Podróżowałam wiele godzin, jestem zmęczona i głodna. Tymczasem ledwie przekroczyłam próg, dostaję po głowie tylko za to, że gospodarz uległ wypadkowi. Ma pan przynajmniej dach nad głową i kochającą rodzinę, nie wspominając o pokładach pieniędzy. - Lily teatralnym gestem przyłożyła rękę do serca. - Współczuję panu tak bardzo, że serce mi krwawi z żalu - zakpiła.

Raoul Caffarelli obrzucił ją lodowatym spojrzeniem.

- Żądam, żeby opuściła pani mój dom do jutra do lunchu. Zrozumiano?

Słowna potyczka z niezrozumiałych powodów rozbawiła Lily, choć napięcie nadal wisiało w powietrzu.

- Z przyjemnością. Mój zysk, pańska strata. Przypuszczam, że najwięcej traci pański brat, ale to nieistotne. Łatwo przyszło, łatwo poszło.

Gospodarz nie skomentował jej słów. Popatrzył na nią spode łba, nacisnął przycisk intercomu i wydał komuś rozkazy po francusku. Lily z przyjemnością słuchała najbardziej melodyjnego z języków. Ciekawiło ją, jak brzmi w jego ustach, gdy nie rozsadza go złość, i jak brzmiałby śmiech tego zabójczo przystojnego, mrocznego mężczyzny z wielkim trudem tłumiącego emocje.

- Dominique odprowadzi panią do sypialni dla gości - poinformował po zakończeniu rozmowy. - Zorganizuję pani transport na lotnisko jutro z samego rana.

Gospościa stanęła w progu biblioteki. Zaprowadziła Lily na trzecie piętro zamku i dalej długim korytarzem pełnym bezcennych dzieł sztuki. Lily odnosiła wrażenie, że marmurowe postacie obserwują każdy jej krok.

- To sypialnia pana Raoula - poinformowała Dominique, wskazując jedne z drzwi. - Ponieważ ostatnio źle sypia, przygotowałam dla pani jeden z dalszych pokoi. Przed wypadkiem nie miał kłopotów z zasypianiem. To wina jego narzeczonej.

Lily przystanęła na środku korytarza.

- Nie wiedziałam, że jest zaręczony.

- Już nie. Zerwała zaręczyny, gdy leżał w szpitalu.

- To straszne!

- Poczułam do niej niechęć od pierwszego wejrzenia. Ale, prawdę mówiąc, nie lubiłam żadnej z jego dziewczyn. Jego brat lepiej trafił. Nie znam miłszej osoby niż Poppy Silverton. Pan Rafe dostał wielki dar od losu. Mam nadzieję, że pan Raoul spotka kogoś podobnego.

Lily zrozumiała przyczynę rozgoryczenia Raoula. Była narzeczona okrutnie go potraktowała. Chyba go nie kochała, bo miłość oznacza trwanie przy ukochanej osobie nie tylko w dobrych dniach, ale i w złych. Jak mogła żyć ze świadomością, że porzuciła narzeczonego w najtrudniejszych chwilach? Nic dziwnego, że zgorzkniał. Zbyt wiele wycierpiał, by nadal ufać ludziom.

Lily podążyła za gosposią do sypialni urządzonej w typowo francuskim stylu. Wielkie łoże przykrywała śnieżnobiała lniana narzuta ze złotą lamówką, pasującą do obrazów w złotych ramkach. Przed bogato zdobionym lustrem stała zabytkowa toaletka i taboret pokryty tkaniną dekoracyjną. Sypialnię wyposażono też w komódkę na wygiętych nóżkach i szafę wbudowaną w przeciwległą ścianę. Okna z obficie drapowanymi zasłonami wychodziły na ogród ze starannie przyciętymi żywopłotami, słonecznymi, brukowanymi tarasami i wielką, szumiącą fontanną.

- Mam nadzieję, że będzie pani tu wygodnie - zagadnęła Dominique. - Kolację podamy o ósmej. Nie jestem pewna, czy pan Raoul zechce pani towarzyszyć. Ostatnio unika ludzi. Większość czasu spędza w swoim gabinecie lub pokoju.

- Jak wchodzi na piętro? Nie widziałam schodolazu na klatce schodowej.

- Wjeżdża windą. Zamontował ją kilka lat temu dla dziadka, gdy dostał udaru. A on mu nawet nie podziękował! Vittorio Caffarelli nie umie okazywać wdzięczności. To niezbyt sympatyczny człowiek. Traktował mnie jak kurz pod stopami. Przez cały czas jego pobytu musiałam trzymać język za zębami.

Lily doszła do wniosku, że niewiele wie o rodzinie pracodawców. Wyczytała w internecie, w jaki sposób doszli do majątku dzięki dobrze przemyślanym inwestycjom. Rodzice Raoula zginęli w wypadku motorówki na Riwierze Francuskiej, gdy ich trzech synowie byli jeszcze mali. Wychował ich dziadek, ale lata szkolne spędzili w szkole z internatem w Anglii.

Raoul urodził się w zamożnej rodzinie, ale w bardzo młodym wieku przeżył tragedię. Obecnie los zgotował mu kolejny dramat. Nie widziała w prasie żadnej wzmianki o wypadku, co wymownie świadczyło o wpływach Caffarellich. Lecz jak długo zdołają zachować tajemnicę? Czy jakiś bezwzględny dziennikarz niebawem nie zapoluje na sensację? Z pewnością historyjka o bogaczu porzuconym przez narzeczoną z powodu kalectwa wzbudziłaby zainteresowanie czytelników.

Mimo niechęci do tego człowieka, ogarnęło ją współczucie. Odrzucenie zawsze boli, ale to, co go spotkało, przechodziło jej najśmielsze wyobrażenia. Ciekawe, ile zapłacono by reporterowi za zdjęcie potężnego Raoula Caffarellego na wózku inwalidzkim? Czy dlatego nie wpuszczał nikogo obcego do zamku?

- Szkoda, że nie zostanie pani na miesiąc - westchnęła Dominique. - Nawet bez

fizykoterapii samo pani towarzystwo dobrze by zrobiło panu Raoulowi. Za dużo czasu spędza w samotności.

Lily ze zdziwieniem stwierdziła, że chciałyby zostać, choć zaledwie kilka dni temu gorączkowo szukała wymówki, żeby tu nie przyjechać.

- Nie mogę go do niczego zmusić. Jeżeli zechce współpracować, chętnie zostanę. Ale nie krył, że pragnie się mnie stąd pozbyć jak najprędzej.

- Zaskoczyło go pani przybycie. Może przez noc zmieni zdanie.

Po wyjściu gosposi Lily podeszła do okna, żeby obejrzeć posiadłość. Zachwycał ją ten czarowny zakątek z pięknymi ogrodami i szerokimi połaciami łąk na tyłach, lecz obecność ponurego, wrogo nastawionego gospodarza przypominała, że w każdym raju istnieją pułapki.

ROZDZIAŁ DRUGI

Raoul planował zjeść kolację sam w swoim pokoju albo w ogóle z niej zrezygnować, ale nie odparł pokusy przebywania w towarzystwie Lily Archer przez godzinę lub dwie. Wmawiał sobie, że lepiej mieć ją na oku, żeby nie ukradła sreber albo jakiegoś bezcennego dzieła sztuki. Kto wie, co kombinuje? Niewykluczone, że to zakonspirowana reporterka czyhająca na okazję do zrobienia z ukrycia bezcennego zdjęcia.

Nadal rozsadzała go złość na brata, że ją tu sprowadził. Wątpił, czy może mu zaoferować coś więcej niż najlepsi lekarze i specjaliści. Zamierzał spędzić trochę czasu w swoim zamku, z dala od ludzkich oczu, popracować nad kondycją i spróbować pogodzić się z myślą, że być może nigdy nie stanie na nogach. Nie chciał niczyjej opieki. Potrzebował czasu na dojście ze sobą do ładu i opracowanie jakichś planów na przyszłość.

Nie zwiodła go jej przesadna skromność. Prawdopodobnie stanowiła część wizerunku stworzonego w celu pozyskiwania zaufania. Nijaka sukienka wisiała na niej, jakby celowo maskowała smukłą sylwetkę. Nie nakładała makijażu, a brązowe włosy wiązała w koński ogon. Mimo to dostrzegł jej niezwykłą urodę, której w żaden sposób nie podkreślała. Intrygowały go zwłaszcza oczy w niezwykłym, ciemnoniebieskim odcieniu. Choć ludzie zważają je zwierciadłem duszy, nie potrafił z nich nic wyczytać, jakby coś ukrywała.

Przesiadł się na wózek elektryczny, choć konieczność korzystania z niego doprowadzała go do pasji. Cichy warkot silnika przypominał mu boleśnie o utracie sprawności. Z niecierpliwością wyczekiwał zdjęcia gipsu, co przynajmniej pozwoli mu sprawnie operować obiema rękami i kierować wózkiem o napędzie ręcznym.

Jadąc korytarzem w stronę windy, ujrzał własne odbicie w jednym ze zwierciadeł. Sam siebie nie poznał, jakby jakaś zła siła przeniosła jego duszę w obce ciało. Strach ścisnął mu serce, że być może pozostanie w nim na zawsze. Nie potrafił sobie wyobrazić, że spędzi resztę życia przykuty do inwalidzkiego fotela, a wszyscy będą patrzeć na niego z góry albo, co gorsza, odwracać wzrok, jakby mierzył ich widok nieszczęsnego kaleki.

Nie dopuści do tego! Wyzdrowieje! Poruszy niebo i ziemię, jak zawsze bez niczyjej pomocy, żeby wrócić do normalnego życia.

Pił drugi kieliszek wina, gdy nadeszła Lily Archer w luźnej beżowej sukience z długimi rękawami, bez biżuterii i makijażu. Nie, chyba jednak nałożyła odrobinę

błyszczący na usta i trochę tuszu na rzęsy. W każdym razie wyglądały na ciemniejsze niż w półmroku biblioteki. Choć ciasno związała włosy, dostrzegł ich połysk, gęstość i jaśniejsze, z pewnością naturalne pasemka.

- Czy ma pani ochotę na wino? - zaproponował.

Lily gwałtownie zaczerpnęła powietrza.

- Nie, dziękuję. Nie piję alkoholu. Poproszę o wodę.

- Abstynentka?

Pytanie pewnie zabrzmiało drwiąco, choć nie interesowały go obyczaje panny Archer.

Lily zacisnęła zęby i usiadła po jego lewej stronie. Nawet sposób rozkładania serwetki świadczył o zdenerwowaniu. Czemu wcześniej nie zauważył kuszącego kształtu warg, pięknie rzeźbionych, wysokich kości policzkowych i łabędziej szyi? Czyżby z powodu niedostatku światła w bibliotece? Miała ciemne brwi, głęboko osadzone oczy o tajemniczym spojrzeniu i jasną cerę bez śladu opalenizny, jakby rzadko wychodziła na dwór.

- Nie potrzebuję alkoholu, żeby się dobrze bawić - wyjaśniła po chwili milczenia.

- A jakie rozrywki pani lubi?

- Czytam, oglądam filmy, spotykam się z przyjaciółmi.

- Ma pani chłopaka?

Rysy Lily stężały, ale szybko przybrała obojętną minę, która pewnie niejednego by zwiodła, ale nie Raoula.

- Nie - ucięła krótko i zdecydowanie.

Raoul uniósł kieliszek, upił łyk i przytrzymał w ustach, zanim przełknął.

- Jak to możliwe, że żaden z Anglików nie docenił takiej ślicznotki?

- Obecnie nie szukam partnera - odparła, spuszczając wzrok.

- Ostatnio podzielałam pani nastawienie.

Lily ponownie spojrzała mu w oczy, tym razem ze współczuciem, chyba autentycznym, chociaż mógł się mylić po opróżnieniu połowy butelki.

- Przykro mi z powodu pańskiej narzeczonej. Musiał pan ciężko przeżyć porzucenie w tak trudnych chwilach.

Raoul był ciekawy, czy wyczytała tę informację na jakimś forum internetowym, czy Rafe albo Dominique jej powiedzieli. Skłamałby, gdyby twierdził, że nie przeżył rozstania. Zawsze to on rozpoczynał i kończył znajomość. Sprawował pełną kontrolę nad swoim życiem, jak obaj bracia, jak wszyscy członkowie klanu Caffarellich. Nigdy nie pozwalali, by ktoś decydował za nich, niezależnie od tego, kto stanął im na drodze. Wziął butelkę i ponownie napełnił opróżniony kieliszek.

- Nie kochałem jej - mruknął.

- To po co pan ją prosił o rękę? - spytała z bezgranicznym zdumieniem.

Czyżby ta skromnisa o wyglądzie mniszki posiadała romantyczną duszę?

- Uznałem, że najwyższa pora założyć rodzinę - wyjaśnił, wzruszając ramionami.

- Przecież małżeństwo to zobowiązanie na całe życie! Trzeba kochać wybraną osobę, żeby z nią wytrwać.

- W moich kręgach najlepiej poślubić kogoś, kto pasuje do naszego stylu życia.

- Nawet bez miłości?

- Jeżeli ktoś ma szczęście, jak na przykład mój brat Rafe, tym lepiej dla niego. Ale to niekonieczne.

- To absurd! - zaprotestowała z wyraźnym niesmakiem. - Jak można wziąć ślub bez miłości?

- Nie zna pani par, dawniej zakochanych bez pamięci, które po kilku latach biorą rozwód w atmosferze rozgoryczenia i nienawiści? Z moich obserwacji wynika, że miłość nie trwa wiecznie. Lepiej wybrać kogoś, kto odbiera na tych samych falach. Clarissa pochodziła z podobnego środowiska, była piękna, sympatyczna i dobra w łóżku. Czego więcej mógłbym wymagać?

Lily przewróciła oczami i sięgnęła po szklankę z wodą.

- Teraz rozumiem, dlaczego zerwała zaręczyny. Pańskie podejście do małżeństwa jest odrażające. Człowiek, który kocha, zrobi wszystko, by wesprzeć bliską osobę w zdrowiu czy w chorobie. Nikt nie powinien brać ślubu z innych powodów.

- Zatem ma pani romantyczną naturę, panno Archer - zauważył gospodarz. - Znalazłaby pani wspólny język z moim bratem i przyszłą bratową, Poppy.

- Wygląda na to, że to przemiła osoba. Jednak odnoszę wrażenie, że nie wierzy pan, że ich uczucie przetrwa próbę czasu.

- W ich przypadku to całkiem możliwe, ale Poppy stanowi chlubny wyjątek. Bogactwo Rafe'a nic dla niej nie znaczy. Kocha mojego brata, a nie zawartość jego portfela. Ja jeszcze nie poznałem osoby, która widziałaby coś więcej niż stan konta partnera.

- Nie wszystkie kobiety są wyrachowane - zaprotestowała Lily.

- Dlaczego więc zażądała pani zapłaty z góry bez możliwości zwrotu pieniędzy?

- Musiałam... pilnie uregulować pewne należności - wyjaśniła z wyraźnym zakłopotaniem.

- Żyje pani ponad stan? Nie robi pani wrażenia rozrzutnej.

Lily zacisnęła usta, na jej policzki wystąpił rumieniec.

- Przykro mi, jeśli mój nieciekawych wygląd pana razi, ale nie jestem niewolnicą

mody. Mam poważniejsze zainteresowania.

- Myślałem, że wszystkie kobiety lubią podkreślać swe atuty.

- Naprawdę ocenia pan ludzi według stroju? To bardzo powierzchowne kryterium.

Raoula ciekawiło, jak panna Archer wygląda bez tych workowatych łachów. Wszystkie kobiety, które znał, wychodziły ze skóry, żeby zwrócić na siebie jego uwagę możliwie skąpym odzieniem i mocnym makijażem. Lecz ta była jak ubrana, nieumalowana skromnisia intrygowała go jak żadna inna. Odnosił wrażenie, że robi, co w jej mocy, by nie zwracać na siebie uwagi. Przemknęło mu przez głowę, że może niepotrzebnie kazał jej się tak szybko pakować.

- Nie oceniam ludzi po wyglądzie, ale to jeden z elementów wizerunku, tak jak zasób słownictwa, sposób mówienia czy zachowanie - wyjaśnił. - Ewolucja dostosowała nasz gatunek do odczytywania niezliczonych, subtelnych sygnałów, żebyśmy mogli ocenić, czy możemy zaufać danej osobie.

Lily przygryzła dolną wargę niczym onieśmielona nastolatka. Raoul przypuszczał, że ma około dwudziestu pięciu lat, ale w tym momencie wyglądała na szesnaście. Dominique przyniosła przystawki.

- Nalać pani wina? - zaproponowała.

- Panna Archer nie pije - odpowiedział za nią Raoul. - Na próżno próbowałem ją skusić.

W oczach gosposi rozbłysły iskierki rozbawienia, gdy stawiała przed nim zupe.

- Być może jest odporna na pokusy - zażartowała.

- Zobaczymy - odrzekł ze sztucznym uśmiechem.

Po wyjściu gosposi Raoul zauważył, że Lily zmarszczyła brwi i zacisnęła usta, jakby powstrzymywała się przed wypowiedzeniem jakiejś uwagi, której mogłaby potem żałować. Ścisnęła mocno szklankę z wodą.

- Spokojnie, panno Archer. Nie zamierzam pani deprawować na siłę. Zresztą nawet gdybym chciał, to niemożliwe w moim obecnym stanie.

- Zawsze pan tyle pije? - spytała, nadal z rumieńcem na policzkach.

- Nie nałogowo, ale lubię popić posiłek winem.

- Alkohol przytępia zmysły, zaburza koordynację i opóźnia powrót do zdrowia. Należy go unikać w okresie rekonwalescencji - pouczyła bezbarwnym głosem, jakby czytała ulotkę towarzystwa do walki z nałogami.

- Proszę mnie nie pouczać i nie robić niepotrzebnych złudzeń! - odburknął z wściekłością. - Ten dureń, który mnie staranował na nartach wodnych, zrujnował mi życie i odebrał nadzieję na wyzdrowienie.

- Czy próbował pan zasięgnąć rady psychologa?

- Tylko tego mi brakowało! To wyrzucanie pieniędzy w błoto.

- Rozumiem pańskie rozgoryczenie, ale lepiej byłoby wykorzystać tę energię na ćwiczenia rehabilitacyjne zamiast na kłótnie.

Wyprowadziła go do reszty z równowagi, sugerując, że sam ponosi winę za brak postępów w leczeniu. Siłą woli nie odzyska sprawności. Chyba nie zdawała sobie sprawy, że całe jego życie legło w gruzach.

- Łatwo powiedzieć! - prychnął lekceważąco. - Czy wyobraża sobie pani, co czuje człowiek całkowicie zdany na łaskę innych?

- Oczywiście. Stale pracuję z osobami niepełnosprawnymi.

- Proszę mnie tak nie nazywać!

- Przepraszam...

Raoula ogarnęły wyrzuty sumienia, że na nią nakrzyczał, ale nie przyznał tego głośno. Wciąż nie minęła mu złość na brata, że ściągnął mu na głowę szarlatankę, wykorzystującą słabych i zrozpaczonych. Dałby głowę, że przyjechała tu tylko dla łatwych pieniędzy. Nie wierzył, że coś wskóra tam, gdzie inni zawiedli. Wiele by dał, żeby ją jak najszybciej zdemaskować.

- Dlaczego przyjęła pani to zlecenie? - zapytał.

- Pański brat bardzo nalegał. Słyszał o moich dotychczasowych osiągnięciach.

Kierowniczka kliniki nakłoniła mnie do przyjęcia oferty no i... skusiła mnie perspektywa dobrego zarobku - przyznała z ociąganiem.

- Ze słów Rafe'a wynikało, że nie od razu nakłonił panią do przyjazdu.

- To prawda - przyznała, umykając wzrokiem w bok. - Na ogół nie rehabilituję mężczyzn.

- Dlaczego?

- Wszyscy źle znoszą poważne urazy, ale... Kobiety łatwiej akceptują własne ograniczenia i pomoc drugiej osoby - dodała po chwili wahania.

Podczas gdy z zakłopotaniem mieszała łyżką w zupie, Raoul obserwował uważnie jej zarumienione policzki i drobne dłonie o ogryzionych paznokciach.

- Widzę, że ta zupa nie za bardzo pani smakuje. Poproszę Dominique, żeby przyniosła coś innego.

- Nie, dziękuję. Nie jestem bardzo głodna... raczej zmęczona po ciężkim dniu.

Zawstydziła go. Z pewnością nie ułatwił jej zadania. Nie roztoczył przed nią uroku osobistego, z którego słynęli wszyscy trzej bracia Caffarelli. Zaczął rozważać możliwość zostawienia jej na tydzień lub dwa, żeby sprawdzić, co potrafi. Zawsze to jakieś urozmaicenie nieznośnej monotonii, która bardzo mu doskwierała po latach wzmożonej aktywności. Na razie nie miał nic lepszego do roboty. Ani nic do

stracenia. Jeżeli trafił na oszustkę, szybko ją zdemaskuje. Jeżeli zaś zdoła coś osiągnąć, to tylko na tym zyska.

- Gdybym wyraził zgodę na pani pozostanie, to jak planuje pani mi pomóc?

- Pański brat mówił, że ma pan tu siłownię. Opracowałam plan ćwiczeń. To niełatwe zadanie, zważywszy na złamaną rękę, ale zaczęlibyśmy powoli, stopniowo dodając kolejne.

- Co jeszcze?

- Chciałabym skorygować pański jadłospis.

- Stosuję zbilansowaną dietę.

- Zawsze można coś ulepszyć - odrzekła, zerkając znacząco na pusty kieliszek po winie. - Czy bierze pan jakieś suplementy?

- Czyli witaminy?

- Między innymi. Wyniki badań wskazują, że tran, glukozoamina i witamina D wspomagają regenerację mięśni i tkanek i opóźniają zmiany artretyczne w stawach.

- Na Boga! Co pani przyszło do głowy?! - zaprotestował gwałtownie. - Mam dopiero trzydzieści cztery lata! Daleko mi do starości!

- Niezależnie od wieku warto pomyśleć o profilaktyce.

- Ile ma pani lat?

Lily jeszcze mocniej zmarszczyła brwi.

- Dwadzieścia sześć - wyznała po chwili wahania.

- Odniosłem wrażenie, że potrzebowała pani chwili na wyliczenie - zadrwił Raoul.

- Żadna kobieta nie lubi pytań o wiek.

- Ale zwykle zaczynają odczuwać skrępowanie dopiero po czterdziestce.

Lily spuściła wzrok.

- Mój tata umarł w dniu moich siódmych urodzin, dlatego nie świętuję kolejnych.

Rodzice Raoula zginęli tuż przed ukończeniem przez niego dziewiątego roku życia. Doskonale pamiętał ich pogrzeb w dniu swoich urodzin, żałobne zawołanie chóru i zapach wieńców. Nie mógł dostać od losu gorszego prezentu. Rafe miał wtedy dziesięć lat, a Remy zaledwie siedem. Od tej pory nie znosił kwiatów w domu i chóralnych śpiewów.

- Bardzo mi przykro - wymamrotał. - A co z mamą? Żyje?

- Tak. Odwiedzam ją, kiedy tylko mogę. Mieszka w Norfolk.

- A pani w Londynie, prawda?

- Tak, w Maifair. To wprawdzie droga dzielnica, ale nie żyję w luksusie. W moim domu rury pękają, a sąsiedzi urządzą głośne libacje do piątej nad ranem.

- Mieszka pani sama?

Raoul spostrzegł, że oczy jej pociemniały, nim zakryła je długimi rzęsami.

- Tak - mruknęła po chwili.

Dominique przyszła zmienić talerze. Zmarszczyła brwi na widok nietkniętej zupy.

- Nie smakowała pani? - spytała, wyraźnie zawiedziona. - Szkoda, że nie poprosiła pani o coś innego.

- Była wspaniała, tylko mnie nie dopisuje apetyt, pewnie z powodu zmęczenia podróżą.

- Przygotowałam koguta w sosie winnym. To ulubione danie pana Raoula. Mam nadzieję, że pani też posmakuje.

- Z całą pewnością - zapewniła Lily z promiennym uśmiechem.

Raoul z zachwytem patrzył na białe, równe ząbki. Kiedy się uśmiechała, błękitne oczy nabierały niezwykłego blasku. Na ten widok po raz pierwszy od wypadku poczuł ucisk w pachwinie. Dlaczego dokładała tylu starań, by zachować kamienną twarz i ukryć swe atuty w workowatych ciuchach?

- Mam nadzieję, że nie sprawiłam jej przykrości? - spytała Lily po wyjściu gosposi.

- Niełatwo ją urazić. Inaczej złożyłaby wymówienie zaraz po moim powrocie ze szpitala. Bynajmniej nie byłam miły. Nadal nie jestem - wyznał szczerze.

- Każdemu trudno przywyknąć do nagłych ograniczeń. Człowiek pragnie wrócić do dawnej sprawności i niezależności od innych, a to nie zawsze możliwe.

Raoul podniósł kieliszek, ale nie pił. Musiał po prostu coś zrobić z rękami. Kusiło go, żeby sięgnąć przez stół i dotknąć jej dłoni. Ciekawiło go, czy jest tak miękka, jak wygląda. Fascynowały go usta terapeutki, pełne i kuszące, gdy się uśmiechała. Teraz znów je zacisnęła, jakby stale kontrolowała mimikę. Po co w ogóle analizował jej zachowanie?

- Wygląda na to, że przemawia przez panią doświadczenie - zauważył. - Czy kiedykolwiek doznała pani urazu?

- Nie przyjechałam tu po to, żeby opowiadać o sobie, tylko żeby panu pomóc.

- Wbrew mojej woli.

- Wyjadę jutro z samego rana, tak jak pan sobie życzy - odparła, patrząc mu wyzywająco w oczy.

Ostatnie zdanie obudziło w Raoulu ducha buntu. Rafe zapłacił fortunę za jej usługi. Gdyby ją zaraz odesłał, wyświadczyłby jej przysługę, zważywszy na to, że zastrzegła sobie brak możliwości zwrotu wynagrodzenia. Nie. Zmusi ją, żeby została i ciężko odpracowała to, co wyłudziła.

- Zmieniłem zdanie - oświadczył nieoczekiwanie. - Zostawię panią na tydzień na okres próbny, żeby panią sprawdzić.

- Jest pan pewien? - spytała z niepewną miną.

- Tak. Kiedy zaczynamy?

- Zaraz. - Zanim zdążył zareagować, sprzątnęła mu kieliszek sprzed nosa.

Raoul zacisnął zęby. Zwykle nie pochwalał pijaństwa, ale nie znosił, gdy ktoś traktował go jak alkoholika. Po wypadku używał wina jako środka uspokajającego.

- Alkohol pomaga mi zasnąć - wyjaśnił.

- Wręcz przeciwnie, zaburza rytm snu. Dominique mówiła, że źle pan sypia.

- Dopiero od niedawna.

- Miewa pan koszmary senne?

- Nie - skłamał pospiesznie. Za nic by nie przyznał, że wypadek odcisnął piętno na jego psychice. Strach, że utonie, zanim ktoś przyjdzie z pomocą, nie pozwalał mu zasnąć. Nawet gdyby mógł, za nic nie wszedłby do wody, choć wcześniej pływał codziennie.

- Spisałam listę suplementów, które powinien pan zażywać, a rehabilitację zaczniemy od ćwiczeń w basenie.

- Gips mi zamoknie! - zaprotestował, unosząc złamaną rękę.

- Nie każę panu pływać tylko chodzić.

- Jakim cudem? Nawet na łodzi nie zrobię kroku!

- Owinie pan opatrunek torebką foliową. Gimnastyka w wodzie pomoże włączyć ośrodki stabilizacji w rdzeniu kręgowym.

- Chcę odzyskać pełną sprawność! Nie interesują mnie drobne postępy! - prychnął z wściekłością.

Lily znów zacisnęła zęby, jakby nadużył jej cierpliwości.

- Wiem, że to trudne... - zaczęła, ale przerwał jej w pół zdania.

- Oczywiście! Nie mogę pójść do koni, ubrać się czy choćby ogolić samodzielnie!

- Kiedy zdejmą panu gips?

- Za około dwa tygodnie.

- Wtedy wszystko pójdzie łatwiej. Po wzmocnieniu mięśni ramienia zacznie pan stawiać pierwsze kroki przy równoległych poręczach. Zastosowałam tę metodę u poprzedniej pacjentki. Po dwunastu tygodniach nie potrzebowała żadnej podpory przy chodzeniu.

Raoul nie chciał czekać dwunastu tygodni ani nawet dwunastu dni. Nie życzył sobie, żeby jego dom przekształcono w ośrodek rehabilitacyjny z poręczami, barierkami i podjazdami dla inwalidy. Ogarnęło go poczucie niepowetowanej straty. Jeżeli nie wróci do pełnego zdrowia, nigdy nie będzie szczęśliwy.

Dominique przyniosła główne danie.

- Pokroić panu kurczaka na kawałki? - zapytała, stawiając przed nim talerz.

- Nie! Nie jestem małym dzieckiem, do jasnej cholery!

Po wyjściu Dominique Lily posłała mu karcące spojrzenie.

- A zachowuje się pan jak rozpieszczony bachor - wytknęła. - Niepotrzebnie pan na nią nakrzyczał. Chciała tylko pomóc.

- Nie życzę sobie, żeby traktowano mnie jak inwalidę.

- Apodyktycznym osobom najtrudniej zaakceptować ograniczenia. Drażni ich zależność od innych. Idę o zakład, że wolałby pan pozostać głodny niż poprosić o pomoc.

Raoul wykrzywił usta w ironicznym grymasie.

- Bawi się pani w psychologa?

- Nie trzeba kończyć psychologii, żeby rozpoznać silny charakter.

- Ciekawe, jak by się pani czuła, gdybym to ja przeprowadził podobną analizę?

- Proszę spróbować.

- Nie lubi pani zwracać na siebie uwagi. Woli pozostawać w cieniu. Dlatego nosi pani bezkształtne stroje. Brak pani pewności siebie.

- Czy to coś złego?

- Nie, ale ciekawi mnie, dlaczego taka piękna kobieta robi wszystko, żeby ukryć swoje walory.

Na policzki Lily wystąpił rumieniec.

- Nie uważam się za atrakcyjną - zaprotestowała.

- Nie lubi pani komplementów?

- Tylko wtedy, gdy wierzę, że są szczere - odparła, unosząc głowę.

Raoul bacznie obserwował jej twarz. Nie ulegało wątpliwości, że najchętniej przerwałaby kontakt wzrokowy. Z trudem wytrzymała jego spojrzenie. Raoul nie rozumiał, dlaczego tonie w tych ciemnoniebieskich oczach, głębokich jak niezbadane jeziora. Czy pociągała go w niej aura tajemnicy, czy jej niezrozumiała rezerwa? Nie przypominała młodych dam z jego kręgów ani pod względem stroju, ani zachowania, tylko płochliwą sarnę, czujną, zawsze gotową do ucieczki. Chętnie zburzyłby tę przemyślnie skonstruowaną fasadę, by dotrzeć do jej wnętrza.

- O której jutro zaczniemy? - zapytał.

- O dziewiątej rano, dobrze? Czeka pana ciężka praca, miejmy nadzieję, że owocna.

- Muszę odzyskać sprawność, bo w przeciwnym razie mój brat zostanie bez drużby.

- Czy to znaczy, że nie pojedzie pan na ślub, jeżeli nie stanie pan na nogi? - spytała

z niedowierzaniem.

- Oczywiście, że nie. Nie zepsuję im ślubnych fotografii widokiem kaleki na wózku.

- Nie wolno panu zawieść brata w najważniejszym dniu życia! - przekonywała Lily. - Musi pan pojechać, niezależnie od stanu zdrowia.

Raoul zacisnął zęby. Wiedział, że dziennikarze nie ominą tak ważnego wydarzenia. Zemdlilo go, gdy wyobraził sobie, jaką sensację wzbudziłby nieszczęsny, sparaliżowany brat pana młodego. Niemal widział oczami wyobraźni wzruszające komentarze pod fotografiami w gazetach.

- Pani zadanie polega na postawieniu mnie na nogi do wesela. Daję pani tydzień na przekonanie mnie, że zdoła pani tego dokonać.

- Nie jestem pewna, czy aż tyle osiągnę. Trudno przewidzieć, jak przebiegnie proces rekonwalescencji. Czasami trwa miesiącami. Niektórzy pacjenci nigdy nie odzyskują pełnej sprawności.

- Nie biorę pod uwagę takiej możliwości - wpadł jej w słowo. - Podobno wcześniej dokonała pani cudu. Zobaczymy, czy potrafi pani powtórzyć ten sukces.

ROZDZIAŁ TRZECI

Lily z trudem zmuszała się do zjedzenia przyniesionego przez Dominique posiłku. White w jej twarz badawcze spojrzenie gospodarza nie poprawiało jej apetytu. Wyczuwała, że stanowi dla niej zagrożenie, oczywiście nie fizyczne, tylko psychiczne. Patrzył na nią, jakby usiłował przeświecić jej duszę, zedrzyć ochronny pancerz, który pozwolił jej przetrwać. Nie zniosłaby, gdyby odkrył i odsłonił wstydlivy sekret, starannie skrywany przez lata.

Obciągnęła rękawy pod stołem, żeby zakryć białe, cienkie szramy na przedramionach. Z czasem zbladły i stały się mniej widoczne, ale nadal je zasłaniała. Fatalnie znosiła zdziwione spojrzenia i pełne niedowierzania pytania w rodzaju: „Jak mogłaś sama się tak okaleczyć?”. Lecz zewnętrzne blizny nie bolały tak bardzo jak niezabliźnione rany w sercu.

Lily nie postrzegала siebie jako ofiary. Starala się pamiętać przede wszystkim o tym, że przetrwała kryzys. Jednak wspomnienia koszmarnej nocy jej dwudziestych pierwszych urodzin wciąż powracały, kruszyły mur ochronny, który wokół siebie zbudowała. Czuła wtedy, że jej dusza krwawi, że uchodzi z niej wola życia, aż w końcu nic nie pozostanie.

Podniósłszy głowę, napotkała badawcze spojrzenie orzechowych oczu. Pogrążona w smutnych rozmyślaniach, straciła rachubę czasu. Nie potrafiła ocenić, jak długo Raoul na nią patrzył.

- Przepraszam, mówił pan coś?

- Nie.

- Chyba mi się zdawało.

- Przebywała pani myślami gdzieś bardzo daleko. Jest pani marzycielką?

- Nie.

Lily pewnie roześmiałaby się, gdyby jeszcze umiała się śmiać. Życie dawno odarło ją z marzeń o tym, co nieosiągalne. Z rezygnacją przyjęła do wiadomości, że nie można cofnąć czasu ani wymazać błędów przeszłości.

Raoul nadal uważnie ją obserwował. Zmobilizowała całą siłę woli, żeby siedzieć spokojnie i nie okazać zdenerwowania, lecz nieustanne napięcie mięśni wywołało ból pleców, głowy i gałek ocznych. Wiedziała, że jeśli nie będzie na siebie uważać, dostanie migreny, która jeszcze bardziej ją osłabi. Odłożyła serwetkę na stół i odsunęła krzesło.

- Przepraszam, ale muszę skorzystać z łazienki - poprosiła.

Raoul skinął głową, nie odrywając oczu od jej twarzy.

- Proszę bardzo.

Gdy zamknęła za sobą drzwi, powoli wypuściła powietrze z płuc dla ukojenia wzburzonych nerwów. Zadrżała na widok swego odbicia w lustrze. Czasami sama siebie nie poznawała, jakby obca osoba zamieszkała w jej ciele. W niczym nie przypominała spontanicznej, skorej do zabawy dziewczyny sprzed kilku lat. Zastąpiła ją młoda, zaniedbana kobieta, wyglądająca na starszą, niż wskazuje metryka.

Lily zdawała sobie sprawę, że jej surowy, zbyt poważny wizerunek martwi matkę, ale nie znalazła lepszego sposobu poradzenia sobie z przeszłością. Nie chciała, by cokolwiek przypominało jej, kim kiedyś była - dziewczyną, która ściągnęła sobie na głowę kłopoty. Nowe, nieciekawe wcielenie ochroni ją przed kolejnymi problemami.

Gdy wróciła do jadalni, gosposia sprzątała ze stołu.

- Pan Raoul poszedł spać - poinformowała, ustawiając puste naczynia na srebrnej tacy.

Lily nie powstrzymała okrzyku zdziwienia. Sama nie rozumiała, dlaczego rozczarowała ją ta wiadomość. Nie oczekiwała, że będzie ją zabawiał jak gościa. Po przykrym powitaniu zaskoczyło ją, że w ogóle zechciał zjeść z nią kolację. Tym niemniej zachował się niezbyt uprzejmie, wychodząc bez pożegnania. Czy udowadniał sobie, że mimo niepełnosprawności nadal sprawuje władzę w swoim zamku, czy też pokazywał wynajętej wbrew jego woli pracownicy, gdzie jej miejsce?

- Czy miałaby pani ochotę wypić kawę w salonie? - zaproponowała Dominique.

- Bardzo chętnie. - Lily podeszła do niej bliżej. - Pomóc pani?

- Nie przyjechała pani, żeby pomagać mnie, tylko panu Raoulowi - przypomniała gosposia z uśmiechem wdzięczności. - Ale dziękuję za dobre chęci. Zaraz przyniosę kawę.

W drodze do salonu Lily zachodziła głowę, dlaczego Raoul postanowił ją wypróbować i w jaki sposób zamierza ocenić jej przydatność po tygodniu próby.

Raoul usiłował skupić uwagę na wyświetlonych na ekranie komputera rodowodach koni. Każdego roku uczestniczył w aukcji w Irlandii, ale jak by mógł tam pojechać w obecnym stanie? Przygniatała go upokarzająca bezradność. Złamana ręka nie pozwalała kierować ręcznym wózkiem. Nawet nie uświadamiał sobie, jak bardzo jej potrzebuje, póki nie założyli mu gipsu.

Próbował poruszyć palcami u nóg, ale sygnały z mózgu do nich nie docierały. Wbił

palce lewej ręki w udo, żeby sprawdzić, czy poczuje coś więcej niż dzień wcześniej, ale nadal odczuwał tylko słaby, tępy ból w niektórych miejscach.

Z ciężkim westchnieniem zamknął stronę internetową. Rozsadzała go złość. Widział własną przyszłość jako bezkresną pustkę – długie, samotne wieczory przed komputerem i osuszanie butelki w oczekiwaniu na obsługę.

Zdawał sobie sprawę, że jest w lepszej sytuacji niż większość inwalidów, ale nie potrafił zaakceptować kalectwa. Nie chciał przez całe życie unosić głowy, żeby zobaczyć twarze zdrowych, beczynn timer obserwować, jak dalej prowadzą ciekawe, aktywne życie.

Przywykł do tego, że gdy wchodził do jakiegoś pomieszczenia, wszyscy zwracali ku niemu głowy. Wszyscy trzej bracia odziedziczyli po przodkach wysoki wzrost, piękną budowę i atrakcyjną powierzchowność. Choć nie był bardziej próżny niż Rafe czy Remy, wiedział, że nikt nie dostrzeże jego walorów, gdy będzie siedział unieruchomiony w fotelu na kółkach.

Z rozgoryczeniem wspominał wizytę Clarissy w szpitalu. Zmuszała się, żeby spojrzeć mu w oczy, choć jeszcze dzień wcześniej leżeli razem, czule spleceni. Teraz nie byłby w stanie nawet jej przytulić.

Uderzył kilkakrotnie z całej siły zdrową ręką w udo, jakby w ten sposób mógł przywrócić w nim czucie. Bez skutku. Tylko dłoń go rozbolała. Bezradnie przeczesał palcami włosy. Dopiero wtedy zauważył, że za bardzo urosły i wymagają ostrzyżenia.

Targały nim silne emocje, choć dawno nauczył się je tłumić. Nie płakał od dziecka, zwłaszcza przy ludziach, nawet przy braciach, a szczególnie przy starszym. Podziwiał jego odwagę, siłę woli i opanowanie od chwili, gdy zostali osieroceni. Wciąż pamiętał, jak stali razem, ramię w ramię, na pogrzebie rodziców. Postanowił sobie, że nie zapłacze i dotrzymał postanowienia. Remy cichutko szlochał, więc Rafe go przytulił. Oferował drugie ramię Raoulowi, ale je odtrącił.

Zawsze czekał, aż zostanie sam, by dać ujście emocjom. Nigdy nie ujawniał swych uczuć. Nie znosił słów pocieszenia ani współczujących spojrzeń.

Ale teraz w jego twierdzy zamieszkała panna Archer. Skierował wózek ku drzwiom. Ledwie wyjechał, ujrzał Lily. Szła korytarzem z naprzeciwka ze spuszczoną głową i rękami, splecionymi na brzuchu. Chyba usłyszała cichy szum silniczka, bo uniosła głowę. Na jego widok przystanęła, a jej policzki zabarwił lekki rumieniec.

- Myślałam... że już pan śpi - wykrztusiła.

- Nie kładę się przed jedenastą, a i ta godzina jest dla mnie zbyt wczesna.

- Rozumiem - wymamrotała z nieskrywaną dezaprobatą.

- Czy pani też chodzi późno spać?

- Nie - ucięła krótko.

Coraz bardziej go intrygowała. Jakie tajemnice kryły te głębokie jak jeziora, ciemnoniebieskie oczy? Dlaczego zachowywała się tak oficjalnie? Usiłował sobie ją wyobrazić bez tych brzydkich, bezkształtnych ubrań. Mimo raczej szczupłej sylwetki wyraźnie widział drobne, jędrne piersi, sterczące pod zgrzebną tkaniną. Jak by wyglądała w kostiumie kąpielowym? A nago?

- Czy mogę panią zaprosić na kieliszeczek przed snem?

Popatrzyła na niego, jakby zaproponował jej kielich trucizny.

- Nie - odmówiła stanowczo.

- Chyba jeden kieliszek pani nie zdemoralizuje?

- Już mówiłam, że nie piję alkoholu - wycedziła przez zaciśnięte zęby.

- Porzućmy te formalności. Proszę mnie nazywać Raoulem. W końcu to nie ja płacę pani pensję - dodał z szelmowskim uśmieszkiem.

- W pracy wolę zachować zawodowy dystans - odparła, umykając wzrokiem w bok.

- Nigdy nie przechodzi pani z klientami na ty?

- Bardzo rzadko.

- Co mam zrobić, żeby panią zachęcić?

- To niemożliwe.

Słowom towarzyszyło lodowate spojrzenie. Przypominała mu jeżozwierzę stroszącego kolce na widok drapieżnika. Krew Rauola zaczęła szybciej krążyć w żyłach. Rzuciła mu nielada wyzwanie. Wszyscy mężczyźni członkowie klanu Caffarellich mieli waleczność zapisaną w genach. Uwielbiali pokonywać przeszkody z pozoru nie do pokonania. Potrzebowali ich jak powietrza. Pamiętał nauki Rafe'a, gdy kilka lat temu ich dziadek zaprzepaścił rodzinną fortunę wskutek nieprzemyślanej transakcji z rywalem: „Postaw sobie cel, opracuj strategię i działaj”. Tak brzmiało credo Caffarellich.

Popatrzył na kamienne oblicze fizjoterapeutki. Nie lubiła go i nie odpowiadała jej praca u niego. Podjęła ją wyłącznie dla pieniędzy. Uświadomił sobie, że czeka go znacznie ciekawszy tydzień, niż przewidywał z początku. Potrząsnie nią, skruszy jej pancerz i z przyjemnością zedrze tę oficjalną, bezosobową maskę.

- Dobranoc, panie Caffarelli - rzuciła lodowatym tonem, nim odeszła szybkim krokiem.

Głośne trzaśnięcie drzwi sprawiło Raoulowi nieoczekiwaną przykrość. Po raz

pierwszy kobieta zatrzasnęła mu przed nosem drzwi swojej sypialni.

Gdy następnego dnia Lily zeszła wczesnym rankiem na śniadanie, zastała w kuchni dwudziestokilkuletniego młodzieńca zjadającego gorące maślane rogaliki.

- To Sebastien, opiekun pana Raoula - przedstawiła go Dominique. - A raczej były opiekun.

- Dziś rano pan Caffarelli zdecydował, że już nie potrzebuje mojej pomocy - potwierdził Sebastien. - Muszę panią ostrzec, że nie dopisuje mu humor. Chyba w ogóle nie spał ostatniej nocy.

- Nie jest zachwycony moją obecnością - wyznała Lily.

- Zauważyłem, ale nie należy zwracać uwagi na jego humory. Nikogo nie skrzywdzi, ale potrafi dokuczyć - dodał, mierząc ją wzrokiem, jakby próbował ocenić, czy poradzi sobie ze zgryźliwym chlebobdawcą.

- Mnie nie wystraszy - zapewniła Lily.

- To dobrze. - Sebastien skinął głową na pożegnanie, wziął pęk kluczy i wyszedł.

Po jego wyjściu Dominique zapewniła:

- Pan Raoul nie jest zły z natury. Nie musi się go pani obawiać. Czy zaniósłaby mu pani kawę do gabinetu w drodze powrotnej? - poprosiła po chwili wahania. - Oszczędziłaby mi pani wspinaczki po schodach.

- Oczywiście.

Lily zastała drzwi zamknięte. Przystanęła przed nimi i zaczęła nasłuchiwać. Najpierw usłyszała kliknięcie myszy, a potem przekleństwo. Oczekała jeszcze chwilę, nim zapukała.

- Kto tam? - dobiegło ze środka wściekłe warknięcie.

Wzięła głęboki oddech dla uspokojenia nerwów.

- Przyniosłam panu kawę na prośbę Dominique.

- No to niech mi ją pani wreszcie poda, do jasnej cholery!

Zebrała się na odwagę, żeby wejść. Zastała Raoula za olbrzymim biurkiem wielkości jej całej łazienki. Strój gimnastyczny, który założył, nie odebrał mu władczego wyglądu. Biały podkoszulek uwydatniał szerokość muskularnego torsu. Opalona skóra świadczyła o aktywnym trybie życia przed wypadkiem. Umięśnione ręce od ramion aż do dłoni pokrywały ciemne, szorstkie włoski. Przeszedł ją dreszcz, gdy wyobraziła sobie ich dotyk na własnym ciele.

- Proszę podejść! - rozkazał szorstkim tonem.

Zacisnęła zęby i spełniła polecenie.

- Pańska kawa, sir.

- Proszę się do mnie w ten sposób nie zwracać. Nie jest pani moją służącą.

- Nie. Takim samym człowiekiem jak pan.

- Niezupełnie. Pomijając różnicę płci, w przeciwieństwie do mnie zachowała pani swobodę ruchów.

- Nie do końca. Muszę tu tkwić przez miesiąc.

- Przez tydzień.

- Racja.

Zapadła długa cisza, podczas której Lily znacząco popatrzyła na filiżankę z kawą.

- Czy to całe pańskie śniadanie?

Gospodarz posłał jej karcące spojrzenie.

- Nie jestem głodny - odburknął, nie kryjąc wściekłości, że wtrąca się w jego prywatne sprawy.

- Organizm rekonwalescenta potrzebuje energii i budulca do regeneracji.

- A czego pani ciało potrzebuje, panno Archer? - spytał, mierząc ją wzrokiem od stóp do głów. Zatrzymał na chwilę wzrok na jej ustach, jakby zastanawiał się, jak smakują.

Lily ledwie powstrzymała pokusę oblizania warg.

- Mnie nic nie dolega - odrzekła wymijająco.

- A ja sam siebie nie poznaję w lustrze.

- Po wypadkach często następuje ubytek tkanki mięśniowej. Popracujemy nad jej odbudowaniem.

- W tej sukience?

- Nie. Przywiozłam sobie dres.

- A co pani wkłada na basen? - spytał z szyderczym błyskiem w oku.

- No... kostium kąpielowy.

- Chyba zmienię zdanie na temat ćwiczeń w wodzie. Kto wie, jakie niespodzianki mnie czekają?

Lily zignorowała ostatnią uwagę.

- Poproszę Dominique, żeby przygotowała panu koktajl proteinowy. Skoro nie jada pan śniadań, trzeba pana jakoś dożywić.

- Czy zawsze usiłuje pani rządzić klientami?

- Tylko dziecinnymi.

- Czy ten cięty język nigdy nie wpędził pani w kłopoty?

- Ostatnio nie.

- Ostrzegam, że nic pani nie wskóra. Niemal widzę, jak pracują trybiki w pani mózgu. Proszę nie liczyć na to, że grubiańskim zachowaniem skłoni mnie pani do

odesłania do domu przed upływem tygodnia. Dam głowę, że planuje pani zainkasować honorarium i czmychnąć gdzie pieprz rośnie.

Lily nie wierzyła własnym uszom.

- Nie biorę pieniędzy, na które nie zapracowałam - zaprzeczyła z urazą. - A jeśli chodzi o chamstwo, na pewno panu nie dorównam. W tej dziedzinie osiągnął pan mistrzostwo świata.

Zbyt późno uświadomiła sobie, że przesadziła. Rysy mu stwardniały, oczy pociemniały. Ale nagle odrzucił głowę do tyłu i roześmiał się serdecznie. Jego melodyjny, miły dla ucha śmiech rozbroił ją w mgnieniu oka. Uważaj, dziewczyno, nie trać czujności, podszepnął głos rozsądku, toteż pospiesznie ruszyła ku wyjściu.

- Pójdę zamówić ten koktajl proteinowy - rzuciła na odchodnym.

- Panno Archer?

- Słucham?

Gdy odwróciła głowę, napotkała jego spojrzenie. W jej odczuciu nie odrywał wzroku od jej twarzy nieskończenie długo. Lecz to, co najwyraźniej zamierzał powiedzieć, pozostało niewypowiedziane. Uśmiech stopniowo gasł na jego ustach, aż w końcu znowu spochmurniał.

- Proszę zamknąć za sobą drzwi.

ROZDZIAŁ CZWARTY

Doskonale wyposażona siłownia mieściła się po wschodniej, słonecznej stronie budynku. Wyglądała jak marzenie kulturysty. Lily nie potrafiła przewidzieć, czy jej właściciel kiedykolwiek skorzysta ze stacjonarnej bieżni. Nie sprawiał wrażenia miłośnika powolnych spacerów. Gdy spotkała go na korytarzu, jej uwagę przyciągnęły długie, umięśnione uda, wprost stworzone do intensywnego wysiłku. Jeżeli nie będzie mógł wykonywać specjalnych ćwiczeń wzmacniających, wkrótce stracą ten imponujący wygląd.

Wyobrażała sobie, jak trudno wielbicielowi przygód i kobiet zaakceptować utratę sprawności. Wróciła myślami do jego byłej narzeczonej. Jak mogła opuścić go w nieszczęściu? Przecież to szczyt bezduszności i egoizmu, jak kopanie leżącego. Raoul twierdził wprawdzie, że jej nie kochał, ale Lily podejrzewała, że mówił to tylko po to, by ukryć przed światem, jak bardzo go zraniła. Nie wątpiła, że cierpiał męki.

Widziała wiele kryzysów w związkach po wypadkach. Nie tylko same urazy zmieniają ludzką psychikę. Często poszkodowani dopiero wtedy uświadamiają sobie własną śmiertelność, co często skutkuje zmianą systemu wartości. Dochodzi do zerwania albo do umocnienia związku, zmiany zwyczajów, rezygnacji z pracy lub zmiany zawodu. To bardzo niepewny czas dla ofiar i ich bliskich.

Czy dlatego Raoul wycofał się z życia publicznego do swej twierdzy, by dojść do ładu ze sobą? Miał skomplikowaną osobowość. Bystre spojrzenie świadczyło o wysokiej inteligencji. Lily przewidywała, że czeka ją ciężka próba. Przeczynała, że celowo z nią igra, że wyznaczył jej tygodniowy okres próbny, by zwabić ją w niewidzialną sieć. Odwróciła głowę, gdy usłyszała wjeżdżający wózek.

- Ma pan wspaniały sprzęt - pochwaliła bez zastanowienia.

Raoulowi oczy rozbłysły.

- Niejedna mi to mówiła.

Lily znów spłonęła rumieńcem. Czyżby specjalnie ją zawstydzał dwuznacznymi aluzjami? Choć szybko odzyskała równowagę, niepokoiło ją, że pacjent z taką łatwością wprawia ją w zakłopotanie.

- Proponuję zacząć od podnoszenia ciężarków i ćwiczenia pokonywania oporu. Czy potrzebuje pan pomocy przy przesiadaniu się na ławeczkę?

- Nie.

Lily odetchnęła z ulgą. Długo zbierała odwagę, żeby go dotknąć. Nie spała całą

noc. Zastanawiała się, jak zareaguje na dotyk twardych mięśni. Widziała, z jakim wysiłkiem przenosi ciężar ciała na lewą rękę. Mocno zacisnął usta i zmarszczył brwi.

- Czy coś pana boli? - zapytała.

- Wytrzymam.

- Nie musi pan cierpieć. Zażycie środka przeciwbólowego przepisanego przez lekarza to nie przestępstwo - perswadowała łagodnie.

- Czy moglibyśmy wreszcie przejść od teorii do praktyki? - odburknął.

Wręczyła mu lekki ciężarek.

- Proszę go podnieść trzydzieści razy, w trzech seriach po dziesięć.

Raoul popatrzył z pogardą na przyrząd.

- Chyba pani żartuje!

- Nie. Większe obciążenie spowodowałoby dalsze uszkodzenie rdzenia kręgowego. Trzeba zacząć od mniejszych i stopniowo dochodzić do dawnej formy.

- To niedorzeczne! - prychnął. - Zabiję mojego brata!

- Później. Na razie proszę wykonać polecenie.

Raoul przewrócił oczami. W końcu ze znudzoną miną wyciągnął rękę, wziął ciężarek i zaczął go podnosić.

- Jak mi idzie? - dopytywał się z nieskrywaną ironią. - Widzi pani naprężony biceps?

Lily dokładała wszelkich starań, żeby nie śledzić zbyt uważnie jego ruchów. Nie potrafiła obserwować go na zimno, jak przystało na profesjonalistkę. Ponieważ po raz pierwszy od pięciu lat stała tak blisko atrakcyjnego mężczyzny, kobieca strona jej natury wzięła górę nad zawodową. Wyczuwała nawet jego zapach, korzenny, z nutą cytryny i limonki, zmieszany z jego własnym.

- Nie tak szybko - upomniwała go tak spokojnie, jak potrafiła. - Proszę się skupić bardziej na rozluźnianiu niż na napinaniu mięśni.

- Zawsze wiedziałem, jak się rozluźnić.

Zignorowała ostatni komentarz. Przybrała poważną minę i obserwowała jego wysiłki, póki nie skończył.

- Doskonale - pochwaliła. - Teraz uruchomimy wewnętrzne stabilizatory brzuszne. Po urazach i przy bólach pleców przestają pracować. Czasami ponowne ich włączenie wymaga wiele pracy. Wyczuje je pan, jeśli dociśnie pępek do kręgosłupa, o w ten sposób - wyjaśniła, pokazując na sobie, co należy zrobić.

- Nie jestem pewien, czy potrafię - wymamrotał z niepewną miną.

- To łatwe. Używa pan tych mięśni codziennie.

- W jakich sytuacjach?

Znowu ją podpuszczał. Doskonale wiedział. Przypuszczalnie intensywnie je trenował przez całe lata podczas miłosnych zapasów w sypialni. Nie wytrzymała jego spojrzenia. Umknęła wzrokiem w bok.

- Spróbujemy unieść nogi. Czy w ogóle pan nimi porusza?

- Troszeczkę.

- Proszę zademonstrować.

Raoul z wysiłkiem uniósł prawą stopę dwa centymetry nad podłogę, ale okropnie drżała. Z lewą poszło jeszcze gorzej.

- Raczej w najbliższym czasie nie wygram maratonu - mruknął z rezygnacją.

Lily słyszała rozpacz w jego głosie. Tak przywykł do aktywności, że utożsamiał męskość ze sprawnością. Upokarzało go, że ją stracił.

- Najpierw musi pan stanąć o własnych siłach, potem zacząć chodzić, zanim zacznie pan myśleć o bieganiu. Może pan kręcić stopą?

Prawą bez trudu wykonał okrążenie, ale lewa znów odmówiła posłuszeństwa.

- To bez sensu. Nie mogę, nie chcę tego robić! - warknął, nie kryjąc irytacji.

- Cierpliwości. Nie można oczekiwać natychmiastowych efektów. Czasami rehabilitacja trwa całe miesiące, a nawet lata.

- W ten sposób zarabia pani na życie, wyciągając z pacjentów pieniądze w nieskończoność w zamian za nikłą nadzieję wyzdrowienia?

- Staram się uczciwie informować, co ich czeka.

- W takim razie ja też proszę o szczerą. Niech mi pani nie osładza prawdy. Zniosę nawet najgorszą, jak mężczyzna.

- Czekają pana długa i ciężka walka - odpowiedziała.

- Czy to znaczy, że nigdy nie odzyskam sprawności?

Lily uważała przekazywanie złych wiadomości za najtrudniejsze zadanie w swoim zawodzie. Nikt nie chce ich usłyszeć. Mało kto potrafi zaakceptować ograniczenia, ale życie bywa okrutne. Dobrych ludzi spotyka straszny los. Nic nie można na to poradzić.

- Jeszcze za wcześnie wyrokować - odrzekła enigmatycznie.

- Przewidywałem, że pani to powie - skomentował z rozgoryczeniem. - Zabezpiecza się pani na wypadek porażki. Ale w moim przypadku zadbała pani o to, żeby zainkasować zapłatę niezależnie od efektu.

Sprawił jej ogromną przykrość niesprawiedliwą oceną. Nigdy nie wykorzystywała cudzego nieszczęścia. Kiedyś wykorzystano jej słabość w najokrutniejszy z możliwych sposobów. Na próżno starała się wymazać z pamięci koszmar sprzed

lat. Zajmowała umysł pracą i uczestnictwem w życiu kulturalnym, lecz straszliwe wspomnienia, zepchnięte do podświadomości, tylko czekały, by powrócić w najmniej odpowiednim momencie.

- Musiałam odmówić kilku klientom, żeby wziąć to zlecenie. To zrozumiałe, że powinnam otrzymać jakąś rekompensatę - wyjaśniła.

Raoul dość długo mierzył ją wzrokiem.

- W takim razie wykorzystajmy pieniądze mojego brata.

- Racja.

Lily podała mu większy ciężarek, starannie unikając dotknięcia jego palców. Współpracował przez chwilę, lecz wyczuła w nim narastające zniecierpliwienie. Zdawała sobie sprawę, że upokarza go konieczność powolnego odbudowywania formy, ale próba przyspieszenia tempa przyniosłaby więcej szkody niż pożytku. Sama stanowiła żywy dowód na to, że cierpliwość popłaca.

- Wystarczy na dzisiaj - orzekła po kilku kolejnych ćwiczeniach.

- Żartuje pani?

- Nie. - Podniosła z podłogi ostatni ciężarek. Starła się nie zwracać uwagi na to, że zachował ciepło jego palców. - Siedział pan dłużej niż dziesięć minut. Czy neurochirurg nie zalecił panu unikać pozycji siedzącej na tym etapie?

- Jeszcze nic nie zrobiłem! - zaprotestował gwałtownie. - Pani też - dodał z naganą w głosie.

- Wręcz przeciwnie. Obserwowałam pańską postawę i pracę mięśni. Dostrzegłam znaczne napięcie karku i ramion. Lewa strona jest znacznie słabsza niż prawa, prawdopodobnie wskutek urazu kręgu lędźwiowego i oczywiście złamania ręki.

- Co dalej pani planuje? Masaż?

Lily wpadła w popłoch. Tłumaczyła sobie, że masowała już przecież tylu pacjentów... ale jak do tej pory żadnego mężczyzny. Stała bez słowa tak długo, że w końcu Raoul zapytał:

- Czy wszystko w porządku?

- Tak, oczywiście... - skłamała. - Tylko... muszę gdzieś wypożyczyć stół do masażu. Pewnie zdobędę go dopiero za kilka dni. Szkoda, że nie pomyślałam, żeby zabrać swój, ale pakowałam się w wielkim pośpiechu...

- Mam własny. Stoi w pokoju przy saunie i jacuzzi.

Lily pomyślała, że pewnie posiada ich co najmniej kilka, luksusowych, na pewno nieprzyzwoicie drogich.

- No jasne! - mruknęła pod nosem, ale na tyle głośno, że usłyszał.

- Kpi pani z mojego bogactwa?

- Nie, skądże, tylko głośno myślałam - zapewniła pospiesznie.

- Na przyszłość proszę sobie darować tego rodzaju uwagi w mojej obecności.

Słowom towarzyszyło karcące spojrzenie, ale nie odwróciła wzroku. Wiedziała, że prowadzi z nią wojnę psychologiczną, którą sromotnie przegrywała. Traktował ją jak marionetkę, co dawało mu poczucie władzy. Najgorsze, że zawsze zwyciężał. Za każdym razem, kiedy na nią spojrzał, odnosiła wrażenie, że przez jej ciało przepłynął prąd elektryczny. Te bystre, błyszczące oczy widziały więcej, niż chciałyby pokazać, choć życie nauczyło ją rozsądku. Nie była już tą dawną, beztroską, samowolną dziewczyną, lecz profesjonalistką, umiejącą zapanować nad emocjami.

- O której zaczniemy? - spytała mimo woli.

Własne słowa zabrzmiały w jej ustach, jakby wypowiedział je ktoś inny. Nie mogła uwierzyć, że zaproponowała masaż tak atrakcyjnemu, pełnokrwistemu mężczyźnie jak Raoul Caffarelli. Czekala na odpowiedź jak na wyrok. Erotyczne napięcie wisiało w powietrzu. Nie rozumiała samej siebie. Przecież ta nowa, rozważna Lily nie odczuwała takich prymitywnych potrzeb jak fizyczna żądza... przynajmniej do tej pory.

- Powiedzmy o jedenastej - wyrwał ją z zadumy głos pacjenta. - Muszę wcześniej zajrzeć do gabinetu.

- Świetnie. Jeżeli coś pana zatrzyma, jakaś rozmowa telefoniczna czy pilna wiadomość, możemy zacząć później. - Najchętniej o wiele później albo wcale, dodała w myślach.

- Do zobaczenia o jedenastej. Z niecierpliwością oczekuję terapii manualnej w pani wykonaniu - dodał z szelmowskim błyskiem w oku.

Gdy opuścił siłownię, Lily ciężko westchnęła. Gorszego scenariusza nie mogła sobie wyobrazić.

ROZDZIAŁ PIĄTY

Na widok Raoula wjeżdżającego do gabinetu masażu Lily poczuła skurcz w żołądku. Unikała kontaktu wzrokowego, żeby nie dostrzegł jej zdenerwowania.

- Zostawię pana samego, żeby się pan rozebrał... to znaczy przygotował - zaproponowała. - Czy potrzebuje pan pomocy przy wchodzeniu na stół?

- Zawołam panią w razie potrzeby - odparł z nieprzeniknionym wyrazem twarzy.

- Dobrze.

Z mocno bijącym sercem wypadła jak burza z pokoju. Gdy wróciła po kilku minutach, leżał na brzuchu. Zostawiła mu ręcznik, ale nie zdołał dokładnie zakryć pośladków. Ponieważ położył go krzywo, zobaczyła sporą część prawego poniżej linii opalenizny. Przeraziło ją, że ogląda go nago.

- Wygodnie panu? - spytała nienaturalnie piskliwym głosem, nerwowo poprawiając ręcznik.

- Tak.

Obejrzała bliznę nad kręgami lędźwiowo-krzyżowymi, nadal zaczerwienioną i lekko spuchniętą po operacji wykonanej w celu zmniejszenia nacisku na rdzeń kręgowy. Miał harmonijną budowę: szerokie ramiona, wąskie biodra, a przede wszystkim silne, lecz nieprzesadnie rozbudowane mięśnie. Mogłaby tak na niego patrzeć godzinami. Po raz pierwszy od lat widziała rozebranego mężczyznę. Żal ścisnął jej serce, że człowiek zbudowany jak klasyczny posąg nie może stać ani chodzić.

- Chyba jest ze mną gorzej, niż myślałem, bo nic nie czuję - zażartował nieoczekiwanie.

Lily nie powstrzymała uśmiechu rozbawienia.

- Jeszcze pana nie dotknęłam.

- Dlaczego?

- Dopiero... przygotowuję się do pracy - wymamrotała, zawstydzona.

Wzięła głęboki oddech i nałała trochę olejku na dłonie, żeby je rozgrzać. Na początek ułożyła ręce na stopach pacjenta, jak zawsze. Ledwie ich dotknęła, poczuła mrowienie pod skórą, jakby przez jej palce przebiegł silny prąd elektryczny. Raoul drgnął, jakby odczuł to samo. Lily ponownie zaczerpnęła powietrza, nim zaczęła rozcierać napięte mięśnie łydek, ud i pleców, omijając okolice blizn. Z początku jęczał przy mocniejszym ucisku, ale potem stopniowo się rozluźnił i zaczął wolniej oddychać. Gdy dotarła do karku, bezwiednie wplotła palce

w gęste, przydługie włosy, pachnące jabłkami.

- Czy tam też są mięśnie? - sprowadził ją na ziemię nieoczekiwanym pytaniem.

- Tak, pod skórą czaszki - potwierdziła, zadowolona, że leży twarzą w dół i nie widzi jej zakłopotania. - Miewa pan bóle głowy?

- Czasami.

- A migreny?

- Raz czy dwa.

- Co pan robi, żeby się odprężyć?

- Miesiąc temu odpowiedziałbym, że uprawiam seks - odrzekł po chwili milczenia.

Lily oderwała ręce od jego głowy i wytarła w ręcznik. Ponieważ nie wiedziała, co odpowiedzieć, nie skomentowała ostatniego zdania. Raoul obrócił głowę i popatrzył na nią jednym okiem.

- Uważa pani, że to zły sposób?

Zdaniem Lily najgorszy z możliwych, ale gdyby wypowiedziała głośno tę myśl, uznalby ją za prostytutkę i wyśmiał bezlitośnie. Nie mogła mu wyjaśnić powodów swego nastawienia bez przywołania koszmarnych, kompromitujących wspomnień, które prześladowały ją przez całe miesiące. Dlatego desperacko szukała sposobu odwrócenia uwagi od własnej osoby. W popłochu wykorzystła okazję, którą sam stworzył:

- Czy to znaczy, że już pan nie może... - Nie zdołała dokończyć zdania. Żal ścisnęła ją za gardło, gdy wyobraziła sobie, jak bardzo musi cierpieć tak atrakcyjny mężczyzna w kwiecie wieku nad utratą sprawności seksualnej.

- Muszę to sprawdzić. Lekarze dają mi nadzieję.

Lily odebrało mowę. Stała, nie wiedząc, co dalej począć. W końcu Raoul przemówił jako pierwszy:

- Spokojnie, panno Archer. Nie wymagam, żeby mnie pani rehabilitowała w tym zakresie.

- Nawet gdyby pan o to poprosił, nie wyraziłabym zgody - wyrzuciła z siebie jednym tchem.

Gdy podniósł się do pozycji siedzącej, atmosfera w gabinecie zgęstniała. Lily pochwyliła w jego oczach jakiś dziwny błysk. Zaczęła szybciej oddychać, jakby zabrakło jej powietrza. Wbiła wzrok w najbardziej zmysłowe usta, jakie w życiu widziała, o nieco wydatniejszej dolnej wardze. Górna, węższa, świadczyła o silnym charakterze. Nie wątpiła, że umie całować. Przez lata niemal zdążyła zapomnieć, jak smakują pocałunki.

- Czy znalazła pani to, czego pani szukała? - wyrwał ją z zadumy jego drwiący

głos.

Pospiesznie odwróciła wzrok.

- Zostawię pana samego... - zaczęła, ale nim zdążyła zrobić krok, chwycił ją lekko za nadgarstek.

Lily z przerażeniem popatrzyła na jego opaloną dłoń. Gdyby choć trochę uniósł rękaw, zobaczyłby mapę jej hańby - siatkę jasnych, cienkich blizn. Z mocno bijącym sercem podniosła wzrok, żeby popatrzeć w zielonobrazowe oczy w oprawie długich, gęstych rzęs. Niemal tonęła w ich głębi, gdy delikatnie gładził kciukiem jej nadgarstek. Nie przerażało jej nawet, że stoi pomiędzy rozwartymi udami prawie nagiego mężczyzny. Wstrzymała oddech, gdy przeniósł wzrok na jej usta. Wpatrywał się w nie bardzo długo, nim zapytał:

- Czy kiedykolwiek się pani uśmiecha?

- Czasami - wykrztusiła wyschniętymi wargami.

Raoul wyczuł kciukiem jej przyspieszony puls.

- Nie sprawia pani wrażenia odprężonej.

- Nic dziwnego. To nie ja miałam masaż.

- Wykonała go pani bardzo profesjonalnie - pochwalił z nieznacznym uśmiechem.

- Dziękuję.

Gdy powoli, z ociąganiem puścił jej rękę, nadal czuła ciepło jego palców w miejscu, gdzie jej dotykał. Krótkotrwały kontakt fizyczny przyspieszył jej oddech, rozgrzał krew w żyłach, obudził na nowo tłumioną przez lata tęsknotę za bliskością.

- Czy mogłaby mi pani przysunąć wózek?

- Oczywiście.

Gdy spełniła prośbę, jej uwagę przykuła wyraźna wypukłość pod rącznikiem przykrywającym biodra. Z trudem oderwała od niej wzrok.

- Wyjdę, żeby mógł się pan ubrać - rzuciła przez ramię, pospiesznie ruszając ku wyjściu.

Raoul śledził jej nagły odwrót z uśmiechem rozbawienia. Czasami zachowywała się jak pyskata jędza, a czasami jak spłoszona nastolatka. Nie potrafił rozstrzygnąć, które wcielenie woli. Mimo że rozpaliała nie tylko jego wyobraźnię, ale i zmysły, nie zamierzał nawiązywać z nikim romansu, póki nie wyzdrowieje.

Zawsze dbał o odczucia partnerek, prowadził wyrafinowaną grę wstępną. Nie wyobrażał sobie, że mógłby leżeć bezwładnie jak starzec, czekając na pieszczoty. Posmutniał na myśl, że już nigdy nie wniesie kochanki do sypialni.

Zaklął pod nosem, sięgając po ubranie. Gdyby wierzył w Boga, jego też by przeklął, choć nie miał gwałtownego charakteru jak dziadek. Dopiero po wypadku

zgorzkniał, stracił poczucie humoru i chęć do życia. Musiał jakoś przezwyciężyć kryzys. Tylko jak?

Zsunął się ze stołu, lecz gdy opadał na wózek, ten odjechał. Na próżno usiłował go dosięgnąć. Tylko odepchnął go jeszcze dalej. Rozwahał, czy nie zawołać Lily, ale duma mu nie pozwoliła. Przecież dzieliły go od niego zaledwie dwa niewielkie kroki.

Zacisnął zęby, wyciągnął rękę i mozolnie wysunął prawą nogę, ale gdy spróbował poruszyć lewą, odmówiła posłuszeństwa i ugięła się pod nim. W rezultacie padł bezwładnie na podłogę, uderzając czołem o metalowy podnóżek wózka. Tym razem zaklął na cały głos.

- Czy wszystko w porządku? - zawołała Lily zza drzwi.

- Tak - potwierdził przez zaciśnięte zęby.

Nie uwierzyła, bo wpadła jak burza do środka. Na widok Raoula leżącego na podłodze zrobiła wielkie oczy.

- Co się stało? - spytała z przerażeniem.

- Nie widzi pani? Przecież nie oglądam sufitu od dołu! - odburknął, patrząc na nią spode łba.

Uklękła przy nim i odgarnęła mu włosy, żeby obejrzyć czoło. Leciutkie dotknięcie wywołało przyjemne vibracje pod skórą.

- Rozciął pan sobie skórę - zauważyła. Wyjęła z paczki chusteczkę higieniczną i przyłożyła do rany nad prawym okiem.

Raoul patrzył jak urzeczony w głębokie oczy w oprawie czarnych rzęs, zakręconych jak u dziecka. Czuł jej zapach, delikatny, kwiatowy, bardzo kobiecy, słyszał przyspieszony oddech. Miała nieskazitelną, porcelanową cerę i różowe, kuszące usta.

Gdy wsunął lewą dłoń pod jedwabisty koński ogon, gwałtownie zaczerpnęła powietrza, ale nie odchyliła głowy. Nim spuściła rzęsy, zerknęła przelotnie na jego wargi i zwilżyła własne koniuszkiem języka.

Jej reakcja podsycała pożądanie Raoula. Przyciągnął jej głowę do swojej, ale nie pocałował od razu. Lekko, zapraszająco muskał jej usta wargami, aż wydała ciche, stłumione westchnienie. Po chwili wahania oparła mu rękę na piersi. Pogłębił nieco pocałunek w oczekiwaniu na sygnał, że pragnie czegoś więcej.

Niebawem go otrzymał. Rozchyliła wargi i zaczęła oddawać pocałunek, z początku nieśmiało, potem coraz zachłanniej. Smakowała wybornie, jak dojrzałe letnie truskawki. Gdy wplotła mu palce we włosy, żeby przyciągnąć go jeszcze bliżej, rozpałała w nim ogień, pobudziła wszystkie nerwy, łącznie z tymi uszkodzonymi. Zaprağnął jej do bólu, teraz, natychmiast!

Nie wątpił, że podziela jego pragnienia. Niewiele brakowało, by je zrealizował, lecz nagle przyszło opamiętanie. Uświadomił sobie, że nie potrafi nawet wstać o własnych siłach, nie wspominając o zanieśieniu jej do sypialni. Nabrał podejrzeń, że z premedytacją rozbudziła w nim żądzę. Czyżby na tym polegały jej tak zwane holistyczne metody rehabilitacji? Porażony tą upokarzającą myślą, gwałtownie odchylił głowę.

- Dość tego! - warknął.

Obserwował, jak wstaje niezręcznie, wyraźnie zaszokowana, z opuchniętymi ustami i zamglonym spojrzeniem. Wyglądało na to, że zbił ją z tropu, ale nie dałby głowy, czy nie udaje.

- Czy Rafe zapłacił pani też za usługi erotyczne? - zapytał.

Lily osłupiała.

- niesprawiedliwie mnie pan osądza - wykrztusiła, gdy odzyskała mowę.

- Nie potrzebuję seksterapeutki, żeby poczuć się znowu mężczyzną.

Lily przez chwilę stała jak skamieniała, nim wypadła z pokoju jak oparzona. Chwilę później już jej nie było. A pożądanie pozostało.

ROZDZIAŁ SZÓSTY

Lily wybiegła z gabinetu upokorzona i oburzona. Jak śmiał zasugerować coś tak obrzydliwego? Za kogo ją uważał? Wiedziała, że klinika słynie z innowacyjnych metod, ale to nie powód, by wysnuwać tak idiotyczne przypuszczenia, jakby jakakolwiek suma mogła ją skłonić do pójścia z kimkolwiek do łóżka! Przenigdy! Ani za pieniądze, ani z miłości. Jakżeby mogła pokazać komuś szramy na ramionach i udach? Już sobie wyobrażała przerażone, pełne odrazy spojrzenia, gdyby odsłoniła poranione ciało.

Do dwudziestych pierwszych urodzin nie wątpiła w swą atrakcyjność, lecz tamta koszmarowa noc odebrała jej nie tylko wiarę, ale i szacunek do siebie. Samookaleczenie pomagało złagodzić wewnętrzny ból, zapomnieć przynajmniej na chwilę o wstydzie, który prześladował ją od chwili, gdy została wykorzystana przez człowieka, któremu ufała. Mimo świadomości, że nie zasłużyła na takie potraktowanie, a mężczyzna, który ją zniewolił, był kompletnie pijany, nie opuszczało jej poczucie winy. Wyrzucała sobie, że nie zachowała ostrożności, że nie została z przyjaciółmi, że niepotrzebnie wypila czwarty kieliszek alkoholu.

Wiedziała, że powinna komuś powiedzieć, co ją spotkało, ale nie była w stanie się do tego zmusić. Jak wyznać najbliższej przyjaciółce, że jej starszy brat zwabił ją do innego pokoju i zgwałcił, gdy inni bawili się w sąsiednim? Zachowała więc milczenie, a wstyd i ból trawiły ją od środka.

Raoul Caffarelli wyrobił sobie o niej zupełnie fałszywą opinię. Nawet w tych czasach, kiedy ostro balowała, nie sypiała z byle kim. Miała dwóch chłopaków: pierwszego w wieku dziewiętnastu lat, a drugiego w wieku dwudziestu. Pierwszy związek przetrwał cztery miesiące, drugi – pół roku. Nie czuła się gotowa na pełne fizyczne połączenie.

Przez całe dzieciństwo obserwowała kolejne nieudane związki matki. Dlatego sama starannie wybierała partnerów. Czasami przychodziło jej do głowy, że być może większe doświadczenie uchroniłoby ją przed gwałtem. Lecz młodzięcza wiara w siebie i przyjaźń z przyszłym sprawcą zaburzyły jej zdolność oceny.

Lecz teraz dorosła i zmądrzała. W dodatku rozsadzała ją złość na Raoula Caffarellego. I chyba dobrze, bo odwracała jej myśli od pamiętnego pocałunku. Jak do niego doszło? Dopiero co przykładła chusteczkę higieniczną do czoła Raoula, a zaraz potem przylgnęła do jego ciepłych, aksamitnych ust. Całował delikatnie i namiętnie równocześnie, tak słodko, że rozpałił w niej ogień. Choć sprawił jej

ogromną przyjemność, przysięgła sobie, że drugi raz nie ulegnie słabości. Całowanie pacjenta, zwłaszcza tak zabójczo przystojnego jak Raoul Caffarelli, absolutnie nie wchodziło w grę.

Lily wyszła do ogrodu. Potrzebowała świeżego powietrza i wysiłku, by uporządkować myśli i ochłodzić rozgorączkowane ciało. Przez całe lata nie myślała o seksie, ponieważ każde erotyczne skojarzenie przypominało jej własną hańbę.

Lecz pocałunek Raoula nie zawstydził jej, tylko pozostawił niedosyt. Tęskniła za jego dotykiem. Rozbroiła ją jego delikatność. Gdyby porwał ją w objęcia i skradł pocałunek, skłęłaby go, może nawet spoliczkowała. Lecz lekkie muśnięcia warg i języka skruszyły jej opór. Uwodził ją powoli, z wprawą, jakby wiedział, jak łatwo ją spłoszyć. Wolała nie pamiętać o jego bogatym doświadczeniu. Słyszała, że zanim się zaręczył, zmieniał kochanki jak rękawiczki.

Słońce mocno grzało, gdy przemierzała zadbane trawnik, otaczający łąki, na których pasły się rasowe rumaki. Ich sierść przypominała szlachetny aksamit. Potężne zady lśniły w słońcu, ogony falowały, gdy odganiały muchy. Zachwycało ją piękno sielskiej posiadłości, niezmiernych pól i pastwisk. Nie potrafiła sobie jednak wyobrazić, jak Raoul zdoła zarządzać stadniną z wózka inwalidzkiego. Hodowla koni wymaga aktywności fizycznej, uczestnictwa w targach, obecności na treningach i wyścigach. Konie, zwłaszcza rasowe, bywają kapryśne i nieprzewidywalne. Przebywanie w ich pobliżu stwarzało zagrożenie dla niepełnosprawnej osoby. Człowiek, który nie stoi mocno na nogach, nie mógłby nimi kierować.

Jedna z klaczy uniosła głowę i obserwowała Lily wielkimi, mądrymi oczami. Wypuściła powietrze z aksamitnych nozdrzy i podeszła do płotu, leniwie kiwając ogonem. Lily wyciągnęła rękę. Klacz musnęła ją aksamitnymi wargami w poszukiwaniu smakołyku. Lily pogłaskała białą strzałkę na jej czole. Potem podrapała ją za uszami.

- Poproszę Dominique o jabłuszko dla ciebie - obiecała. - Jesteś prawdziwą pięknoscią. Ciekawe, ile wyścigów wygrałaś.

- To ulubienica pana Caffarellego. Ma na imię Mardi - poinformował mnie więcej piętnasto- lub szesnastoletni chłopiec, który nadszedł od strony stajni. - Raz wygrała dwa biegi w jednym dniu.

Mardi trąciła stajennego głową i parsknęła na powitanie. Lily uśmiechnęła się i pogłaskała ją jeszcze raz.

- Umie pani jeździć?

Lily opuściła rękę. Uśmiech zgasł na jej ustach.

- Nie siedziałam w siodle od lat. Kiedyś jeździłam w weekendy i wakacje u koleżanki, ale... straciłam z nią kontakt. Nie wiem, czy poradziłabym sobie po tak długiej przerwie.

Przez kilka miesięcy po swoim przyjęciu urodzinowym Lily próbowała utrzymać kontakt z Georginą Yalesforth, ale przerażała ją perspektywa spotkania z jej starszym bratem, Heathem. Najgorsze, że nic nie wskazywało na to, żeby pamiętał, że ją skrzywdził. Gdy zobaczyła go kilka tygodni po urodzinach, zachowywał się wobec niej tak samo jak zawsze - serdecznie, niemal po bratersku. Przypuszczała, że był zbyt pijany, żeby pamiętać, co zrobił i komu.

Lily doszła do wniosku, że lepiej poświęcić przyjaźń niż zrujnować dobre imię rodziny Yalesforthów. Zresztą czego mogła oczekiwać dziewczyna z klasy robotniczej od arystokratycznego rodu o co najmniej dwustuletnim rodowodzie? Najwyżej by ją wyśmiali.

- Mogłaby pani znów spróbować - zachęcał młody stajenny. - Mardi jest spokojna jak trusia. Trudno ją nawet skłonić do cwału.

- Pomyślę o tym - zapewniła Lily z uśmiechem.

- Jak długo pani tu zostanie?

- Tydzień.

Chłopak zerknął na zamek i zmarszczył brwi.

- Pan Caffarelli nie odwiedził stajni od powrotu ze szpitala. Ani razu nie opuścił murów zamku. Choć wcześniej cały czas spędzał z końmi, teraz uparł się, że nie wyjedzie za próg na wózku.

- Trudno mu przywyknąć do niepełnosprawności - wyjaśniła Lily.

- Czy będzie mógł znowu chodzić?

- Nie wiem.

- Musi go pani wyleczyć - nalegał. - Jest dla mnie jak ojciec i mistrz. Zgarnął mnie z ulic Paryża i dał posadę. To dobry człowiek, najlepszy z ludzi. Ufam mu bardziej niż sobie. Bez niego nie miałbym życia. Pan Rafe, Dominique i ja, Etienne, bardzo w panią wierzymy.

- Pochlebia mi wasze zaufanie, ale w przeciągu tygodnia niewiele można zrobić.

- To niech go pani przekona, żeby zatrzymał panią tak długo, jak będzie trzeba. Ja też spróbuję.

Powodzenia, myślała Lily w drodze powrotnej. Raoul Caffarelli mógł być najlepszym z ludzi, ale był też nieprawdopodobnie uparty.

Godzinę przed kolacją Lily zaczęła Dominique zbierającą zioła w ogrodzie.

- Czy mogę zamienić z panią kilka słów? - poprosiła.

- Oczywiście.

Lily powtórzyła jej rozmowę z Etienne'em. Dominique potwierdziła jego słowa.

- Jak pan Raoul sobie coś postanowi, to nie sposób go nakłonić do zmiany decyzji - dodała na koniec.

- Mam pewien pomysł. A gdyby tak nakryć stół do kolacji na tarasie? - podsunęła

Lily. - Szkoda siedzieć w domu w taki piękny, ciepły wieczór. W ten sposób wyciągnęłybyśmy pana Raoula na zewnątrz. Świeże powietrze dobrze mu zrobi. Może go zachęci do wyjścia dalej?

Ciemne oczy gosposi rozbłysły entuzjazmem.

- Przygotowałam same pyszności, ale jak go przekonać?

- Jeszcze nie wiem, ale coś wymyślę.

Pół godziny przed kolacją Raoul sprawdzał rachunki od jednego z dostawców pasz, gdy usłyszał ciche pukanie. Po chwili w progu stanęła Lily Archer, jak zwykle bez makijażu i w jednej ze swoich nijakich sukienek.

- Nie przeszkadzam? - spytała.

Raoul odłożył długopis i przez chwilę mierzył ją wzrokiem, nim popatrzył na jej usta. Popęłnił wielki błąd. Natychmiast jej zapragnął. Chyba nigdy nie całował równie wrażliwych, słodkich i pełnych warg. Chętnie poczułby ich dotyk i pieszczoty ruchliwego języka na innych częściach ciała. Zabronił sobie podobnych fantazji.

- Słucham?

- Poznałam jednego z pańskich stajennych, Etienne'a. Wychwalał pana pod niebiosami.

- Nic dziwnego. Płacę mu pensję.

- Traktuje pana jak ojca.

- Prawdopodobnie dlatego, że jego własny tłukł go do nieprzytomności od najmłodszych lat. Każdego, kto okaże mu odrobinę serca, uważa za świętego. A ja nie jestem święty, co pokazały wydarzenia w gabinecie masażu.

- To również moja wina - przyznała z tym uroczym rumieńcem na policzkach.

- Ponieważ mój brat opłacił pani usługi?

Lily nie od razu zdołała odpowiedzieć:

- Nie! Sama nie wiem... dlaczego do tego doszło.

- To się nie może powtórzyć. Jasne?

- Jak słońce.

Oboje zamilkli na chwilę. Raoul jako pierwszy przerwał milczenie:

- Czy to już wszystko? Muszę przejrzeć ważne papiery przed kolacją.

Lily splotła opuszczone ręce. Przypominała mu przerażoną uczennicę stojącą przed dyrektorem szkoły.

- Właśnie w tej sprawie przyszedłam - wymamrotała nieśmiało.

- No to proszę przejść do rzeczy.

- Nie ułatwia mi pan zadania - wytknęła z urazą. - Nie rozumiem, dlaczego prasa okrzyknęła pana najmilszym z braci Caffarellich. Moim zdaniem jest pan tak sympatyczny jak jadowity wąż.

- Skończyła pani? - warknął Raoul.

Lily zwilżyła wargi koniuszkiem języka. Ten mimowolny gest podsycił jego požądanie. Błękitne oczy błyszcząły gniewem.

- Chyba w tej chwili nie ma sensu prosić pana o zjedzenie ze mną kolacji na tarasie.

- Zaprasza mnie pani na kolację w moim własnym domu?

- Nie. Na zewnątrz. Dominique zadała sobie wiele trudu, żeby ją przygotować. Szkoda siedzieć w murach w taki piękny wieczór.

- Czy narażanie mnie na ataki komarów to jedna z pani rewolucyjnych metod terapii?

Lily na chwilę zacisnęła zęby.

- Nie. Pomyślałam, że świeże powietrze dobrze by panu zrobiło. Ale skoro woli pan zamknąć się w czterech ścianach i litować nad sobą, to pański wybór. Zjem sama - rzuciła na odchodnym, ruszając ku drzwiom.

- Przyjmę pani propozycję pod jednym warunkiem.

- Pod jakim? - spytała ostrożnie.

- Że rozpuści pani włosy.

Raoul pochwyił w jej oczach jakiś dziwny błysk, ale nie potrafił odgadnąć jego znaczenia.

- Nigdy nie noszę ich rozpuszczonych - odparła.

- Zgadza się pani czy nie?

ROZDZIAŁ SIÓDMY

Droga na taras zajęła Raoulowi dwa razy więcej czasu niż zwykle. Dojechał tam wózkiem o napędzie ręcznym, ponieważ przysiągł sobie, że nie wyjdzie na zewnątrz inaczej niż o własnych siłach. Nagiał wprawdzie nieco swoje reguły, ale ciekawiło go, czy Lily dotrzyma słowa.

Usiadł przy stole, nakrytym przez Dominique nakrochmalonym obrusem, ozdobionym kwiatami i świecami i czekał. Gdy usłyszał lekkie kroki na kamiennej posadzce, odwrócił głowę. W luźnej szacie, bez makijażu, Lily Archer wyglądała uroczo, jak indiańska dziewczyna. Nie mógł od niej oczu oderwać. Gdy zajęła miejsce po jego prawej stronie, ledwie powstrzymał pokusę, by pogłodzić długie, jedwabiste pasma, spływające do połowy pleców.

- Ślicznie pani wygląda - zagadnął na powitanie.

- Dziękuję.

- Kiedy ostatnio rozpuściła pani włosy?

- Dość dawno.

- Powinna je pani eksponować.

- Myślałam, żeby je obciąć.

- Niech pani tego nie robi.

Lily wzruszyła ramionami, jakby nie przywiązywała wagi do wyglądu. Raoul z zaciekawieniem obserwował, jak podnosi do ust szklanekę z wodą. Fascynowała go jej rezerwa. Namiętny pocałunek w gabinecie masażu pobudził jego wyobraźnię. Pokazał to, co usiłowała ukryć: że go pragnie.

Nie wyglądała na doświadczoną w sprawach erotycznych. Przypuszczał jednak, że w wieku dwudziestu sześciu lat nie pozostała dziewicą, chociaż nie mógł tego wykluczyć. Twierdziła, że nie szuka partnera. Czyżby leczyła złamane serce po uczuciowej porażce? Robiła wrażenie uczuciowej osoby, wrażliwej na cudze cierpienie. Świadczyła o tym jej reakcja na wieść, że został porzucony.

W ogrodzie śpiewały ptaki. Ciepłe powietrze pachniało świeżo skoszoną trawą. Odnosił wrażenie, jakby całe lata nie wychodził na dwór, choć od wypadku minęło dopiero kilka tygodni. Żal ścisnął mu serce, że spędzi resztę życia w domu. Czuł, że żyje, dopiero wtedy, gdy podejmował ryzykowne wyzwania i pokonywał strach na stromym stoku narciarskim lub podczas karkołomnej wspinaczki po skalistych urwiskach. Jak zniesie beczynność i nudę?

- Proszę mi opowiedzieć o swoim życiu w Londynie - poprosił.

- Zanudzę pana.

- Nie prowadzę tak bujnego życia, jakie przypisuje mi prasa. W porównaniu z moim młodszym bratem Remy jestem wręcz konserwatystą. W końcu jeszcze niedawno planowałem założyć rodzinę. - Uniósł kieliszek z winem, ale nic nie wypił.

Lily podniosła na niego wielkie fiołkowe oczy.

- Tęskni pan za nią?

W tym momencie Raoul uświadomił sobie, że nawet niezbyt dobrze pamięta rysy Clarissy Moncrieff. Nie potrafił powiedzieć, czy była naturalną czy farbowaną blondynką, czy miała szare czy jasnoniebieskie oczy.

- Raczej nie - przyznał szczerze. - Brakuje mi bratniej duszy... ale nie jej. Nigdy nie pozostawałem tak długo sam.

- Nie uważa pan, że to dziwne, zważywszy, że wybrał ją pan na żonę?

- Staram się za bardzo nie przyzwyczajać do ludzi. Doświadczenie nauczyło mnie, że nawet jeśli okazują miłość, wcześniej czy później zawiodą.

Albo umrą, zostawiając po sobie pustkę, dodał w myślach.

- Przecież pańscy bracia zawsze pana wspierają. Rafe bardzo nalegał, żebym tu przyjechała. Bardzo się o pana martwi, tak samo jak Remy.

- Rafe koniecznie chce postawić mnie na nogi, żeby nic nie zakłócało jego małżeńskiego szczęścia. A Remy pięknie mówi, ale przyjeżdża tylko wtedy, kiedy mu wygodnie.

- Jaką częścią rodzinnego interesu zarządza?

- Zajmuje się inwestycjami. Wyszukuje upadające firmy, kupuje je, inwestuje, opracowuje strategię rozwoju, przekształca tak, żeby przynosiły zysk, i sprzedaje dalej. Uznał tę działalność za swoją życiową misję, kiedy przed kilku laty nasz dziadek stracił jedno z rodzinnych przedsiębiorstw, wchodząc w spółkę z nieodpowiednim człowiekiem. Uważa, że w ten sposób przywraca sprawiedliwość.

- Myśli pan, że mu się uda?

- Trudno powiedzieć. Obawiamy się z Rafe'em, że poniesie klęskę. Henri Marchand, człowiek, który oszukał dziadka, to bezwzględny cwaniak. Jego córka Angelique jest jeszcze sprytniejsza. Jeśli wejdzie im w drogę, to go zniszczą. Nienawidzą się nawzajem.

- Dlaczego?

- Nie jestem pewien... Może Remy nie czuje do niej aż tak wielkiej nienawiści, jak deklaruje, ale za nic tego nie przyzna. Jeżeli uważa mnie pani za nieustępliwego człowieka, to powinna pani poznać jego!

- Wygląda na to, że to u was rodzinna cecha.

- Doświadczenie nauczyło mnie, że upór w dążeniu do celu to najpewniejsza droga do sukcesu.

- Pod warunkiem, że stawiamy sobie realne cele. Same marzenia nie wystarczą. Nie każdy może zostać gwiazdą Hollywood czy miliarderem, choćby najbardziej tego pragnął.

- Widzę, że nie lubi pani ryzyka.

- Unikam go, jeśli to tylko możliwe.

Raoul przez chwilę obserwował jej twarz. Mimo skromnego wizerunku wyglądała prześlicznie. Wystarczyło jedno spojrzenie na pełne, miękkie usta, by znowu jej zapragnął. Wciąż pamiętał ich smak. Chyba odczytała jego myśli. Rumieniec na policzkach świadczył o tym, że podziela jego pragnienia.

Ale romans nie wchodził w grę. Skłonności dziadka do flirtowania ze służącymi nauczyły Raoula ostrożności. Dlatego wybrał na żonę dobrze sytuowaną Clarisę Moncrieff. Ponieważ pochodziła z tej samej uprzywilejowanej klasy społecznej, nie zachodziła obawa, że poluje na jego majątek. Zdziwiło go, że nie pamięta ostatniej wspólnej nocy. Ani też żadnej innej. Niewątpliwie dał jej rozkosz. Zawsze dbał o odczucia partnerek, nawet przygodnych, ale nigdy nie pozwalał, by rządziły nim namiętności.

Dominique przyniosła przystawki. Wyglądała na zadowoloną z siebie. Nim postawiła talerze na stole, wymieniła z Lily ukradkowe spojrzenia.

- Piękny wieczór, idealny na romantyczną kolację na dworze - zagadnęła.

Po jej odejściu Raoul popatrzył na Lily spod zmarszczonych brwi.

- Romantyczną? - powtórzył.

- Bez przesady! Postanowiłyśmy wyciągnąć pana z zamku na godzinę czy dwie. To wszystko.

- Odnoszę wrażenie, że moi pracownicy spiskują przeciwko mnie.

- Z troski o pana. Bardzo się o pana martwią, zwłaszcza Etienne.

Raoul przeniósł wzrok na pastwisko za stawem. Stajenny właśnie wrzucał bełę siana do karmnika. Chudy wyrostek, który podszedł do niego późnym wieczorem w Paryżu, zebrząc o jedzenie, okazał się jedną z jego najlepszych inwestycji. Zanedbywany i bity od dzieciństwa, wpadał w popłoch, gdy ktoś do niego podchodził. Przełamanie jego zahamowań zajęło Raoulowi kilka miesięcy. Obecnie pracował jak dobrze naoliwiona maszyna. Miał też doskonałe podejście do zwierząt. Wolał je od ludzi. Raoul czasami też.

Konie bywają płochliwe lub nieustraszone, samowolne lub potulne, ale jeśli komuś

zaufają, zrobią dla niego wszystko. Raoul wielokrotnie obserwował, jak krnąbrne roczniaki wyrastają na czempionów. Sprzedawał je do najlepszych stajni wyścigowych na całym świecie. Wychował niezliczonych zwycięzców. Towarzyszył źrebakom od momentu, gdy stawiały pierwsze chwiejne kroki, by w końcu obserwować, jak mkną do mety na najbardziej prestiżowych torach świata.

Nie wyobrażał sobie nie tylko prowadzenia hodowli, ale przede wszystkim oglądania wyścigów z pozycji siedzącej. Gdy rumaki dobiegały do mety, wszyscy wstawali na równe nogi: trenerzy, właściciele i widzowie. Ogłuszająca kakofonia okrzyków przyspieszała mu puls. Przeniósł wzrok na Lily.

- Podejrzewam, że wyreżyserowaliście tę scenę z Etienne'em, żeby wywabić mnie do stajni. Jednak kolacja na tarasie nie skłoni mnie do wyruszenia tam inaczej niż na własnych nogach.

- Uważam, że to bezsens. Wielu ludzi z powodzeniem prowadzi interesy mimo fizycznych ograniczeń.

- Nie rozumie mnie pani. Nie chcę kierować stadniną z wózka inwalidzkiego. Wolę ją sprzedać.

- Ale Etienne twierdzi, że kocha pan konie.

- Mam też inne pasje.

- Nie wątpię - odburknęła z jawną dezaprobatą.

- Potępia pani uleganie namiętnościom? - zapytał z szelmowskim uśmiechem.

- Nie, jeżeli nikogo nie krzywdzą.

- Przeżyła pani zawód miłosny?

- Nigdy nie byłam zakochana.

- Ale ktoś panią zranił.

- Każdy czasami przeżywa trudne chwile - odrzekła enigmatycznie, umykając wzrokiem w bok.

Raoul obserwował, jak podnosi szklanę do ust. Z pozoru spokojna i opanowana, pod chłodną maską kryła wrażliwą, kobiecą naturę. Ujawniła ją podczas gorącego pocałunku. Pragnął znów poczuć smak jej ust. Z wysiłkiem odwrócił od nich wzrok.

Pociągała go prawdopodobnie tylko dlatego, że od tygodni nie tknęła kobiety. Albo dlatego, że nie kryła niechęci do niego. Stanowiła ciekawe wyzwanie. Kusilo go, by skłonić ją do zmiany nastawienia.

Lecz Raoul nie ulegał impulsom, nie nawiązywał romansów bez zastanowienia. Choć wewnętrzna walka okropnie go męczyła, kolejny raz odparł pokusę. Zawsze kontrolował emocje, choć w skrytości ducha pragnął prawdziwej miłości.

Wychowany wraz z braćmi w kochającej rodzinie, pamiętał z dzieciństwa

wzajemny szacunek i oddanie rodziców. Oczywiście czasami się kłócili, lecz zawsze rozwiązywali konflikty, wybaczali potknięcia i dochodzili do porozumienia. Dlatego stawiał sobie wysokie standardy, pewnie nierealne, bo żaden z jego związków nie przetrwał próby czasu.

Widział, jak miłość do Poppy Silverton odmieniła jego starszego brata. Choć do tej pory całą energię wkładał w pracę, teraz planował wziąć przedłużony urlop na miesiąc miodowy. Myśleli nawet o dzieciach.

Raoul wiedział, że Rafe będzie wspaniałym ojcem. Zawsze przedkładał dobro młodszego rodzeństwa nad własne. Wielokrotnie brał na siebie winę za przewinienia braci, żeby ochronić ich przed gniewem dziadka. Przez dwadzieścia pięć lat stanowił dla nich oparcie. Najwyższa pora, żeby rozpoczął nowe, wymarzone życie z umiłowaną Poppy. Choć wcześniej unikał zaangażowania emocjonalnego, odkąd ją poznał, nie pragnął niczego innego jak kochać i być kochanym.

Raoul również marzył o założeniu rodziny. Spróbował ją sobie nawet wyobrazić: piękna żona, dwoje lub troje dzieci, pies... i wózek inwalidzki. Żal ścisnął mu serce na myśl, że nie będzie mógł towarzyszyć dzieciom przy stawianiu pierwszych kroków, odprowadzać do szkoły, nosić na rękach, uczyć pływać i jeździć na nartach, tak jak ojciec uczył jego i braci. Nie poprowadzi córki do ołtarza, nie wprowadzi syna w dorosłe życie. Okrutny los odebrał mu szansę na pełnienie roli męża i ojca właśnie wtedy, gdy do niej dojrzał.

Nie zamierzał spędzić reszty życia na rozpamiętywaniu własnego nieszczęścia jak dziadek, ale jak żyć bez wszystkich codziennych radości, które inni uważają za naturalne? Zawsze będzie siedział z boku, narażony na współczujące spojrzenia lub zgoła odsunięty na margines.

- Boli coś pana? - wyrwał go z posępnej zadumy zatroskany głos Lily.
- Dlaczego pani pyta?
- Zmarszczył pan brwi tak mocno, jakby pan bardzo cierpiał. Za długo pan dzisiaj siedział.
- Trudno pracować przy komputerze w innej pozycji - odburknął, zniecierpliwiony.
- Gdyby miał pan laptop, mógłby się pan położyć. Odciążyłyby pan uszkodzone kręgi.
- Korzystam z łóżka tylko podczas snu i uprawiania seksu, oczywiście nie ostatnio. Nie pamiętam, kiedy przespałem więcej niż dwie godziny naraz.
- Nie próbował pan środków nasennych?
- Nie robi pani ze mnie lekomana! - zaprotestował gwałtownie. - Nie popadam

w uzależnienia, bez względu na to, co pani sądzi o picciu przeze mnie alkoholu. Tylko dwa razy w życiu naprawdę się upiłem. Za każdym razem żałowałem, że straciłem kontrolę nad sobą.

- Może jednak kilka tabletek pomogłoby przywrócić normalny rytm snu i czuwania?

- Nic mi nie pomoże prócz aktywności fizycznej. Tylko w ruchu czuję, że żyję.

- Przepraszam.

Zawstydziła go. Ogarnęły go wyrzuty sumienia, że na nią nakrzyczał. Lecz nie zwykł nikogo prosić o wybaczenie, zwłaszcza że jej tu nie zapraszał. Nie potrzebował świadka swej bezradności i frustracji.

- To ja powinienem przeprosić - przyznał bez śladu skruchy. - Nie jestem obecnie najmilszym towarzyszem.

- Nie przyjechałam tu dla towarzystwa.

- Tylko dla pieniędzy - dokończył z urazą. Nie zwiódł go jej współczujące spojrzenia. Okazywała mu troskę tylko po to, żeby zainkasować wynagrodzenie, jak ulubienice jego dziadka.

- Nawet jeśli przykro panu tego słuchać, w przeciwieństwie do pana nie dysponuję miliardowym majątkiem. Gdyby nie perspektywa dobrego zarobku, nie pozostałabym tu ani minuty! - wyrzuciła z siebie jednym tchem, zmięła serwetkę na stół i wstała z miejsca.

- Proszę siadać!

- Po co? Żeby wysłuchiwać kolejnych obelg? Nie, dziękuję. Znam przyjemniejsze sposoby spędzenia wieczoru.

- Proszę wrócić na miejsce! - wycedził przez zaciśnięte zęby. - Ma pani spełniać moje polecenia.

- Teraz rozumiem, dlaczego narzeczona pana rzuciła. Na pewno nie z powodu urazów po wypadku, tylko nieznośnego charakteru. Nie zniosła pańskiej tyranii.

Raoul nigdy nie spotkał bardziej zawziętej i przekornej osoby, zwłaszcza płci żeńskiej. Wszystkie inne odgadywały i spełniały jego życzenia, zanim zdążył je wypowiedzieć. Co Rafe sobie wyobrażał, sprowadzając mu na głowę taką pyską buntowniczkę? Jej nietaktowne uwagi wciąż mu przypominały o własnej bezsilności. Im szybciej stąd wyjedzie, tym lepiej.

- Proszę natychmiast zejść mi z oczu.

- Widzi pan? Co chwilę zmienia pan zdanie. Żadna kobieta przy zdrowych zmysłach nie wytrzymałaby z takim kapryśnym zrzędą, niezależnie od zawartości portfela.

- Żądam, żeby opuściła pani mój zamek do jutra rana.

- Bardzo chętnie - odrzekła z szelmowskim uśmieszkiem. - Już idę się pakować.

Raoul za późno uświadomił sobie, że dał jej to, czego chciała: wolność. W chwili, gdy opuszczała taras, Dominique przyniosła główne danie. Zaskoczona, popatrzyła z troską na chlebodawcę.

- Dlaczego uciekła? - spytała. - Myślałam, że znaleźliście wspólny język.

- Nie pytaj, jeżeli nie chcesz stracić pracy - odburknął Raoul.

ROZDZIAŁ ÓSMY

Lily nie mogła zasnąć, nie tyle z gorąca, co z emocji. Spakowała bagaże, ale perspektywa przedwczesnego wyjazdu budziła w niej wewnętrzny opór. Mimo że sam pracodawca brutalnie ją wyrzucił, w jej odczuciu oznaczała przyznanie się do porażki.

Mimo fatalnych manier dostrzegła pod tą szorstką, nieprzyjazną maską dobre serce. Uratował młodego żebraka, dał mu pracę i utrzymanie. Do służby odnosił się życzliwie, choć z dystansem. Nie powiedział złego słowa o byłej narzeczonej ani na forum publicznym, ani prywatnie, choć niewątpliwie go zraniła, opuszczając w potrzebie. Jego postępowanie świadczyło o tym, że jest przyzwoitym i honorowym człowiekiem.

Okrutny cios, jaki otrzymał od losu, wywołał w nim rozgoryczenie i gniew. Rozumiała go lepiej, niż przypuszczała. Sama w pewnym okresie odgrodziła się od świata, odepchnęła wszystkich życzliwych sobie ludzi. Mimo że straszliwie doskwierała jej samotność, nie dopuszczała do siebie nikogo.

A jeśli mogła mu pomóc? Sumienie nie pozwalało jej odejść i zostawić go na pastwę losu. Jak wszyscy ludzie, nastawieni na przewyciężanie trudności, uparcie dążył do celu za wszelką cenę. Gdyby zaczął zbyt intensywnie ćwiczyć bez nadzoru, zahamowałby proces powrotu do zdrowia. A miał silny organizm i lepsze czucie w nogach niż Halimah, córka szejka na początku kuracji.

Ale podjął decyzję i Lily nie widziała szansy, że ją zmieni. Grunt, że dostała wynagrodzenie. Wstyd jej było wracać do Londynu tak szybko, ale co mogła zrobić? Raoul Caffarelli wyprowadziłby z równowagi anioła, a Lily nie miała anielskiej cierpliwości. Jego zachowanie wyzwało w niej najgorsze cechy charakteru. Do tej pory nie wiedziała, że ma cięty język, póki nie jej sprowokował, by go używała. Dobrze, że opuszcza tego gburowatego aroganta. Przecież nie chciała tu przyjeżdżać. Wprawdzie w Londynie prowadziła dość nudny i przewidywalny tryb życia, ale przynajmniej nie musiała znosić humorów niemiłych mężczyzn.

Odrzuciła kołdrę i podeszła do okna, by popatrzeć na ogrody. W wydzielonym zakątku na tyłach wypatrzyła basen, którego wcześniej nie spostrzegła. Powierzchnia wody lśniła w blasku księżyca jak lustro, kusila obietnicą ochłody po wieczornej duchocie. Od dawna nie pływała w miejscu publicznym. Oczywiście prowadziła hydroterapię w klinice, ale przeważnie stała w wodzie do pasa, nadzorując ćwiczenia pacjentów. Na mocno zabudowany jednoczęściowy kostium

kąpielowy nakładała kaftan z długimi rękawami – dla ochrony przed chlorem, jak tłumaczyła klientom.

Nie zdołała odeprzeć pokusy, żeby popływać w nocy. Zważywszy na opór Raoula przed wychodzeniem na dwór, nie groziło jej, że ją przyłapie. Pomysł obudził w Lily na nowo ducha buntu. Skorzysta z basenu Raoula bez jego wiedzy i pozwolenia. Z radością pochwyciła okazję dokonania ostatniego aktu niesubordynacji.

Wzięła kostium i kaftan, ale nagle wydał jej się za ciasny i niewygodny. Odrzuciła go na bok, wybrała majtki i stanik w tym samym kolorze. Na wierzch narzuciła bawełniany podkoszulek, na tyle luźny, żeby nie krępował ruchów. Wzięła ręcznik i przemknęła chyłkiem po schodach, nasłuchując, czy ktoś nie nadchodzi. Lecz tylko tykanie zabytkowego zegara na drugim półpiętrze zakłócało nocną ciszę.

Dotarłszy na miejsce po nagrzanych słońcem kamiennych płytach, z przyjemnością zanurzyła stopy w chłodnej wodzie. Wzięła głęboki oddech i zanurkowała. Od lat nie czuła się tak wolna i szczęśliwa. Przepląnęła dziesięć długości. Później przestała liczyć. Wystarczyła jej sama przyjemność ruchu na świeżym powietrzu. W końcu stanęła na końcu basenu, zmęczona, ale zadowolona. Gdy odrzuciła włosy do tyłu i otworzyła oczy, ujrzała Raoula. Obserwował ją ze swojego fotela na kółkach z nieprzeniknionym wyrazem twarzy.

- Świetnie pani pływa, ale ta koszulka musi krępować ruchy.
- Nie lubię pływać przy ludziach.
- Przecież nikogo tu nie ma.
- Wystarczy, że pan jest.
- Czyż nie postawiła sobie pani za cel wyciągnięcie mnie z zamku?

Lily skrzyżowała ramiona na piersi. Miała nadzieję, że w słabym świetle księżyca Raoul nie dostrzeże zbyt wielu szczegółów.

- Zaczynam marznąć – powiedziała. – Chciałabym wyjść.
- Nie widzę przeszkód.
- Proszę odjechać.

Raoul zatrzymał wzrok na jej piersiach, które osłoniła rękami. Jego gorące spojrzenie wprost parzyło skórę.

- Nie ma pani prawa mnie wyganiać. To mój zamek i mój basen. Weszła pani do niego bez pozwolenia – wypomnił z ironicznym uśmiechem. – Nie odjadę, póki pani nie wyjdzie.

Lily właściwie nie odczuwała chłodu, póki nie rzucił jej wyzwania. Dostała gęziej skórki dopiero, gdy uświadomiła sobie, że mokry podkoszulek przylega do skóry i ukazuje wszystko, co chciała ukryć. Zadawała sobie pytanie, czy w słabym świetle

księżycyca Raoul zobaczy blizny na rękach. W gruncie rzeczy nie miało to większego znaczenia. Nie obchodziło jej, jakie wrażenie na nim zrobi. Wyjeżdżała przecież z samego rana. Dwie godziny wcześniej Dominique wsunęła jej pod drzwi potwierdzenie rezerwacji lotu, który jej załatwił. Ponieważ nie zdołała go wypłoszyć, postanowiła pójść na kompromis.

- Czy mógłby pan podać mi ręcznik? - poprosiła.

- Niech pani przepłynie basen bez bluzki.

- Słucham?

- Proszę ją zdjąć.

- Dobrze, jeżeli wejdzie pan do wody. - Natychmiast pożałowała tej propozycji. Za późno przypomniała sobie, że Raoul Caffarelli lubi wyzwania.

- Sprytne zagranie - pochwalił z szelmowskim uśmieszkiem, podjeżdżając bliżej. Nie odrywając od niej wzroku, rozpiął guziki koszuli i odrzucił ją na bok.

- Chyba to zły pomysł - zaprotestowała niepewnie. - Opatrunek przemięknie.

- Nie szkodzi. Założą mi nowy albo każę go zdjąć. Dwa tygodnie przed czasem nie zrobi żadnej różnicy.

- Nieprawda. Nie wolno lekceważyć zaleceń lekarzy.

- Przecież zaplanowała pani dla mnie ćwiczenia w wodzie, prawda?

- Tak, ale mnie pan zwolnił. Nie muszę już z panem pracować. Co pan robi?

- Rozbieram się. U siebie zawsze pływam nago.

Lily wpadła w popłoch. Zakryła oczy rękami.

- Nie chcę pana oglądać bez ubrania! - zaprotestowała gwałtownie.

- To niech pani nie patrzy.

Łatwo powiedzieć! Wyglądał jak klasyczny posąg. Ukradkiem rozchyliła palce, gdy wsparty na lewej ręce zsunął się do basenu. Na szczęście został w spodenkach. Wstrzymała oddech, gdy fala, którą wzbudził, omyła jej piersi. Zareagowały jak na pieszczotę. Chłoneła wzrokiem szerokie ramiona i bicepsy pływaka, tors porośnięty szorstkimi włoskami, schodzącymi ciemną linią w dół płaskiego brzucha. Serce jej mocniej zabiło na ten widok, jakby po latach uśpienia wracała na nowo do życia. Obudził w niej pożądanie, jakiego dawno nie odczuwała.

Nie potrafiła nic wyczytać z jego twarzy, ponieważ stał w cieniu pobliskich krzewów, lecz przypuszczała, że nie czuje się pewnie. Powrót do wody zwykle wywołuje u ofiar wypadków lęk przed utonięciem. Jak szybko ktoś przybył na ratunek? Jak długo walczył o życie z uszkodzonym rdzeniem kręgowym i złamaną ręką? Najwyraźniej jednak postanowił pokonać strach. Podpłynęła do niego bliżej.

- Czy potrzebuje pan pomocnej ręki? - spytała.

- Wolałbym parę zdrowych nóg. Moje własne odmawiają posłuszeństwa.
- Może pan nimi choć trochę poruszać? Czasami kontakt z wodą poprawia czucie.
- Czuję wystarczająco dużo.

Słowom towarzyszyło wymowne, gorące spojrzenie. Gdy przypadkowo otarła się pod wodą o jego udo, przeszedł ją przyjemny dreszczyk. Raoul zatrzymał wzrok na jej ustach.

- Wyciągnęła mnie pani z zamku i nakłoniła do wejścia do wody. Co dalej pani planuje?

- Uzyskać przeprosiny za przepędzenie mnie od stołu podczas kolacji.

Raoul zacisnął zęby i zmarszczył brwi.

- Proszę nie zapominać, że wcale tu pani nie zapraszałem.
- Istnieją bardziej kulturalne sposoby wymówienia pracownikowi posady.
- Nadużyła pani mojej cierpliwości.
- Ponieważ odważyłam się pana skrytykować?

- Nie. Ponieważ nie wypełniała pani moich poleceń.

- Pewnie inni chylą czoło przed pana bogactwem, ale moim zdaniem na szacunek trzeba zasłużyć. Nie można go sobie kupić. Poza tym nie zwykłam słuchać niczyich rozkazów. Nie wymusi pan na mnie posłuszeństwa.

- Wygląda na to, że tkwimy w impasie, panno Archer. Ja odmawiam przeprosin, a pani wykonywania poleceń - stwierdził lodowatym tonem.

- Jutro nie będzie to już miało żadnego znaczenia. Wyjadę zgodnie z pana życzeniem i zapewniam, że z ogromną radością - odrzekła z godnością, choć wbrew własnym odczuciom. Z niewiadomych powodów zasmucała ją perspektywa przedwczesnego wyjazdu.

- Nie wątpię. - Raoul wykrzywił usta w ironicznym grymasie. - Od chwili przyjazdu szukała pani pretekstu do ucieczki. Wyświadczyłem pani przysługę, wyrzucając z zamku.

- Nie należy pan do moich ulubionych klientów.

- Ze względu na płęć?

- Przede wszystkim z powodu fatalnych manier i nieprawdopodobnej arogancji.

Ciepłe powietrze aż iskrzyło, jakby naładowane elektrycznością, nie tylko wskutek wojny nerwów. Świadomość, że ta sama woda omywa jej i jego ciało stwarzała wrażenie intymnej bliskości, kłopotliwej, a równocześnie fascynującej.

- Dlaczego włożyła pani podkoszulek? - zapytał nagle.

Zapadła dość długa cisza.

- Mam... bardzo wrażliwą skórę - wykrztusiła w końcu.

- Księżyc nie wysyła promieni ultrafioletowych. - Raoul wbił wzrok w skrzyżowane na piersiach przedramiona Lily. - Te ślady wyglądają na pamiątkę po kontakcie z brzytwą - zauważył, choć szybko opuściła ręce. - Czy rany wymagały szycia?

- Nie.

- A hospitalizacji?

Lily zacisnęła zęby. Nie chciała wracać do koszmarnych wspomnień ani tłumaczyć, dlaczego czuła przymus samookaleczenia. Postanowiła zostawić przeszłość za sobą i żyć teraźniejszością.

- Czy zadawała sobie pani rany jeszcze w innych miejscach? - zapytał nadspodziewanie łagodnie, bez cienia zdziwienia czy dezaprobaty, co mocno ją zaskoczyło.

Lily westchnęła z rezygnacją. Następnego ranka wyjeżdża. Nie zależało jej już na jego opinii.

- Tak. Na udach - przyznała z ociąganiem.

Raoul skrzywił się, jakby bolało go każde cięcie, którym okaleczała własne ciało.

- Dlaczego?

- Kilka lat temu mój świat się zawalił. Nie umiałam dojść do ładu ze sobą. Nie znalazłam innego sposobu złagodzenia cierpienia jak zadawanie sobie fizycznego bólu.

- Brała pani narkotyki?

- Nie.

- To może przeżyła pani zawód miłosny?

- Gorzej. Ale nie chcę o tym rozmawiać - odburknęła, zniecierpliwiona. - Chciałabym wyjść z basenu. Czy muszę prosić o pozwolenie, czy zamierza pan tu stać i patrzeć, jak zamarzam?

- Przede wszystkim nie stoję, tylko trzymam się brzegu i opieram o ścianę. A pani wcale nie zmarzła. Pani się boi.

- Na pewno nie pana.

- To dobrze, bo strach bardzo utrudniałby współpracę.

- Przecież pan ją zakończył.

- Proszę, żeby została pani jednak do końca miesiąca. Zapłacę drugie tyle, ile zaoferował Rafe.

Lily popatrzyła na niego z bezgranicznym zdumieniem. Dlaczego zmienił zdanie? Czemu nie zraziły go jej blizny? Większość ludzi odtrącała ją, kiedy je dostrzegli. Powiedziała sobie, że to bez znaczenia wobec faktu, że w ciągu miesiąca zarobi

tyle, co za dwa lata pracy.

- Nie rozumiem, dlaczego postanowił pan mnie zatrzymać... - wymamrotała niepewnie.

- Chcę panią lepiej poznać. Myślę, że nikomu przede mną się to nie udało.

- Przypuszczam, że widzi pan we mnie ciekawe wyzwanie.

- Nie. Pokusę, którą powinienem odeprzeć... ale nie potrafię. - Zanim zdążyła zareagować, pocałował ją w usta.

ROZDZIAŁ DZIEWIĄTY

Gorący pocałunek sprawił Lily ogromną przyjemność. Nie pamiętała, żeby ktokolwiek wcześniej tak mocno ją pociągał. Pragnęła więcej. Chciała, żeby pieścił i całował jej piersi. Przyłgnęła do Raoula i bez oporów oplotła go nogami. Wyraźnie czuła jego pożądanie i odwzajemniała je w całej pełni. Wszystkie zadawnione lęki poszły w niepamięć. Z braku doświadczenia nie wiedziała, jak zasygnalizować swoje potrzeby, lecz gdy jęknęła cichutko, właściwie odczytał sygnał. Pocałował ją jeszcze raz tak namiętnie, że serce Lily przyspieszyło do galopu. Jakoś dotarli do schodków, gdzie usiadł, tak że mogła stanąć pomiędzy jego rozwartymi udami. Delikatnie objął jej pierś zdrową ręką i pochwycił w usta napięty sutek. Odchylił głowę tylko po to, by wyznać zmysłowym, niskim głosem:

- Chcę się z tobą kochać.

Lily uświadomiła sobie konsekwencje własnej lekkomyślności. Straciła kontrolę nad sobą. Złamała zasady, nie tylko prywatne, lecz przede wszystkim zawodowe. W ogóle nie dopuszczała możliwości przelotnego romansu, a już zwłaszcza z klientem. Odsunęła się i odwróciła wzrok.

- Przepraszam, ale... nie jestem na to gotowa. Wybacz, jeżeli stworzyłam mylne wrażenie, ale... to zupełnie nie w moim stylu - tłumaczyła bezładnie.

- Nie przepraszaj.

- Nie uraziłam cię?

- Absolutnie nie. Nawet jeżeli bywam nieustępliwy w innych dziedzinach, nigdy nie próbowałbym zmusić kobiety, żeby uległa mi wbrew woli. Żaden przyzwoity mężczyzna by w ten sposób nie postąpił.

Lily przygryzła wargę, zaskoczona i głęboko poruszona jego honorową postawą. Nie okazał rozczarowania czy rozgoryczenia, nie namawiał i nie nalegał. Uszanował jej wolę. Podziwiała jego opanowanie. Choć niegdyś przysięgła sobie, że nigdy więcej nie zapłacze, zakryła oczy rękami i zaszlochała.

- Pewnie... uważasz mnie za głupią gęś!

- Wcale nie - zapewnił łagodnie.

- Nikt mnie nie całował od lat. Myślałam, że nigdy więcej na to nie pozwolę.

Unikałam kontaktów z płcią przeciwną... aż do dzisiaj.

- Zostałaś zgwałcona? - zapytał, nie kryjąc oburzenia.

- Tak.

- Czy gwałciciel poniósł karę?

- Nie. Nie zgłosiłam przestępstwa.

- To bardzo źle. A jeżeli zaatakował kolejne dziewczyny? Ten łajdak powinien trafić do więzienia. Jeszcze nie jest za późno. Mogę ci wynająć dobrego prawnika. Wiem, że trudno udowodnić gwałt po latach, ale warto złożyć pozew, choćby po to, żeby ujawnić tożsamość drania i skompromitować go przed sądem.

- Nie chcę tego robić. Nie mogę.

- Dlaczego? Skrzywdził cię. Powinien zapłacić za zbrodnię - przekonywał żarliwie. - Potrafisz podać jego dokładny rysopis? Policja dysponuje nowoczesnymi środkami identyfikacji sprawców. Wyśledzą go, jeżeli jest notorycznym przestępcą. Na pewno mają jego dane w katalogach.

- Nie sądzę. Był starszym bratem mojej najlepszej przyjaciółki. Skończył prawo tak jak jego ojciec i dziadek.

- Znałaś go?

- Większości przestępstw na tle seksualnym dokonują znajomi ofiar. Ataki na przypadkowe osoby należą do rzadkości, aczkolwiek również się zdarzają. - Lily wiedziała, że jej słowa zabrzmiały jak cytaty z policyjnego raportu, ale słyszała je tak często, że zapadły jej w pamięć. - Prawdopodobnie dlatego nie zachowałam ostrożności. Nie widziałam w nim zagrożenia, póki nie zaatakował. Zawsze traktował mnie serdecznie, jak siostrę. Ale tamtego wieczora obydwójce o wiele za dużo wypiliśmy. Myślałam, że próbuje ze mną flirtować, ale nagle stał się agresywny. Nie potrafiłam się obronić. Był bardzo silny, a ja bardzo pijana. Powinnam bardziej na siebie uważać, ale cóż, każdy mądry po szkodzie.

- Obwiniasz siebie za jego nikczemność? - zapytał z niedowierzaniem. - Powinien przyjąć do wiadomości, że nie wyrażasz zgody na jego poczynania i zachować kontrolę nad sobą.

- Widzę, że mimo opinii nieczułego playboya masz dość tradycyjne poglądy - zauważyła z niewesołym uśmiechem.

- Uważam, że kobiety zasługują na szacunek i ochronę - odrzekł z poważną miną.

- Czy po tym incydencie zaczęłaś się okaleczać?

- Tak.

- To żaden wstyd, że próbowałaś uśmierzyć ból tak, jak umiałaś.

- Żałuję, że nie znalazłam jakiegoś sposobu, który nie zostawia trwałych śladów.

- Jak narkotyki, alkohol czy papierosy? One też nie rozwiązują problemów. Pomagają o nich zapomnieć tylko na chwilę, a powodują trwałe i poważne szkody dla organizmu.

- Nienawidzę moich blizn. Szkoda, że nie można ich usunąć.

- Blizny przypominają nam o tym, czego nauczyło nas życie. Wszyscy je nosimy tylko jedne widać, a innych nie.

Lily pochwyciła stanowcze, lecz pełne zrozumienia spojrzenie. Przestała rozumieć, dlaczego narzeczona porzuciła takiego honorowego i porządnego człowieka. Która kobieta nie chciałaby, żeby ktoś taki ją pokochał i chronił? Twierdził jednak, że nie kochał Clarissy. Czy w ogóle potrafił kochać?

Sama do niedawna uważała, że nie jest zdolna do miłości. Czyżby jednak mimo wszystko zapadł jej w serce? Co jej przyszło do głowy? Potarła dłońmi zziębnięte ramiona.

- Okropnie zmarzłam. Muszę wyjść. Podać ci rękę?

- Nie. Zostanę jeszcze chwilę. Spróbuję pochodzić w wodzie, tak jak sugerowałaś.

- Czy opatrunek nie przemókł?

- Na razie nie.

Po wyjściu z basenu odwróciła głowę, żeby na niego popatrzeć. Nie wykonał żadnego ruchu. Nadal obserwował ją spod zmarszczonych brwi. Kiedy trzymał się brzegu, wyglądał jak zdrowy człowiek. Żal ścisnął jej serce na myśl, że nie może poruszać nogami. Ale być może własne ograniczenia pomogły mu zrozumieć cudze. Albo zawsze miał dobry charakter. W każdym razie wiedziała, że nigdy nie zapomni tej nocy. Świadomość, że pragnął jej pomimo oszpecających blizn, głęboko ją poruszyła. Sprawił, że poczuła się piękna i upragniona jak nigdy dotąd.

Raoul odprowadził Lily wzrokiem do samych drzwi. Cierpiał męki na myśl o tym, przez jakie piekło przeszła. Chciał szukać sprawiedliwości, ukarać winowajcę, wynagrodzić jej krzywdy. Wyobrażał sobie, ile wycierpiała w samotności, okutana w workowate stroje, umykająca w cień, by uniknąć powtórki koszmaru sprzed lat. Blizny na rękach nie odebrały jej urody, przynajmniej w jego oczach. Od początku uważał ją za piękność, lecz teraz dostrzegał również jej wewnętrzne piękno. Mimo zapalczywości widział w niej dobre serce, empatię i zrozumienie dla innych.

Palił go wstyd, że oskarżał ją o cwaniactwo. Jak mógł tak niesprawiedliwie ją osądzać? Szukała drogi ucieczki nie z lenistwa, tylko dlatego, że nie czuła się przy nim bezpieczna. Prawdopodobnie przeraziła ją jego ponura mina, nieprzychylny komentarze i wrogie spojrzenie. Lecz mimo lęku czuła do niego pociąg, z pasją oddawała pocałunek.

Co zrobić, by na dobre przełamać jej zahamowania, wydobyć z ochronnej skorupy i przywrócić do normalnego życia? Jak jej pomóc, skoro nie potrafił sobie sam ze sobą poradzić? Nie mógł jej dać nic prócz krótkotrwałego romansu. Skóra mu

ścierpła, gdy wyobraził sobie, że za kilka lat opowie znajomym, że inwalida na wózku uwiódł ją, żeby odzyskała wiarę w siebie.

Gdyby poznał ją przed wypadkiem, mogliby zbudować głębszą więź. Skąd pewność, że nie ulegnie mu z litości albo żeby nabrać pewności siebie?

Dlaczego w ogóle łamał sobie nad tym głowę? Wcześniej nigdy nie analizował motywów postępowania partnerek. Dawał i czerpał rozkosz dla samej przyjemności, choć, prawdę mówiąc, jedne kochanki lubił bardziej, inne trochę mniej. Zawsze jednak unikał zaangażowania emocjonalnego. Odkąd nagła śmierć zabrała uwielbianych rodziców, wiedział, że przywiązanie bywa okupione cierpieniem. Wraz z braćmi utracili nagle wszystko, nie tylko oparcie i miłość najbliższych, ale i dach nad głową.

Kilka dni po pogrzebie dziadek sprzedał skromną willę, w której dorastali na życzenie matki, żeby nie stracili kontaktu z mniej uprzywilejowanymi rówieśnikami. Nikt ich nie pytał o zdanie. Dziadek rządził żelazną ręką, która spadała na każdego, kto ośmielił mu się sprzeciwić.

Raoul szybko pojął, że bezpieczniej jest tłumić uczucia, niż je okazywać. Nadal uważał, że uleganie emocjom nie prowadziłyby do niczego dobrego. Zwłaszcza teraz.

ROZDZIAŁ DZIESIĄTY

Gdy następnego ranka Lily zeszła na śniadanie, Dominique powitała ją promiennym uśmiechem.

- Dokonała pani cudu! - wykrzyknęła na jej widok.

- Owszem, zatrzymał mnie na miesiąc, ale proszę nie robić sobie zbyt wielkich nadziei.

- Nie o to chodzi. Proszę popatrzeć - dodała, wskazując okno.

Lily podeszła do okna. Zobaczyła Raoula na wózku inwalidzkim przy stajniach, pogrążonego w rozmowie z Etienne'em. Stajenny trzymał na postronku olbrzymiego rumaka o pięknie wygiętej szyi i szerokich nozdrzach. Zwierzę nerwowo przebierało nogami, ale zaraz się uspokoiło. Podeszło do Raoula, powąchało wyciągniętą dłoń, a potem ufnie przytuliło mu głowę do piersi. Mimo znacznej odległości Lily dostrzegła uśmiech na jego twarzy. Ta sielska scena głęboko ją poruszyła.

- Ma pani na niego doskonały wpływ - pochwaliła Dominique, również mocno wzruszona. - Serce mnie bolało, gdy na niego patrzyłam. Sam wychował tego ogiera. Ludzie z całego świata płacą fortunę za jego potomstwo.

- Wygląda wspaniale.

Dominique zerknęła na nią z ukosa.

- Mówiłam o koniu.

- Ja też.

Gosposia podała jej kawę.

- Etienne twierdzi, że jeździła pani konno.

- Bardzo dawno temu. Pewnie teraz zaraz bym spadła.

- Podobno tego się nie zapomina, tak jak jazdy na rowerze.

- W takim razie chyba stanowią wyjątek, bo nic nie pamiętam.

- To kwestia zaufania. Trzeba dosiąść odpowiedniego konia w odpowiednim momencie.

- To wyjątkowo niebezpieczny sport. Nawet doskonale wytresowane zwierzę może ulec pierwotnym instynktom.

- Nie każde.

- W każdym razie te, które ja znałam, bywały narowiste.

Chociaż Raoul za skarby świata nie przyznałby tego na głos, pobyt na dworze

sprawił mu przyjemność. Postanowił nieco złagodzić wcześniej ustanowioną zasadę nieopuszczania domu do momentu wyzdrowienia i rozszerzyć dozwolone terytorium do granic majątku. Nie znosił kompromisów, lecz noc w basenie skłoniła go do refleksji, że niepotrzebnie stwarza sobie dodatkowe, sztuczne ograniczenia. Dotarcie do stajni nie przyszło mu łatwo, ale Etienne mu pomógł. Konie, zwłaszcza Mardi i ulubiony ogier Firestorm, doceniły jego wysiłki.

Gdy godzinę później Lily wkroczyła do siłowni, Raoul już podnosił ciężarki.

- Etienne powiedział mi, że dawniej jeździłaś konno - zagadnął.

- Trochę.

- Nie poćwiczyłabyś u mnie?

Rysy Lily nagle stężały.

- Nie - ucięła krótko.

- Mam bardzo spokojną klacz....

- Źle podnosisz ciężarek - przerwała mu w pół zdania. Wzięła inny i pokazała, jak powinien ćwiczyć. - Widzisz? Angażujesz niewłaściwe mięśnie. Jeżeli nie wykonujesz ćwiczenia poprawnie, tracisz tylko czas i energię.

Raoul nawet nie zerknął na jej rękę. Przez cały czas nie odrywał wzroku od jej twarzy.

- Coś cię zasmuciło? - zapytał.

- Nie, wszystko w porządku.

- Wyglądasz na strapioną.

- Nieważne. Nie przyjechałam tu na wakacje, tylko do pracy.

- Chwila wytchnienia dobrze by ci zrobiła. Sam ze sobą nie mogę wytrzymać. Nie wyobrażam sobie, jak znosisz moje towarzystwo.

- Nie uważam go za uciążliwe - odrzekła łagodnie, niemal szeptem po chwili milczenia.

- Nie wmówisz mi, że polubiłaś moje złośliwości.

- Moim zdaniem odpychasz ludzi, żeby nie widzieli, jak bardzo cierpisz.

Raoul przewrócił oczami.

- Dziękuję za lekcję psychologii, ale nie potrzebuję psychoterapii. Doskonale sobie radziłem, zanim wkroczyłaś w moje życie.

- Rzeczywiście świetnie! - prychnęła. - Pewnie dlatego tkwiłeś sam w tym starym mauzoleum i tolerowałeś jedynie obecność gosposi tylko dlatego, że przynosiła ci posiłki. Moje gratulacje!

- Jeżeli jesteś taka mądra, to dlaczego nie przeprowadzisz analizy własnej osobowości, nie odczytasz własnej aury, nie spojrzysz na siebie oczami innych?

Lily zeszytniała, jakby wymierzył jej cios. Dokładała wszelkich starań, żeby nie spostrzegł, jak głęboko ją dotknął.

- „Innych” to znaczy twoimi?

- Ja widzę w tobie młodą, namiętą kobietę, pragnącą chwytać życie pełnymi garściami, ale sparaliżowaną strachem, ponieważ kiedyś się sparzyła. Pozostali postrzegają cię jako zamkniętą w sobie, chłodną, staroświecką osobę, ale to fałszywy obraz. Nigdy nie będziesz szczęśliwa, jeżeli nie dopuścisz do głosu swej prawdziwej natury.

Lily zacisnęła zęby, a jej oczy rzucały gniewne błyski.

- Nie próbuj porządkować mojego życia - ostrzegła.

- Skoro nie potrafisz dojść do ładu z samą sobą, jak możesz mi pomóc?

Lily otworzyła usta, ale zaraz je zamknęła. Odwróciła się, żeby odejść.

- Chyba to rzeczywiście niemożliwe - wymamrotała. - Lepiej już pójdę.

- Jak zwykle uciekasz, kiedy napotykasz przeszkody. Ale unikając problemów, nie rozwiążesz ich.

- A jak ty sobie radzisz ze swoimi? Odtrącając każdą życzliwą osobę? Życzę powodzenia. Sama tak postępowałam w przeszłości, ale wierz mi, to nieskuteczny sposób.

- To zmienmy metodę. Zapomnijmy, że przysłał cię tu mój brat. Postępujmy jak dwoje ludzi, którzy mogą pomóc sobie nawzajem stanąć na nogi lub zasiąść ponownie w siodle, w sensie metaforycznym czy dosłownym.

- Co sugerujesz? - spytała ostrożnie.

- Żebyś była sobą. O nic więcej nie proszę. Chcę poznać prawdziwą Lily Archer.

W tym momencie uświadomił sobie, że to prawda, że pragnie obudzić tę piękną, wrażliwą dziewczynę do życia. Los potraktował ją okrutnie. Potrzebowała kogoś, kto przywróci jej wiarę w siebie i w ludzi. Rozsądek podpowiadał, że nie potrafi tego dokonać, skoro nie radzi sobie sam ze sobą. Lecz tym razem wbrew swoim zwyczajom wolał iść za głosem serca niż rozumu. Wierzył, że jeśli spędzi z nią więcej czasu, zdoła ją ośmielić, przełamać opory. Obydwoje na tym zyskają.

Lily przygryzła wargę.

- Możesz doznać rozczarowania - ostrzegła.

- Albo też czeka mnie miła niespodzianka. Ciebie też. Podobno bywam całkiem sympatyczny, kiedy nie dokuczam ludziom. - Wyciągnął do niej rękę. - Zgoda?

- Zgoda - odrzekła, podając mu swoją.

Lily spędziła następne dwa tygodnie, nadzorując ćwiczenia Raoula na

równoległych poręczach. Postępowała ostrożnie, ponieważ martwiło ją, że zbyt intensywnie trenuje. Dwa razy przyłapała go na nadprogramowych sesjach w siłowni. Od chwili zdjęcia gipsu codziennie wchodził też do basenu. Nie starczyło jej jednak odwagi, by do niego dołączyć. Niepokoilo ją, że ćwiczy ponad siły. Nie chciała zostawić go w gorszym stanie, niż zastała. W ogóle nie chciała go zostawiać.

Perspektywa wyjazdu przerażała ją, ilekroć o tym pomyślała. Musiała sobie przypominać, że nie wolno jej się przywiązywać do pacjenta, że musi traktować to zlecenie jak każde inne. Zrobi, co możliwe, żeby odzyskał sprawność, a potem zajmie się następną osobą potrzebującą rehabilitacji. Zabroniła sobie wspominać jego pocałunki i marzyć o następnych.

Po tamtej nocy w basenie Raoul zachowywał uprzejmy dystans. Zaledwie kilka razy zjedli razem kolację. Zwykle jadał w gabinecie, podczas pracy. Spostrzegła jednak, że podczas rozmowy zatrzymuje wzrok na jej ustach, jakby pod wpływem nieodpartego impulsu.

Sama nie była lepsza. Jeszcze tego ranka pomagała mu ćwiczyć na równoległych poręczach i podeszła zbyt blisko. Natychmiast stracił równowagę, więc go podtrzymała. Gdy poczuła na twarzy świeży oddech o miętowym zapachu, jej serce przyspieszyło rytm. Podświadomie czekała, że ją pocałuje, ale nie zrobił tego.

Gdy przez długie sekundy w milczeniu patrzył jej w oczy, wspominała pocałunek, który rozpałił jej zmysły. Erotyczne napięcie narastało z każdą chwilą. W końcu odzyskał równowagę.

- O mało nie upadłem na twarz - stwierdził z niewesołym uśmiechem.
- Nie dopuściłabym do tego - zapewniła.

Raoul znów dość długo na nią patrzył, nim w końcu zapytał:

- Czy chciałabyś dziś zjeść ze mną kolację?
- Czy to znaczy, że nie masz żadnej pilnej papierkowej roboty czy korespondencji do przejrzania?
- Dominique mówiła, że jadasz posiłki sama w jadalni.
- Nie doskwiera mi samotność - zapewniła nieco zbyt pośpiesznie.
- Poproszę Dominique, żeby przygotowała nam kosz piknikowy.
- Chcesz urządzić piknik?
- Nie lubisz jeść w plenerze?
- Uwielbiam, ale myślałam...
- Spotkajmy się przy jeziorze. Od strony zachodniej jest polana osłonięta od wiatru.

- Nie chcesz, żebym cię tam dopchała?
- Nie.
- To jak tam dotrzesz?
- Mam swoje sposoby.

Sposób Raoula miał cztery nogi, grzywę, ogon i nieokiełznany temperament, przynajmniej na pierwszy rzut oka. Lily czekała na kraciastym kocu, przygotowanym przez gosposię, gdy ujrzała Raoula nadjeżdżającego na lśniącem, czarnym ogierze, prawdopodobnie tym samym, którego wcześniej przy nim widziała. Prowadził za uzdę drugiego, osiodłanego konia. Lily rozpoznała łagodną Mardi, którą Etienne przedstawił jej w pierwszym dniu pobytu. Nie wierzyła własnym oczom. Jak wsiadł? Skoczyła na równe nogi i wrzasnęła w panice:

- Czyś ty oszalał?! Jeżeli spadniesz, złamiesz kręgosłup!

Wystraszony ogier zaczął tańczyć, jakby stąpał po rozżarzonych węglach, ale Raoul szybko go uspokoił, przemawiając do niego łagodnie po francusku. Mardi stała spokojnie, wpatrzona w bagietkę leżącą na obrusie.

- Nic mi nie grozi. To doskonale rozwiązanie. Zyskałem cztery mocne nogi zamiast dwóch bezwładnych. Ten koń wygląda na narowistego, ale mnie słucha.

- Igrasz z ogniem. Jak połamiesz własne, nie przychodź do mnie po pomoc. - Za późno uświadomiła sobie absurdalność własnego ostrzeżenia. - Oczywiście mówiłam w przenośni... - sprostowała niezręcznie.

- Jasne. Więc mnie pilnuj, żebym sobie nie zrobił krzywdy - zaproponował, podając jej lejce.

Lily sięgnęła po nie po chwili wahania. Zapach skóry przypomniał jej dawne beztroskie czasy. Pogłaskała Mardi po grzbiecie i wskoczyła na siodło. Niewiele brakowało, by spadła z drugiej strony, ale zdołała utrzymać równowagę.

- Doskonale sobie poradziłaś - pochwalił Raoul.

- Oby tak dalej - wymamrotała.

Wbrew wcześniejszym obawom błyskawicznie złapała rytm. Łagodna klacz szła wolnym, równym krokiem, przeciwnie niż ogier, który stawał dęba, parskał i prychał. Lecz Raoul świetnie trzymał się w siodle, najwyraźniej zadowolony z przejażdżki. Z uśmiechem na twarzy wyglądał młodo, beztrosko i zdrowo. Postronny obserwator nigdy by nie odgadł, że ten zabójczo przystojny, silny mężczyzna nie może chodzić.

Nigdy nie spotkała nikogo równie przyzwoitego, szlachetnego i honorowego. Ostatnie dwa tygodnie potwierdziły tę opinię. Uszanował decyzję, którą podjęła

w basenie. Nie próbował nawiązać romansu, nie wypytywał o przeszłość. Zostawił jej swobodę decydowania o sobie. Czuła się przy nim bezpieczna.

Żal ścisnął jej serce na myśl o powrocie do Londynu po zakończeniu kontraktu, do pacjentek płci żeńskiej i długich, samotnych wieczorów, wypełnionych oglądaniem telewizji dla zabicia nudy. O czytaniu powieści, opisujących doświadczenia, których nigdy nie przeżyje, jak miłość. Lily przygryzła wargę. Może nie będzie musiała polegać na książkach? Chyba zaczęła trochę kochać Raoula.

Czyste szaleństwo! Nie mogła przecież liczyć na wzajemność. Gdyby nie potrzebował terapeutki, bezwładny, uwięziony w starym zamczysku, nawet by na nią nie spojrział. Wyszukała na swoim smartfonie zdjęcie jego byłej narzeczonej, Clarissy Moncrieff. Lily nie dorastała do pięt długonogiej, jasnowłosej piękności o olśniewającym uśmiechu jak z reklamy pasty do zębów. Wyglądałaby przy niej jak bura ćma przy barwnym motyłu.

To, że Raoul dwa razy ją pocałował, nic nie znaczyło. Pewnie całował setki innych. Pewnie by się z nią przespał, gdyby mu uległa. Nie stronił od przelotnych romansów. Przed zaręczynami z Clarissą nie spędził więcej niż sześć czy osiem tygodni z tą samą partnerką. Lily zainteresowała go tylko dlatego, że żadnej innej nie było w pobliżu. Powinna o tym pamiętać.

- Nie miałabyś ochoty pokłusować do tamtego zagajnika i z powrotem? - wyrwał ją z niewesołej zadumy głos Raoula.

- Czy Mardi w ogóle ma taki bieg?

- Trzeba ją odpowiednio zachęcić.

Lily delikatnie ścisnęła udami boki klaczy, która po powolnym starcie nieco przyspieszyła kroku. Powiew lekkiej bryzy na twarzy sprawił jej przyjemność. Przywołał wspomnienia dawnych, dobrych czasów, gdy z ufnością patrzyła w przyszłość.

Raoul z początku utrzymywał wolne tempo, ale potem popuścił ogierowi cugli. Był w swoim żywiole. Wyglądał jak rycerz na swoim najwspanialszym rumaku. W wyznaczonym punkcie zatrzymał konia i zaczął czekać, aż do niego dołączy.

- Jak ci się podoba? - zapytał.

- Wspaniale - odrzekła z radosnym uśmiechem

- Ślicznie wyglądasz, kiedy się uśmiechasz.

Czuła się piękna, kiedy zaglądał jej głęboko w oczy. A gdy zawiesił wzrok na ustach, serce jak zwykle przyspieszyło rytm. Każde spojrzenie rozpałało jej zmysły, działało jak pieszczota.

- Zgłodniałaś? - zapytał.

- Umieram z głodu.

Czy na pewno miał na myśli jedzenie? A ona?

- Najpierw muszę zsiąść.

- Jak?

- Zaraz zobaczysz.

Gdy cmoknął, ogier zgiął przednie kolana do samej ziemi. Raoul zsunął się z siodła i wsparty o koński grzbiet usiadł na kocu. Lily odniosła wrażenie, że przez ułamek sekundy utrzymał ciężar ciała na lewej nodze. Miała nadzieję, że nie wyobraża sobie za dużo. Raoul wydał jakieś polecenie po francusku. Koń wstał, odszedł na bok i zaczął skubać trawę.

- Imponujący wyczyn! - pochwaliła. - Czy zawsze umiał tę sztuczkę, czy ostatnio go nauczyłeś?

- Nauczyłem go tego dość dawno. Nie przewidywałem, jak praktyczna okaże się ta umiejętność.

Lily słyszała napięcie w jego głosie. Wiedziała, że zbyt wolne postępy często załamują rekonwalescentów. Nieraz obserwowała emocjonalne zmagania pacjentów podczas procesu rehabilitacji. Nie każdy potrafił zaakceptować ograniczenia. Niektórzy fatalnie znosili świadomość, że nigdy nie wrócą do dawnej formy.

- Doskonale sobie radzisz, Raoul - pochwaliła. - Czy zdajesz sobie sprawę, że w pewnym momencie przeniosłeś ciężar ciała na lewą nogę? Jestem pewna, że mi się nie zdawało.

- Nie. Naprawdę potrafię ustać przez kilka sekund, ale nie wejść o własnych siłach do kościoła na ślub brata.

- Najważniejsze, żebyś tam z nimi był. Rafe i przyszła bratowa liczą na twoje przybycie. Jeżeli nie pojedziesz, sprawisz im zawód - dodała, zsiadając z konia.

Raoul zmarszczył brwi. Zerwał źdźbło trawy i zaczął obracać je w palcach. Opuchlizna po zdjęciu gipsu jeszcze nie zeszła z prawego ramienia, lecz mimo znacznego ubytku masy mięśniowej sprawnie poruszał palcami.

- Stałem z Rafe'em ramię przy ramieniu na pogrzebie rodziców. Nigdy w życiu nie przeszedłem trudniejszej próby. - Sposępniał, jakby odbył w myślach podróż w mroczną, tragiczną przeszłość. - Przysięgłem wtedy, że zawsze będę wspierał jego i Remy'ego. Bracia powinni razem stawiać czoło wszelkim trudnościom.

- Nie musisz stać przy kimś w sensie dosłownym, żeby go wesprzeć. Istnieje wiele sposobów okazywania uczuć.

Jak zabranie na piknik czy zorganizowanie konnej przejażdżki, żeby pomóc

drugiej osobie odzyskać wiarę w siebie, dodała w myślach, ale zaraz zabroniła sobie zbyt daleko idących interpretacji.

Raoul poważnie popatrzył jej w oczy.

- Rafe na mnie liczy. Na Remym nie można polegać. Był mały, gdy rodzice zginęli. Usiłowaliśmy go chronić. Chyba za bardzo mu pobłażaliśmy, dlatego wyrósł na lekkoducha.

- Zrobiliście, co w waszej mocy w dramatycznej sytuacji.

- Nie chcę zawieść Rafe'a, ale nie mogę znieść myśli, że będę tylko połowicznie uczestniczył w uroczystościach.

Lily ujęła jego lewą dłoń spoczywającą na kocu i lekko uściśnięła.

- Pojedziesz tam cały. Czy nie widzisz, że twoja kondycja fizyczna nie określa twojej tożsamości? Reprezentujesz sobą o wiele, wiele więcej.

Raoul ujął jej dłoń i przyłożył sobie do policzka, tak że czuła pod palcami szorstkość świeżego zarostu. Gdy popatrzył jej w oczy, rozbudził w niej tęsknotę za bliskością.

- Szkoda, że nie poznałem cię przed wypadkiem - westchnął. - Myślę, że mógłbym się w tobie zakochać.

- A co ci teraz przeszkadza? - spytała ku własnemu zaskoczeniu. Co w nią wstąpiło? Czy nie dość upokorzeń zaznała? Za co miałby pokochać taką szarą mysz?

- Rozsądek i poczucie odpowiedzialności - odparł, czule gładząc jej dłoń. - Czy wiesz, że nigdy nie żyłem w celibacie tak długo jak ostatnio? - wyznał nieoczekiwanie.

- Ile tygodni? Sześć? Siedem? - próbowała zgadywać.

Dziwiło ją, że poruszył tak osobisty temat i że podjęła go bez śladu skrepowania. Czy tęsknił za narzeczoną? Nawet jeżeli jej nie kochał, na pewno brakowało mu kobiety. Sprawiał wrażenie człowieka obdarzonego bujnym temperamentem.

- Dziewięć - sprostował. - A ty pewnie znacznie dłużej.

Lily zamilkła. Spuściła oczy na swą bladą, drobną dłoń, splecioną z jego silną i opaloną. Różnica w wyglądzie odzwierciedlała ich przynależność do dwóch różnych światów. Lily prowadziła zwykłe, nudne życie, a Raoul barwne i fascynujące. Cisza aż dzwoniła w uszach.

- Tak, ale nie cierpiałam z tego powodu - przemówiła w końcu. - Nigdy nie byłam zbyt namiętna. Wcześniej chodziłam z dwoma chłopakami, ale nigdy nie przeżyłam szahu uniesień, o którym wszyscy opowiadają.

Lekkie dotknięcie dłoni Raoula o wiele mocniej rozpałało jej zmysły, rozbudzało

wyobraźnię.

- To dobrze - odparł. - Nie znoszę ognistych kobiet. Wolę subtelne, czułe, łagodne. - Słowom towarzyszyło gorące spojrzenie, które rozpało jej krew w żyłach.

Potężna siła wzajemnego przyciągania w jednej chwili zburzyła cały system obronny, który sobie zbudowała. Duma, godność i poczucie bezpieczeństwa straciły na znaczeniu. Wyciągnęli do siebie ręce, padli sobie w objęcia i równocześnie wyszeptali:

- Pragnę cię.

Lecz Raoul zaraz zapytał:

- Jesteś pewna?

- Absolutnie - zapewniła z całą mocą, gładząc go po policzku. - Nie chcę, żeby wciąż prześladowały mnie złe wspomnienia. Zastąp je nowymi, dobrymi.

Nie wątpiła, że wkrótce tylko one jej pozostaną.

Raoul ujął jej twarz w dłonie i popatrzył na nią z troską.

- Nie jestem odpowiednim partnerem ani dla ciebie, ani dla żadnej innej - ostrzegł.

- Najlepszym, jakiego mogłabym sobie wymarzyć - odrzekła z niezachwianą pewnością. - To będzie tak, jakbyśmy oboje przeżywali nasz pierwszy raz.

- Musisz przyjąć do wiadomości, że nic więcej nie mogę ci dać - dodał, muskając jej usta wargami.

- Niczego więcej nie chcę - skłamała. - Obudź mnie na nowo do życia, pozwól poznać smak namiętności.

W rzeczywistości skrycie marzyła o szczęśliwym zakończeniu, jak z bajki: chłopak poznaje dziewczynę, zakochuje się z wzajemnością i razem odjeżdżają ku zachodzącemu słońcu.

- Nawet sobie nie wyobrażasz, jak bardzo tego pragnę - wyznał schrypniętym z emocji głosem.

- Pokaż, jak bardzo - wyszeptala mu prosto w usta.

ROZDZIAŁ JEDENASTY

Raoul rozpoczął życie erotyczne w wieku siedemnastu lat. Poznał potrzeby kobiet i wiedział, jak je zadowolić. Dzięki bogatemu doświadczeniu umiał tak pieścić, dotykać i całować, by każda partnerka uznała go za mistrza sztuki kochania. Lecz przy Lily Archer czuł się niezręcznie jak nowicjusz, przerażony, że ją spłoszy albo zrani. Całowała słodko, zachłannie i nieśmiało równocześnie. Jej onieśmielenie podsycalo jego pożądanie. Zarzuciła mu ręce na szyję i mruczała z zadowolenia, lecz wciąż wyczuwał w niej lęk.

- Nie skrzywdzę cię, Lily - zapewnił, gładząc ją po policzku. - Zaufaj mi, proszę.

- Ufam - szepnęła z nieśmiałym uśmiechem.

- Jeżeli będziesz chciała, żebym przestał w dowolnym momencie, wystarczy, że powiesz słowo.

- Nie przestawaj - poprosiła, odruchowo wyginając ciało w łuk.

Raoul wsunął jej rękę w dekolt, odsłonił piersi, a potem pochylił głowę i całował jedną po drugiej. Przyjmowała pieśczętę całą sobą, wtulona w niego na całej długości, chwyciła go za głowę i wplotła palce we włosy. Lecz nagle się odsunęła.

- Czy powinnam... się rozebrać? - zapytała z niepewną miną.

Wzruszała go jej bezradność. Poprzednie partnerki zrzucały ubranie, nim zdążył wprowadzić je do sypialni. Podkreślały swoje walory obcisłymi, skąpymi strojami, które praktycznie nie zostawiały pola wyobraźni. Głośno wyrażały swoje życzenia, wręcz udzielały mu instrukcji, jak na lekcji gimnastyki: „Mocniej, słabiej, szybciej, wolniej”. Lily Archer tylko patrzyła na niego tymi wielkimi ciemnoniebieskimi oczami. Ze zdumieniem stwierdził, że dopiero przy niej czuje się jak prawdziwy mężczyzna.

- Nie, to moje zadanie - wyjaśnił.

Ręce mu drżały jak nastolatkowi na pierwszej randce, gdy zdejmował jej podkoszulek. Nie powstrzymał okrzyku zachwyty na widok drobnego, jędrnego biustu. Chłonał wzrokiem smukłą, kobiecą figurę.

- Masz piękne piersi - stwierdził.

- W biustonoszu wyglądają na większe.

Raoul z uśmiechem położył dłoń na płaskim brzuchu. Lily drgnęła pod jego dotykiem.

- Uwielbiam twoje ręce - wyszeptała. - Są takie... delikatne.

- A ja uwielbiam twoje ciało - odrzekł, przesuwając dłoń ku udom.

- Wyglądają ohydnie! - ostrzegła, umykając wzrokiem w bok.

- Nieprawda. Nie wolno ci tak myśleć. Należą do ciebie. Nie możesz ich zmienić.

- A bardzo bym chciała. Z całego serca żałuję, że je oszpeciłam. Niepotrzebnie przypominają mi dramat z przeszłości. Blizny po ranach, które sama sobie zadałam, naznaczyły mnie na zawsze, jak tatuaż, choć już nie jestem taką samą osobą jak wtedy. Przeżyłam załamanie nerwowe, ale choć przetrwałam kryzys, muszę płacić za chwile słabości do końca życia.

Raoul doskonale ją rozumiał. Też pragnął odmiany losu. Nie chciał pozostać uwięziony w bezwładnym ciele, które nie reprezentowało go ani jako człowieka, ani jako mężczyzny. Ale nie miał wyboru, tak jak ona. Odsunął jej z czoła niesforny kosmyk.

- Czy myślisz, że mnie odpowiada moja obecna postać? Nie mogę zasnąć w nocy ze strachu, że nie zrobię dalszych postępów, że pozostanę niesprawny na zawsze. Ty masz blizny na skórze. Wiem, że ciężko z nimi żyć, ale będą cię ograniczać tylko tak długo, jak na to pozwolisz - tłumaczył.

Nagle przemknęło mu przez głowę, że sam powinien sobie wziąć własne słowa do serca.

- Chcę być normalna.

- Jesteś.

Lily powiodła palcem po jego dolnej wardze.

- Spraw, abym tak się poczuła. Pomóż mi zapomnieć o wszystkim prócz chwili obecnej.

Raoul nie potrzebował lepszej zachęty. Przyciągnął ją do siebie i wycisnął na jej ustach długi, czuły pocałunek. Zmiękła w jego ramionach bez oporów, bez lęku, jakby szukała go przez całe życie. Pasowali do siebie idealnie, jak klucz do zamka. Usiłował odepchnąć tę myśl, lecz wciąż powracała jak bumerang. Gdy tak leżeli, ciasno spleceni, pragnął, by ta chwila trwała wiecznie. Rozbierał ją powoli. Zdejmował każdą część ubrania niespiesznie i czule całował każdy skrawek odsłoniętego ciała, każdą bliznę na ramionach. Ściągając jej spodnie, przesuwiał usta w dół, do pępka i niżej.

Lily zesztywniała, gdy odstaniał jej uda. Czy porówna je do zadbanych, gładkich nóg byłej narzeczonej? Z całą pewnością Clarissa depilowała je starannie i nadawała im piękny kolor za pomocą samoopalacza. Jak Raoul zareaguje na widok prostej, praktycznej bielizny z domu towarowego? Czy nie poczuje do niej odrazy, nie przerwie pieszczot pod pierwszym lepszym pretekstem? Popełniła wielkie głupstwo, prosząc, by się z nią kochał.

- Jesteś piękna, Lily - wyrwał ją z ponurej zadumy łagodny, niski głos Raoula. - Bardzo piękna i naturalna. Naprawdę tak uważam - przekonywał, jakby odgadł jej rozterki.

Wstrzymała oddech, gdy przesunął dłonie wzdłuż ud, a potem zaczął je całować. Rozbudzał ją powoli, z czułością, bez pośpiechu. Gdy zaczęła błagać o więcej, delikatnymi pieszczotami i pocałunkami doprowadził ją do szczytu rozkoszy, aż wykrzyczała swe szczęście w uniesieniu. Nie pamiętała, kiedy rozpięła mu koszulę, ale dopiero gdy ochłonęła, uświadomiła sobie, że nadal pozostał prawie kompletnie ubrany.

- Chcę cię dotykać... - poprosiła nieśmiało.

- Innym razem - odparł, nakrywając jej dłoń swoją.

Lily zamarła ze zgrozy. Dlaczego ją odrzucał? Czy poczuł do niej odrazę? Nie, niemożliwe! Przecież nadal czuła, że jej pożąda. A może nie jej pragnął, tylko swojej nieskazitelnie pięknej byłej narzeczonej? Oswobodziła dłoń, chwyciła ubranie i zaczęła je pospiesznie nakładać.

- Oczywiście nie zamierzam cię do niczego zmuszać - zapewniła tak spokojnie, jak potrafiła.

- Nie sądzę, żeby Dominique zapakowała prezerwatywy do kosza piknikowego - zażartował Raoul.

- Gdybyś ją poprosił, na pewno by to zrobiła.

- Myślisz, że specjalnie zorganizowałem piknik, żeby cię wykorzystać?

- Nie. Żeby wyświadczyć mi przysługę. Postanowiłeś posadzić mnie z powrotem w siodle, dosłownie i w przenośni, by przywrócić mi wiarę w siebie.

Raoul zacisnął zęby.

- Jeżeli podejrzewasz, że zaplanowałem uwiedzenie, nie myśląc o zabezpieczeniu młodej, wrażliwej dziewczyny...

- To co? Oszalałam? Na głowę upadłam?

- Nie wkładaj mi w usta słów, których nie wypowiedziałem.

- Ale pomyślałeś, jak każdy, kto zobaczy moje ramiona i uda - dodała, obrzucając go gniewnym spojrzeniem. - A dla twojej wiadomości, wcale nie jestem wrażliwa.

- Jesteś. A w dodatku tak wystraszona, że nie dopuszczasz do siebie nikogo na tyle blisko, żeby mógł ci pomóc.

- Przyganiał kocioł garnkowi.

- Ja przyjąłem od ciebie pomoc.

- Z wielką niechęcią.

Po ostatnim zdaniu zapadła długa, pełna napięcia cisza.

- Ale teraz bardzo ją doceniam - oświadczył w końcu Raoul.

- Naprawdę?

- Tak. Przyznałem ci rację w sprawie ślubu Rafe'a. Dobrze mi doradziłaś.

Doszedłem do wniosku, że powinienem uczestniczyć w uroczystości, na wózku czy na nogach.

Rozbroił ją natychmiast. Jego wyznanie głęboko ją poruszyło. Zamrugowała powiekami, żeby powstrzymać napływające do oczu łzy. Jeżeli nie osiągnie nic więcej, przynajmniej wypełniła zadanie, za które Rafe jej zapłacił. Raoul podjął niełatwą, bardzo odważną decyzję. Po raz pierwszy wystąpi publicznie jako inwalida.

- Bardzo się cieszę, zarówno ze względu na ciebie, jak i na Rafe'a i Poppy - zapewniła zgodnie z prawdą.

- Pojedziesz ze mną?

- Chyba nie wypada...

- Chcę, żebyś tam ze mną była. Mogę potrzebować pomocy fizjoterapeutki, na przykład rozmasowania zeszywniałych mięśni albo wsparcia duchowego. Zrobisz to dla mnie?

Lily przygryzła wargę. Zaskoczyło ją zaproszenie na ślub. Będzie patrzeć na cudze szczęście, jakiego rozpaczliwie pragnęła dla siebie: na cudzą miłość, oddanie, nadzieje na wspólną przyszłość.

- Sama nie wiem - wymamrotała niepewnie.

- Do ślubu pozostało jeszcze dziesięć dni. Masz sporo czasu na podjęcie decyzji.

Lily usiłowała odgadnąć, dlaczego naprawdę ją zaprasza. Tak wielkie wydarzenie na pewno przyciągnie wielu dziennikarzy. Niewątpliwie zaczną spekulować na temat zerwanych zaręczyn Raoula. Czy nie próbuje odwrócić uwagi ciekawskich przy pomocy nowej osoby towarzyszącej?

- Muszę wrócić do Londynu zaraz po zakończeniu kontraktu. Następni pacjenci czekają w kolejce - odpowiedziała.

- Nie zatrzymam cię dłużej niż miesiąc. Możesz wyjechać zaraz po weselu.

Lily nagle posmutniała. Mimo że od początku jej nie chciał, rozczarowało ją, że planuje ją odprawić.

- Zgoda.

- A teraz proponuję zajrzeć do kosza. Nawet jeśli Dominique nie pomyślała o innych przyjemnościach, z całą pewnością zapakowała nam smakowity prowiant.

Lily bez entuzjazmu usiadła na kocu. Straciła apetyt. Coś tam przełknęła z grzeczności, ale potem nawet nie pamiętała, co jadła. Rozmowa też się nie kleiła.

Wyczuwała, że Raoul z niecierpliwością wyczekuje zakończenia pikniku. Nawet konie robiły wrażenie zniecierpliwionych. Machały ogonami i nastawiały uszu na najłżejszy szmer. Wreszcie nadszedł czas powrotu. Spróbowała spakować pozostałości posiłku do kosza, ale Raoul ją powstrzymał:

- Zostaw to. Etienne zabierze później wszystko do zamku.
- Czy potrzebujesz pomocy przy wsiadaniu?
- Nie. Odprowadź Mardi do stajni. Któryś ze stajennych ją rozsiodła. Ja zaczekam tu na Etienne'a.

Raoul tonął. Woda zakrywała mu głowę, zalewała usta. Płuca pękały z braku tlenu. Nie mógł poruszać nogami. Usiłował wiosłować rękami. Bez skutku. Woda stawiała opór, przypominała w dotyku materiał. Zaczął machać z całej siły i nagle usłyszał krzyk.

Zamarł w bezruchu, obudził się i otworzył oczy. Dopiero wtedy uświadomił sobie, że leży we własnym łóżku. Lily siedziała na jego brzegu z szeroko otwartymi oczami i ręką przyciśniętą do podbródka.

- Uderzyłem cię? - zapytał z przerażeniem.
- Niezbyt mocno.

Gdy opuściła rękę, zobaczył czerwony ślad po uderzeniu. Delikatnie dotknął go opuszką palca.

- Przepraszam. Czasami dręczą mnie straszliwe koszmary. Powinienem był cię ostrzec.
- Usłyszałam, jak krzyczysz.
- Obudziłem cię?
- Nie spałam.

Raoul popatrzył jej w oczy. Wyglądała tak młodo, świeżo, naturalnie. Rozpuszczone włosy sięgały za ramiona. Pachniały kapryfolium i jaśminem, znajomo, a równocześnie egzotycznie. Odruchowo przesunął palec na jej usta i powiódł nim po linii warg.

- Dlaczego? - zapytał.
- Czasami też miewam kłopoty z zasypianiem - odparła, odwracając wzrok.
- Z tych samych powodów co ja.
- Przynieść ci coś do picia? Mleka? Gorącej czekolady? Kakao?
- Nie, dziękuję.
- Więc chyba wrócę do łóżka.
- Zostań.

Lily osłupiała.

- Słucham?

- Dotrzyмай mi towarzystwa. Opowiedz coś, odwróć moją uwagę od koszmarnych wspomnień - poprosił.

- To chyba nie należy do moich obowiązków.

- Nie proszę o terapię. Chciałbym cię przy sobie zatrzymać z innych powodów.

Lily nerwowo oblizwała wargi.

- Z jakich?

- Zgadnij - odrzekł, pochylając ku niej głowę. A potem ją pocałował.

Lily nie wyobrażała sobie lepszego powodu pozostania w sypialni Raoula niż słodki, namiętny pocałunek. Oddawała go z pasją. Pociągał ją od pierwszego wejrzenia, a na pikniku rozpałił w niej ogień. Nigdy nikogo tak nie pożądała.

- Cudownie smakujesz - wydyszał wśród słodkich pieśczoł.

Wprawne dłonie błędziły po skórze, obiecując nieziemskie rozkosze. Westchnęła błogo, gdy uniósł jej bluzkę od pizamy i objął wargami napięty sutek. Przyłgnęła do niego mocno, drżąc z niecierpliwości.

- Nie chcę cię popędzać - uspokoił ją łagodnie.

- Bez obawy. Już na ciebie czekam - zapewniła, obsypując go pocałunkami.

- Przynajmniej tym razem jestem odpowiednio przygotowany - zapewnił z uśmiechem.

- Nad jeziorem... myślałam, że mnie nie chcesz - wyznała.

- Skąd ci coś takiego przyszło do głowy?

- Przypuszczałam, że odstręczyły cię moje blizny. Nie znałam tak odpowiedzialnych mężczyzn jak ty, gotowych zrezygnować z własnej przyjemności z powodu braku zabezpieczenia.

- Nie wszyscy jesteśmy egoistami, maleńka. I przestań myśleć o tych bliznach. Nie one cię definiują jako człowieka, tylko twoje postępowanie.

- Zawsze spotykałeś się z wyjątkowymi pięknosciami.

- Niektóre z nich śmiertelnie mnie nudziły w przeciwieństwie do ciebie. Intrygujesz mnie, fascynujesz i uważam cię za nieodparcie pociągającą - dodał, nim zamknął jej usta czułym pocałunkiem.

Sprawił, że zapomniała nie tylko o swoich obawach, ale i o całym świecie, że odżyła na nowo. Położyła dłonie na jego torsie. Gdy przesunęła je niżej, w dół brzucha, gwałtownie zaczerpnął powietrza. Nigdy wcześniej nie rozpatrywała budowy mężczyzny w kategoriach piękna. Niczyje ciało wcześniej tak jej nie

zachwyciło. Nikogo przed nim nie błagała o dalszy ciąg. Lecz Raoul potrafił utrzymać cielesne żądze na wodzy. Choć wygięła kręgosłup w poszukiwaniu jeszcze większej bliskości, wyjaśnił wśród czułych pocałunków:

- Im dłużej będę cię przygotowywał, tym lepiej dla ciebie.
- Nie trzeba - zapewniła ponownie. - Chcę cię, już, teraz.

Spełnił jej prośbę, ale nie od razu. Zmobilizował całą siłę woli, by opóźnić moment spełnienia. Gdy wstrząsnął nią dreszcz, potężny jak huragan, odczekał, aż osłabnie w jego ramionach, nim zabrał ją ponownie na szczyty rozkoszy.

Potem długo odpoczywał, z głową wtuloną w jej szyję, nim usiadł na łóżku, zwrócony do niej plecami. Gdy wstawał, zdążyła spostrzec, że zmarszczył brwi. Czy wspominał była narzeczoną? Czy porównywał ją z Lily?

- Chyba lepiej, jak wrócę do siebie - zagadnęła nieśmiało. - Wolałabym, żeby Dominique nie zobaczyła mnie rano, jak wychodzę z twojej sypialni.

- Zostań - poprosił.

Lily popatrzyła na niego, ale nie zdołała nic wyczytać z jego twarzy.

- Na całą noc?
- Nie tylko dzisiaj. Codziennie, aż do dnia powrotu do Londynu.

Oferował jej romans. Przelotny. Bardzo krótkotrwały.

- Pochlebiasz mi, ale...

- To ci nie wystarczy - dokończył za nią. - Cały kłopot w tym, że obecnie nie mogę dać ci nic więcej.

Oczywiście. Wyszłaby na naiwną, gdyby liczyła na to, że przystojny, bajecznie bogaty Raoul Caffarelli pokocha zwykłą dziewczynę, w dodatku naznaczoną bliznami. Poza tym honor nie pozwoliłby mu zaciągnąć żadnych zobowiązań, póki nie odzyska pełnej sprawności. Czy może żywić jakiejkolwiek nadzieje? W ciągu ostatnich dwóch tygodni poczynił spore postępy, ale nie dawały gwarancji, że wróci do dawnej formy. Jej zdaniem fizyczne ograniczenia nie umniejszały jego wartości. Dlaczego nie widział, jak wiele może zaoferować drugiej osobie? Pewnie dlatego, że nie uznawał kompromisów, postrzegał świat wyłącznie w czarno-białych kolorach.

Do zakończenia kontraktu pozostały dwa tygodnie. Gdyby przyjęła propozycję, zgromadziłaby o wiele lepsze wspomnienia niż te, z którymi przyjechała. Był wspaniałym kochankiem i dobrym, przyzwoitym człowiekiem, odpowiedzialnym, pełnym szacunku, troskliwym i miłym. A ona go kochała.

I właśnie dlatego powinna odmówić. Natychmiast, stanowczo i nieodwołalnie. Nie wkraczać na drogę, na którą nawet anioły obawiałyby się wstąpić.

- Zostanę - odpowiedziała.

ROZDZIAŁ DWUNASTY

- Jak ci się układa współpraca z panną Archer? - zapytał Rafe przez telefon kilka dni później.

- Nieźle.

- Tylko tyle?

- Dobrze.

- Czy to znaczy, że z nią rozmawiasz?

Raoul, póki nie uporządkuje myśli, wolał nie zdradzać, jak głęboko Lily zapadła mu w serce. Bardzo mu odpowiadało jej miłe, bezpretensjonalne towarzystwo. Była łagodna i opiekuńcza. Lubił obserwować, jak rano wstaje, przeciera oczy i wita go nieśmiałym uśmiechem. Uwielbiał ją przytulać nocą i patrzeć, jak śpi. Wyglądała jak Śpiąca Królewna, blada, krucha i piękna. Cudownie reagowała na jego pieśczoły. Z czasem nabrała pewności siebie. Żadna partnerka przed nią nie zaskakiwała go w takim stopniu i nie dawała mu tak wielkiej radości, jakby na nowo odkrywał świat zmysłowych doznań. Nigdy wcześniej nie czerpał tak wielkiej satysfakcji z życia erotycznego. Jej dotyk działał cuda. Dałby głowę, że dzięki współżyciu z Lily odzyskuje siły.

- Jak idą przygotowania do wesela? - zapytał wymijająco.

- Dlaczego nagle zmieniłeś temat? Czyżbyś sypiał z wynajętą pomocą?

- Lily nie jest...

- A więc już Lily! - zachichotał Rafe. - Nie myślałem, że cię zainteresuje po...

- Zamknij się, do wszystkich diabłów!

- Chyba nie rozpaczasz po tej laluni, która cię porzuciła? Zapomnij o niej, Raoul.

Nie warto jej wspominać. W twoim wieku powinieneś szukać miłości, nie urody.

- Nie zamierzam się zakochać - wycodził Raoul przez zaciśnięte zęby.

- Doskonale pamiętam te słowa - roześmiał się Rafe. - Sam je wielokrotnie powtarzałem i zobacz, na co mi przyszło. Straciłem głowę, oddałem serce i utonałem w oczach Poppy. Nigdy nie byłem tak szczęśliwy. Nie mogę uwierzyć, że w przyszłym tygodniu zostaniemy małżeństwem.

- Bardzo się cieszę, naprawdę, ale nie oczekuj, że zaraz pójdę w twoje ślady i pognam do ołtarza. Lepiej namów Remy'ego. To on powinien się jak najprędzej ustatkować.

- Odwiedził cię ostatnio? Dzwonił? Pisał?

- Przyjechał dzień przed przyjazdem Li... to znaczy panny Archer. Od tej pory nie

dał znaku życia. Co obecnie porabia?

- Nie wiem - westchnął Rafe, wyraźnie zatroskany. - Podejrzewam, że toczy ostateczną batalię z Henrim Marchandem o którąś z jego posiadłości czy spółek giełdowych. Chodzą słuchy, że Marchand popadł w tarapaty. Poczył kilka chybionych inwestycji.

- Sprawiedliwości stało się zadość.

- Oby! Mam nadzieję, że Remy wie, co robi. Ostatnio sporo inwestuje. Próbuje wykupić też udziały w hotelach Mappletona. Prowadzi negocjacje od miesiący. Jeżeli dopnie swego, osiągnie największy sukces finansowy z nas wszystkich. Ale podobno Robert Mappleton jest skrajnym konserwatystą. Przypuszczalnie odmawia prowadzenia interesów z Remym, ponieważ ma opinię playboya.

- Jakoś nie wyobrażam sobie, żeby Remy ożenił się tylko po to, żeby ubić z kimś interes - skomentował Raoul.

Rafe roześmiał się serdecznie.

- Wracając do kwestii ślubów... czy przyjedziesz na mój?

- Żadna siła mnie nie powstrzyma.

Lily ścinała w ogrodzie kwiaty na stół, gdy nadjechał Raoul. Nadal korzystał z wózka o napędzie ręcznym, ale wcześniej, w sali gimnastycznej, utrzymał się na nogach ponad minutę. Zrobił trzy kroki, a właściwie cztery, wliczając ostatni przed uchwyceniem poręczy. Poczył ogromne postępy. Choć było jeszcze za wcześnie wyrokować, czy odzyska sprawność, istniała taka nadzieja. Wyglądał jednak na zmęczonego. Świadczyły o tym bruzdy wokół ust. Lily wiedziała, że wciąż dokuczają mu bóle, ale odmawiał zażywania środków przeciwbólowych. Nadal też cierpiał na bezsenność. Kilkakrotnie obudziła się w nocy i widziała, że obserwuje ją ze zmarszczonymi brwiami. Czy marszczył je z bólu, czy dlatego, że dzielił łożę z niewłaściwą partnerką?

- Chciałeś mnie widzieć? - spytała.

- Jak zawsze - odparł z figlarnym uśmiechem.

Nieprawda. Nie oferował stabilizacji, tylko krótkotrwałą przygodę, która wkrótce dobiegnie końca. Z bólem serca godziła się z tym, że wkrótce wyjedzie i nigdy więcej go nie zobaczy.

- Dominique wie o naszym romansie - oświadczyła z wyrzutem.

- Martwi cię to?

- Oczywiście. Okropnie mi wstyd, że zakradam się nocą jak jakaś pomoc kuchenna do sypialni dziedzica. Próbowалаm zaprzeczać, ale ponieważ moje łóżko pozostało

nietknięte przez tydzień, nie zdołałam zamydlić jej oczu.

- Co w tym złego?

- Dominique wyobraża sobie romantyczne zakończenie jak z bajki. Trzeba wyprowadzić ją z błędu.

Rysy Raoula stężały.

- Nie muszę się tłumaczyć przed służbą domową - wycedził przez zaciśnięte zęby.

To przynajmniej mnie wyjaśnij, na czym stoję, błagała go w myślach, ale na próżno czekała na odpowiedź. Odczekała jeszcze chwilę, ścięła kolejną różę i włożyła do koszyka, zanim odrzekła:

- Racja, ale nie pojedę z tobą na wesele, żeby nie prowokować zbyt daleko idących domysłów.

- Potrzebuję cię.

- Po co? Żeby pokazać wszystkim, że przeszedłeś do porządku dziennego nad rozstaniem z Clarissą?

- Nie dlatego cię zaprosiłem.

- Nie wierzę. Nie jesteś jeszcze gotowy na nowy związek.

- Nie możesz odmówić. Już wszystko załatwiłem.

- Nie mam co na siebie włożyć.

- Zamówiłem ci odpowiednią kreację.

- Jak utrzymance! - wykrzyknęła z oburzeniem. - Jak mogłeś? To poniżające!

- Nie traktuję cię jak utrzymanki - zapewnił lodowatym tonem.

- Nie, jak osobistą terapeutkę, świadczącą dodatkowe usługi. Też niewiele lepiej - skomentowała z przekąsem.

Raoul zacisnął mocno zęby. Potem ciężko westchnął.

- Co cię tak nagle rozgniewało? Od początku wiedziałas, na czym stoisz. Nie zwodziłem cię, niczego nie obiecywałem.

Lily włożyła do koszyka kolejną różę. Aksamitne płatki i kłujące ciernie przypominały, że tak jak nie ma róży bez kolców, tak nie ma miłości bez cierpienia. Mimo rozżalenia przyznała mu w duchu rację. Faktycznie nie mamił jej czczymi obietnicami, nie robił żadnych złudzeń. To ona za dużo sobie wyobrażała. Kilka razy spostrzegła, że obserwował ją w nocy, kiedy myślał, że śpi. Widziała w jego oczach tęsknotę i czułość, które dały jej nadzieję, że otworzy dla niej serce. Czas pokazał, jak bardzo się myliła.

- To prawda - przyznała.

- Więc zakończmy tę dyskusję. Nie walczmy ze sobą, proszę... przynajmniej nie teraz - dodał już znacznie łagodniej.

Lily dała za wygraną. Uświadomiła sobie, że niepotrzebnie traci ostatnie wspólne chwile na kłótnie. Jeśli Raoul podjął decyzję, to jej nie zmieni. Musi się z tym pogodzić.

Kościół w Oxfordshire tonął w kwiatach. Ich odurzający aromat przypominał Raoulowi pogrzeb rodziców. Musiał zebrać się na odwagę, by wjechać do środka. Na szczęście Rafe nie wynajął chóru. Raoul dostrzegł Lily siedzącą w jednej z ław. Gdy napotkał jej spojrzenie, posłała mu nieśmiały uśmiech, który rozdzierał mu serce. Włożyła wytworną blad różową kreację, którą jej zamówił. Przylegała do ciała jak druga skóra. Wyglądała prześlicznie, choć osobiście wolał ją oglądać bez ubrania. Upięła włosy w elegancki kok. Dyskretny makijaż podkreślał kremową cerę, wysokie kości policzkowe i głęboki błękit oczu.

Rafe stał przy ołtarzu, nieco zdenerwowany. Remy jeszcze nie przyjechał i jak zwykle nikt nie potrafił przewidzieć, czy dotrze.

- Jak się czujesz? - spytał Rafe, gdy Raoul do niego podjechał.

- To ja powinienem o to zapytać.

- Trochę się denerwuję - przyznał Rafe z ociąganiem, zwracając twarz ku wejściu do świątyni.

- To widać. Ciągle skubiesz lewy rękaw.

Nagle Remy stanął w głównym portalu, pospiesznie poprawiając muszkę.

- Czekaliście na mnie, chłopcy? - zagadnął na powitanie.

- Dobrze, że zdążyłeś.

Remy obdarzył pana młodego swoim zniewalającym uśmiechem, po czym zwrócił wzrok na Raoula.

- Świetnie wyglądasz, braciszku. Już chodzisz?

Raoul z wysiłkiem rozciągnął usta w nieszczerym uśmiechu.

- Prawie.

Organista zaczął grać. Podniosłe takty *Kanonu D-dur* Pachelbela popłynęły pod sklepienie.

- Nadchodzi panna młoda - oznajmił Rafe pełnym emocji głosem.

Raoul zwrócił wzrok na Poppy, lecz ona widziała tylko przyszłego męża. Patrzyła na niego z zachwytem. Jej twarz promieniała miłością. Raoul z bólem serca zadał sobie pytanie, czy kiedyś do niego też przyjdzie zakochana narzeczona.

- Drodzy bracia i siostry, zebraliśmy się tutaj... - zaczął pastor.

Raoul cierpiał męki, słuchając słów przysięgi:

- ...w dobrym i złym, w bogactwie i w biedzie, w zdrowiu i w chorobie.

Czy Rafe zdawał sobie sprawę, jak wiele obiecywał? A Poppy? Istnieją granice ludzkiej wytrzymałości. Nie można wymagać od drugiej osoby, by tkwiła przy człowieku niezależnie od okoliczności. Los czasami rzuca ciężkie kłody pod nogi. Niedawno jedna go zmiażdżyła. Jeszcze nie wydobrzyła. Czy mógłby prosić kogoś... – nie, nie kogokolwiek, tylko Lily – żeby razem z nim przechodziła przez piekło? Nie wiedział, co z nim będzie za tydzień, za dwa, za miesiąc, nie wspominając o reszcie życia. Czy to uczciwe przykuwać ją do siebie na tak niepewną przyszłość?

– Pan młody może pocałować pannę młodą – obwieścił pastor.

Raoul z całej siły zacisnął palce na poręczach fotela na kółkach. Oczywiście cieszyło go szczęście Rafe'a. Zasłużył na nie w całej pełni po tym, co zrobił dla braci. Poświęcił własne interesy, czasami wiele ryzykował, by ich wychować i utrzymać rodzinę razem. Mimo wszystko Raoulowi niełatwo było uczestniczyć w uroczystości jego zaślubin w obecnym stanie. Zwrócił głowę ku nowożeńcom. Rafe promieniał, jakby właśnie wygrał los na loterii. Oczy Poppy błyszczały miłością. Zazdrościł im. Marzył o takiej miłości.

Czy Lily go tak kocha? Czy warto zaryzykować i zapytać ją o to?

Goście wznieśli na cześć nowożeńców okrzyki aplauzu, gdy odchodzili od ołtarza jako mąż i żona. Raoul czuł na sobie zaciekawione spojrzenia, gdy podążał za nimi w weselnym orszaku na wózku inwalidzkim. Trzask migawek aparatów fotograficznych brzmiał w jego uszach jak kanonada artyleryjska. Skóra mu cierpła, gdy uświadomił sobie, że jutro wszystkie gazety w całej Europie zamieszczą jego zdjęcia. Co w niego wstąpiło, że tu przyjechał? Remy mógł go z powodzeniem zastąpić. Lepiej wypełniłby rolę drużby, bo stałby na własnych nogach.

Gdy mijał ławę, w której siedziała Lily, pochwycił jej niepewne spojrzenie. Przygryzła wargę, wyglądała na strapioną. Pożałował, że przekroczył nieprzekraczalną granicę, ale zafascynowała go jej zadziorność. Zaskoczyło go, że stawiała mu czoło mimo początkowej niechęci do współpracy. Z wysiłkiem odwrócił wzrok. Porozmawia z nią później, na osobności. Zapyta, czy potrafiłaby go tak bardzo pokochać jak Poppy Rafe'a. Czy tak go kocha. Musiał to wiedzieć.

Poppy powitała Lily mocnym, serdecznym uściskiem.

– Bardzo chciałam cię poznać – oświadczyła. – Rafe wychwala cię pod niebiosa za to, co zrobiłaś dla Raoula. Doskonale sobie radzi. Nie wyobrażasz sobie, ile jego obecność dla nas znaczy. Myśleliśmy, że nie przyjedzie. Z początku stanowczo odmawiał.

– Jeśli coś sobie postanowi, trudno go nakłonić do zmiany decyzji.

Poppy posłała jej porozumiewawcze spojrzenie.

- To typowe dla Caffarellich, uwierz mi. Wiem to z własnego doświadczenia.

Poznałaś ich dziadka Vittoria?

- Widziałam go podczas ceremonii, ale z nim nie rozmawiałam.

- Lepiej do niego nie podchodź. To diabeł wcielony. Z większością ludzi znajduję wspólny język, ale jego panicznie się boję. - Zadrżała na samo wspomnienie o nim, ale gdy Rafe do nich podszedł, jej twarz rozjaśnił promienny uśmiech. - Cześć, kochanie! - zawołała radośnie.

- Witaj, *ma chérie*. Czy już czas wyjeżdżać? Powiedz, że tak. Szczęki mnie bolą od nieustannego uśmiechania.

Poppy roześmiała się, ujmując go pod ramię.

- Nigdzie nie wyjadę, póki nie zatańczymy pierwszego walca. Słyszę, że orkiestra już szykuje instrumenty. Wybacz nam, Lily, ale czas wychodzić na parkiet.

Raoul pił trzecią lampkę wina, gdy orkiestra zaczęła grać. Nie zamierzał się upić ani uśmierzyć bólu, ale nie mógł patrzeć na rozradowane twarze. Wszyscy wyglądali na straszliwie, w jego pojęciu upiornie, uszczęśliwionych. Rafe i Poppy wyszli na parkiet, piękni jak marzenie - Rafe silny i opanowany, Poppy kobieca i zwiewna. Tańczyli w jednym rytmie. Nie deptali po palcach, nie plątały im się nogi. Żal ścisnął mu serce, że nigdy nie zatańczy walca z własną wybranką. Poraziła go ta myśl. Skoro nie mógł nawet należycie wypełnić obowiązków drużby, jak mógłby zostać prawdziwym panem młodym?

Odjeżdżał od parkietu, gdy usłyszał głosy dwóch pań za kolumną. Przystanął, wstrzymał oddech i nastawił uszu.

- Czy ta szczupła szatynka to kochanka Raoula Caffarellego?

- Szybko zapomniał o poprzedniej.

- Słyszałam, że zatrudnił ją jako terapeutkę. Chyba bardziej przypomina dziadka niż dwaj pozostali bracia.

Raoul zamarł ze zgrozy. Nie wyobrażał sobie gorszej zniewagi niż porównanie z dziadkiem.

- Sypia z własną pracownicą, jak Vittorio! - prychnęła lekceważąco jej rozmówczyni. - Dziewczyna pewnie leci na jego forszę. Owszem, jest przystojny, ale czy chciałabyś spędzić resztę życia, pchając wózek inwalidzki?

Raoul dostał skurczów żołądka. Zimny pot wystąpił mu na czoło.

- To by zależało, czy nadal może...

Obydwie plotkarki zachichotały. Ich śmiech smagał Raoula jak bicz.

- Przy takim bogactwie nie dbałabym o to. Pomyśl tylko o innych korzyściach: masa pieniędzy na zakupy, biżuteria, markowe ciuchy, wakacje w luksusowych kurortach, nie wspominając o tym bajecznym zamku we Francji. Żyć, nie umierać!

- Racja. Nic dziwnego, że zagięła na niego szpony. Skąd będzie wiedział, czy naprawdę go kocha? Zresztą pewnie nie zechce sprawdzać. Lepiej być z kimś niż zostać samemu, zwłaszcza inwalidzie. Swoją drogą, żal mi go. Zawsze uważałam go za najmilszego z nich trzech, a ty?

Raoul z obrzydzeniem odwrócił się i odjechał. Ludzie już o nim plotkowali, snuli spekulacje i domysły. Ale najgorsze dopiero nadejdzie, gdy jego zdjęcia z ceremonii ślubnej obiegą prasę. Nieszczęsny inwalida, pewnie impotent, zniedołężniały brat. Zacisnął zęby tak mocno, że o mało ich nie połamał. Jak życie mogło mu zadać taki cios? Został obiektem kpin, współczucia, litości.

Remy podszedł do niego z kieliszkiem whisky w ręce.

- Nie zostałeś, żeby zobaczyć pierwszy taniec państwa młodych. Co z tobą, braciszku?

Gdyby wzrok mógł zabijać, najmłodszy z braci padłby martwy.

- Ty też nie szalejesz na parkiecie. Nie wpadła ci w oko żadna ślicznotka?

- Owszem, jedna z drухen. Chyba ma na imię Chloe. Ale Poppy już ją przede mną ostrzegła. Nie mam żadnych szans.

- Współczuję z całego serca.

- Co cię łączy z terapeutką?

- Już dla mnie nie pracuje.

Remy odskoczył do tyłu, jakby Raoul zaatakował go z mieczem.

- Pokłóciliście się?

- Pojutrze wraca do Londynu.

- Dlaczego?

- Ponieważ jej kontrakt dobiegł końca.

- Ale pomogła ci bardziej niż ktokolwiek przed nią. Spędziłeś tygodnie na oddziale rehabilitacji i nie poczyniłeś żadnych postępów, a po miesiącu współpracy z nią niemal stanąłeś na nogi. Dlaczego teraz rezygnujesz z jej usług?

- Jeszcze nie stoję samodzielnie. Pół minuty bez podparcia to za mało, żeby ogłosić sukces. Nie wiadomo, czy kiedykolwiek zacznę chodzić.

- Tego nie można przewidzieć. Pamiętasz, że lekarze zalecali cierpliwość. Uprzedzali, że czasami na jakąkolwiek poprawę trzeba czekać tygodnie, miesiące albo nawet lata.

- Cały kłopot w tym, że nie znoszę czekania.

- I dlatego ją odprawiasz?

- Nie ma mi nic więcej do zaoferowania.

- Dominique i Etienne są innego zdania.

Raoul posłał mu karcące spojrzenie. Czy już wszyscy wzięli go na języki?

- Nie mów, że plotkujesz o mnie ze służbą domową.

- Nie traktują cię jak pracodawcy, lecz jak członka rodziny. Martwią się o ciebie.

- Nie za to im płacę.

- Lily też nie, ale ją także obchodzi twój los. Zależy jej na tobie.

- Skąd wiesz? - odburknął Raoul. - Nawet jej nie znasz, co najwyżej z widzenia.

- Nie, ale rozmawiałem ze wszystkimi, którzy ją poznali. Uważają ją za serdeczną, miłą i szlachetną osobę. Trudno uwierzyć, że ją odprawiasz. Popełniasz głupstwo. Złamiesz jej serce. Dokładnie przemyśl swoją decyzję, zanim ją odeślesz.

- Nie mogę uwierzyć, że właśnie ty prawisz mi kazania - roześmiał się Raoul cynicznie. - Spójrz tylko na siebie. Od niepamiętnych czasów nie chodziłeś z jedną dziewczyną dłużej niż tydzień. To daje pięćdziesiąt dwa złamane serca rocznie.

- Nie mówimy o mnie, tylko o tobie.

- Daj mi spokój. Wiem, co robię.

- Każdy tak myśli.

Raoul dość długo studiował twarz brata.

- Czy na pewno u ciebie wszystko w porządku? - zapytał wreszcie.

- Oczywiście, w jak najlepszym - zapewnił Remy z przesadnie promiennym uśmiechem.

- Rafe mówił, że ubijasz interes z Henrim Marchandem.

- Już go załatwiłem.

- Na pewno?

- Tak.

Raoul nie był tego taki pewien. Coś go zaniepokoiło w wyrazie twarzy Remy'ego. Martwił się o niego. Henri Marchand był przebiegły, bezwzględny i podstępny. Sprzedałby własną babcię za dolara. Nie miał żadnych krewnych prócz córki Angelique, równie sprytnej jak on. Nie potrafił przewidzieć, jak postąpi. Miał nadzieję, że nie każe Remy'emu zbyt drogo zapłacić za przejęcie firmy.

- Jeżeli będziesz potrzebował informacji... - zaczął, ale brat nie dał mu dokończyć.

- Czas na mnie. Interesy czekają.

- Jak to? Nie zostaniesz na oczepinach? Za chwilę panna młoda rzuci bukiet.

Remy wyraźnie się wzdrygnął.

- Jeszcze nie pora na mnie, braciszku. - Dał Raoulowi żartobliwego kuksańca w ramię. - Teraz twoja kolej.

Gdy Lily wróciła z łazienki, w sali balowej zapanował harmider. Wszystkie panny otoczyły pannę młodą, wyciągając ręce. Lily została z tyłu, udając brak zainteresowania wbrew prawdziwym odczuciom. Chętnie dołączyłaby do tłumu piszczących i przepychających się dziewczyn. Ale obserwowała je z boku, wyłączona z zabawy, smutna i samotna.

- Zobaczcie, że go złapię! - krzyczała jedna z panien.

- Niedoczekanie! Będzie mój.

- Z drogi, tłusta krowo! - piszczała trzecia. - Nie dostaniesz go!

Lily odeszła nieco dalej, gdy tłum ruszył w jej kierunku. Wyciągnęła przed siebie ręce, żeby osłonić twarz. Nagle coś w nie wpadło. Ze zdumieniem spostrzegła, że trzyma w rękach kwiaty. I to nie były jakie, tylko ślubną wiązanek panny młodej!

- Och! - krzyknęła z zaskoczenia.

Wszystkie obecne panie zwróciły na nią wzrok. Zahuczały brawa. Salę wypełniły gromkie okrzyki aplauzu.

- Nie był przeznaczony dla mnie... - wymamrotała z zażenowaniem, wciskając kwiaty w najbliższą parę wyciągniętych rąk. - Przepraszam...

Raoul zagroził jej drogę, gdy pospiesznie opuszczała salę balową. Chmurna, nadąsana mina przypominała tę, którą powitał ją, gdy przybyła do zamku. Jego oczy rzucały lodowate błyski.

- Specjalnie to zrobiłaś, prawda?

- Co? - wykrztusiła przez ściśnięte gardło.

- W niezbyt subtelny sposób spróbowałaś wywrzeć na mnie nacisk. Liczyłaś na to, że jeśli złapiesz bukiet przy całym tłumie rozentuzjasmowanych świadków, nie pozostanie mi nic innego, jak poprosić, żebyś ze mną została.

Lily zamarła ze zgrozy. Otworzyła usta, ale nie zdołała z nich wydobyć żadnego dźwięku.

- Nic z tego, Lily - ciągnął Raoul gniewnym tonem. - Nie zatrzymam cię. Nie proszę, żebyś została. Wręcz przeciwnie. Żądam, żebyś wyjechała.

Zadał jej okrutny cios. Nie liczyła na to, że zechce ją zatrzymać, ale nie przewidziała, że oskarży ją o tak odrażającą próbę manipulacji, jakby nie zdążył poznać jej charakteru.

- Już mnie odprawiasz? - zapytała dla pewności.

- Tak - potwierdził z kamienną twarzą. - Nie ma sensu, żebyś wracała do Francji

na czterdzieści osiem godzin. Twój kontrakt dobiegł końca. Uznałem, że wykonałaś swoje zadanie.

Duma nie pozwalała Lily pokazać, jak głęboko ją zranił. Żałowała z całego serca, że tak brutalnie ją odtrącił, odbierając wszelką nadzieję. Chyba mógł to zrobić w bardziej taktowny sposób, nie paląc za sobą mostów? Ale nie pozostawił cienia wątpliwości, że postanowił definitywnie z nią skończyć. Nie pozostało jej nic innego, jak zrobić dobrą minę do złej gry, żeby ocalić resztki godności.

- Rozumiem, że mnie żegnasz.

- Tak - uciął krótko.

- Zgoda. - Lily nadludzkim wysiłkiem przywołała na twarz ostatni uprzejmy, pozornie obojętny uśmiech. - Uważam cię za wspaniałego człowieka, Raoul - oświadczyła z całą mocą. - Mam nadzieję, że odzyskasz sprawność. Ale nawet jeżeli nie, musisz wiedzieć, że niejedna przyzwoita, uczciwa kobieta wybrałaby cię na życiowego partnera nawet w obecnym stanie.

Ujrzała w jego oczach jakiś dziwny błysk, drgnął mu mięsień policzka. Wstrzymała oddech w nadziei, że zmieni zdanie. Cisza aż dzwoniła w uszach. W jej odczuciu trwała w nieskończoność. Lecz zaraz rysy mu znowu stwardniały.

- Żegnaj, Lily - rzucił krótko, po czym ruszył przed siebie.

ROZDZIAŁ TRZYNASTY

- Czy otrzymał pan jakąś wiadomość od nowożeńców? - spytała Dominique dwa tygodnie później, nalewając kawę chlebodawcy.

- Wczoraj wrócili z Barbadosu.

Gospoia zamilkła na chwilę, zanim zadała kolejne pytanie:

- A czy panna Archer dała znak życia?

Raoul zacisnął zęby.

- Nie - rzucił krótko. - Zresztą po co? Jej kontrakt dobiegł końca. Teraz obsługuje następnych pacjentów. Zrobiła, co mogła, ale niewiele zdziałała.

- Miłość to dziwne uczucie - stwierdziła Dominique w zadumie. - Czasami dopada człowieka nagle, a czasami rozwija się powoli. W każdym razie szkoda, że ją pan odprawił. Nie wiadomo, czy otrzyma pan kolejną szansę.

Raoul posłał jej karcące spojrzenie.

- Czyżbyś dawała mi do zrozumienia, że najwyższa pora pomyśleć o odesłaniu cię na emeryturę? Myślałem, że chcesz pracować do sześćdziesiątki.

- Wiem, że pan ją kocha. Jestem Francuzką, szybko dostrzegam takie rzeczy.

- Zatrudniam cię jako pomoc domową, a nie jako psychologa. Nie płacę ci za komentowanie moich prywatnych spraw.

- Panna Archer nie widzi wózka inwalidzkiego, kiedy na pana patrzy, tylko człowieka, tak jak pan nie dostrzega jej blizn.

Raoulowi serce podeszło do gardła. Od wielu dni doskwierała mu samotność. Po wyjeździe Lily zamek opustoszał. Przygniatało go siedzenie w jego murach. Dni wlokły się w nieskończoność, noce jeszcze dłużej. Ale jak mógł ją prosić, żeby z nim została? Podpisałaby kontrakt na dożywotnią opiekę. Lecz przecież na tym polega miłość: na trosce o bliską osobę, opiece, odpowiedzialności.

Gdy zobaczył ślubny bukiet w rękach Lily na weselu Rafe'a i Poppy, wpadł w popłoch. Postąpił tak jak zawsze, gdy ktoś próbował go zapędzić w kozi róg: wymierzył cios. Mocny, okrutny. Czuł się osaczony przez wiwatujący tłum. Wyglądało na to, że wszyscy czekają, aż podjedzie do Lily i poprosi ją o rękę. Nie życzył sobie, żeby robiono z niego widowisko, jak w cyrku. Potrzebował czasu na zastanowienie, o co ją poprosi. Pragnął jej do bólu. Tęsknił za bliskością, uczuciem, nadzieją na potomstwo. Lecz gdyby się oświadczył, zrujnowałby jej życie.

A jeżeli już sobie kogoś znalazła?

W momencie, gdy zadał sobie to pytanie, ból przeszył mu serce, jakby wbito w nie

sztylet. Cierpiał męki na myśl, że ktoś mógłby jej dotknąć, ktoś zbyt gruboskórny i samolubny, żeby ją zrozumieć. Nieodpowiedni partner zniszczyłby jej osobowość, odebrał szacunek do siebie. Wróciłaby do dawnej postaci szorstkiej, nieprzystępnej dziewczyny, ukrywającej swe piękno pod brzydkimi strojami.

W tym momencie uświadomił sobie, że ją kocha. Pokochał ją po pierwszym pocałunku. Zapadła mu w serce i została na zawsze. A podczas pierwszej wspólnej nocy uczucie rozkwitło i nigdy nie wygaśnie, niezależnie od tego, czy kiedyś zacznie chodzić, czy spędzi resztę życia na wózku.

Nie mógł wybrać gorszej chwili na rozstanie. Czy nie przegapił szansy na wzajemność? Czy wybaczy mu, że odtrącił ją brutalnie przy ludziach? Obserwował ich tłum gości weselnych. Czy dlatego zachowała kamienną twarz i przyjęła jego decyzję z tak stoickim spokojem? Czy złamał jej serce, jak ostrzegał Remy? Czy nie jest za późno, by naprawić szkodę?

Zwrócił wzrok na gospodynię.

- Za kilka dni wyjeżdżam do Londynu.

Twarcz Dominique rozjaśnił promienny uśmiech.

- Już pana spakowałam - oświadczyła nieoczekiwanie.

Raoul usiłował przybrać marsową minę, ale nawet nie zdołał zmarszczyć brwi.

- Co zrobiłaś?

- Spakowałam pańską walizkę przed dwoma tygodniami. Wiedziałam, że nabierze pan rozsądku. Jest pan dobrym człowiekiem, idealnym dla Lily. Nie byłaby szczęśliwa z nikim innym, tak samo jak pan.

Lily uzupełniała dokumentację, gdy Valerie wkroczyła do jej gabinetu.

- Powinnaś skończyć godzinę temu. Nie musisz codziennie pracować po godzinach. Wypalisz się.

- Lubię moją pracę - odrzekła Lily. Nie dodała, że odwraca jej uwagę, rozprasza smutek. Nie miała nic innego do roboty. Gdyby wychodziła wcześniej, siedziałaby w domu i wylewała w poduszkę kubły łez.

- Dzwonił do ciebie? - spytała szefowa.

- Kto?

- Doskonale wiesz.

- Nie i nie czekam na jego telefon - westchnęła ciężko Lily. - To uparciuch. Jeżeli sobie coś postanowi, nic go nie zawróci z obranej drogi. Zabawa skończona.

Valerie popatrzyła na nią z troską.

- Wywarł na ciebie korzystny wpływ. Gołym okiem widać przemianę. Nosisz ładne

ubrania, twarzowe fryzury, nakładasz dyskretny makijaż. Świetnie wyglądasz.

Obym się równie dobrze czuła! - pomyślała Lily, ale nie wypowiedziała tego głośno.

- Dziękuję - odrzekła z przelotnym uśmiechem.

- Idę do domu - oświadczyła Valerie, ziewając ze zmęczenia. - Dzięki Bogu już piątek. Mamy za sobą długi, ciężki tydzień.

A przed sobą jeszcze dłuższe i cięższe życie, dodała w myślach Lily.

Mimo jesiennego chłodu Lily wróciła do domu na piechotę. Traktowała te przechadzki jako kolejny sposób na zabicie czasu, niestety, mało skuteczny. Zajmowały jej godzinę w każdą stronę, ale nie żałowała wysiłku. Gdy tak szła noga za nogą, odzyskiwała spokój, lecz myśli wbrew woli biegnęły własnym torem. Choć za każdym razem przysięgała sobie, że wyrzuci Raoula z pamięci, wciąż go wspominała. Cokolwiek robiła, żeby zająć umysł, wciąż o nim myślała.

Zaczęła sobie nawet wyobrażać, że go widzi. Zaledwie dwa dni wcześniej na Piccadily Circus spostrzegła bruneta na wózku inwalidzkim. Zamrugła powiekami, a jej serce przyspieszyło do galopu, ale gdy podeszła bliżej, zobaczyła, że to ktoś inny.

Czy tak będzie od tej pory wyglądało jej życie, wypełnione prózną nadzieją, że kiedyś jeszcze go spotka?

- Lily!

Teraz słyszała jeszcze jego głos! Chyba naprawdę oszalała z miłości.

- Lily! Zaczekaj!

Gdy się odwróciła, ujrzała Raoula zmierzającego w jej kierunku. Wstrzymała oddech. Wizja nie znikła. Nie śniła na jawie, nie dostała halucynacji. Naprawdę jechał ku niej na wózku, z parą kul umieszczonych z boku.

- Raoul... - wyszeptała prawie bezgłośnie.

Mimo widocznego zmęczenia wyglądał wspaniale. Na ślub brata ostrzygł włosy, ale teraz wyglądały, jakby przeczesywał je jedynie palcami.

- Pewnie powinienem przyjechać na białym koniu, jak rycerz z bajki do damy serca - zagadnął z nieśmiałym uśmiechem. - Nie czytałem o żadnym, który przyjechałby na wózku inwalidzkim, a ty?

W sercu Lily rozbłysła iskierka nadziei.

- Ja też nie, co nie znaczy, że to niemożliwe. W bajce wszystko może się zdarzyć.

Raoul zajrzał jej głęboko w oczy. Jego własne rozbłysły tak, że zaparło jej dech.

- Czy wybaczysz mi, że tak okrutnie cię odtrąciłem?

- Czyżbyś przeproszał?

- Tak. Co ty na to?

- Wybaczam.

Raoul wypuścił powietrze, jakby zatrzymywał je w płucach w nieskończoność.

- Źle postąpiłem, ale to kwestia przyzwyczajenia. Od dziecka odpychałem ludzi, raniłem ich, zanim zraniliby mnie. To żałosne. Muszę zmienić nawyki.

- Ja też kiedyś tak postępowałam - wyznała Lily.

- Na weselu wpadłem w popłoch, gdy zobaczyłem, że wszyscy na nas patrzą. A przede wszystkim na mnie. Wcześniej podsłuchałem dwie panie plotkujące o nas. Nie mogłem znieść, że ludzie pomyślą, że zostałeś przy mnie z litości. Gdy zobaczyłem cię z bukietem, coś we mnie pękło.

- Nie złapałam go specjalnie. Próbowałam tego uniknąć, ale omal nie uderzył mnie w twarz.

- Jak miłość. Wiem z wiarygodnego źródła, że powoli bierze człowieka we władanie albo atakuje nagle. Moim zdaniem obydwa opisy do nas pasują.

Z iskielki nadziei w sercu Lily wybuchł pożar.

- Co chcesz przez to powiedzieć?

- Że cię kocham. Nikomu do tej pory tego nie mówiłem prócz rodziców.

Lily łzy napłynęły do oczu. Opadła przed nim na kolana, oplótła go ramionami i złożyła głowę na jego piersi.

- Ja też cię kocham - wyznała.

Raoul pogładził ją po jedwabistych włosach.

- To ja powinienem uklęknąć. Chyba wszystko pokręciliśmy w tej naszej bajce.

- Nie mogę uwierzyć, że naprawdę tu jesteś. Wciąż myślę, że zaraz się obudzę i odkryję, że widziałam cię tylko we śnie, że tylko sobie ciebie wymarzyłam.

- To ty jesteś spełnieniem moich marzeń. Wiem, że nie stanowię idealnego materiału na męża. Nie wyrzucę śmieci, nie wkręcę żarówki, ale, do diabła, mogę zapłacić ludziom, żeby zrobili to za mnie. Czy wyjdiesz za mnie za męża?

Lily uśmiechnęła się przez łzy i ponownie zarzuciła mu ręce na szyję.

- Tak! Tak! Tak! - wykrzyknęła.

Raoul ujął ją pod brodę i uniósł jej twarz tak, żeby spojrzała mu w oczy.

- Nic lepszego w życiu mnie nie spotkało. Nienawidzę tego wózka, ale gdybym na nim nie wylądował, nigdy bym cię nie poznał. Nie wyobrażam sobie, jak wyglądałoby moje życie bez ciebie. Byłem sprawny fizycznie, ale niekompletny emocjonalnie. Dopiero ty uświadomiłaś mi, że aby osiągnąć pełnię człowieczeństwa, trzeba przełamać zahamowania i otworzyć serce. - Otarł dłońmi załzawione oczy. -

Zobacz, potrafię nawet płakać.

Lily okryła jego mokre policzki najczulszymi pocałunkami.

- Kocham cię, kocham, kocham! - powtarzała.

Raoul ujął jej twarz w dłonie i popatrzył w oczy.

- Wprawdzie nie przeniosę cię przez próg, ale mogę cię wziąć na kolana.

Lily wstała z klęczek, usiadła mu na kolanach i objęła go za szyję.

- Pojedziemy razem ku zachodzącemu słońcu? - spytała.

- Oczywiście! - odrzekł Raoul z uśmiechem. - Trzymaj się mocno, *ma chérie*.

Czeka nas ostra jazda.

Tytuł oryginału:
Never Underestimate a Caffarelli

Pierwsze wydanie:
Harlequin Mills & Boon Limited, 2013

Redaktor serii:
Marzena Cieśla

Opracowanie redakcyjne:
Marzena Cieśla

Korekta:
Hanna Lachowska

© 2013 by Melanie Milburne
© for the Polish edition by HarperCollins Polska sp. z o.o., Warszawa 2015

Wydanie niniejsze zostało opublikowane na licencji Harlequin Books S.A.
Wszystkie prawa zastrzeżone, łącznie z prawem reprodukcji części lub całości dzieła w jakiegokolwiek formie.

Wszystkie postacie w tej książce są fikcyjne.

Jakiegokolwiek podobieństwo do osób rzeczywistych – żywych i umarłych – jest całkowicie przypadkowe.

Harlequin i Harlequin Światowe Życie są zastrzeżonymi znakami należącymi do Harlequin Enterprises Limited i zostały użyte na jego licencji.

HarperCollins Polska jest zastrzeżonym znakiem należącym do HarperCollins Publishers, LLC. Nazwa i znak nie mogą być wykorzystane bez zgody właściciela.

Ilustracja na okładce wykorzystana za zgodą Harlequin Books S.A.

Wszystkie prawa zastrzeżone.

HarperCollins Polska sp. z o.o.
02-516 Warszawa, ul. Starościńska 1B, lokal 24-25

www.harlequin.pl

ISBN 978-83-276-1438-4
ŚŻ - 610

Konwersja do formatu EPUB:
Legimi Sp. z o.o. | www.legimi.com